

ASHLEY SUMMERS

Ulga dla serca

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ach, te decyzje, pomyślała Valerie Hepburn, wy chodząc spod prysznic. Wciąż trzeba decydować i decydować. Nie lękała się podejmowania ważnych postanowień, lecz tym razem wiele mogła stracić, gdyby dokonała niewłaściwego Wyboru. Sięgnęła po ręcznik i wytarła krople wody spływające po alabastrowych ramionach na kształtną pierś o jędrnym sutku i... na puste miejsce obok niej. Pojedyncza, niezbyt duża wypukłość sprawiała smutne wrażenie; Valerie poczuła bolesny ucisk w żołądku.

Pospiesznie odwróciła wzrok i kontynuowała nie spokojne rozmyślenia. Ach, te decyzje, westchnęła ciężko. I zmiany. Poważne zmiany, które mogły za grozić jej duchowej równowadze albo przynajmniej w znacznym stopniu zmienić styl życia. Czy zdoła po raz kolejny sprostać takiemu wyzwaniu?

— Na pewno dasz sobie radę. Nie poddajesz się łatwo, prawda? — skarciła ponurą kobietę po drugiej stronie lustra. Chodzi oto, czy naprawdę chciała kolejnej zmiany, skoro dopiero niedawno uporządkowała wreszcie swoje życie. Od czterech dni gościła u siostry i bez przerwy się zastanawiała, czyj warto opuścić dom w Clinton w stanie Missisipi, przenieść się do Teksasu i zamieszkać w niewielkim, uroczym miasteczku, skąd w ciągu czterdziestu minut można było dojechać do wielkiego, gwarne go miasta. Tyle spraw należało

wziąć pod uwagę. Valerie zastanawiała się przede wszystkim, jak dzieci przyjmą taką decyzję.

Wzruszyła ramionami z irytacją. Trudno przewidzieć, co powiedzą na tę przeprowadzkę, a zatem nie warto się zadrećzać, argumentowała, próbując odsunąć niespokojne myśli. Wszystko się okaże, gdy dzieci w końcu usłyszą nowinę — rzecz jasna, jeśli będzie o czym mówić.

Przestała się zastanawiać nad trudnymi problemami i energicznym ruchem przerzuciła ręcznik przez plecy. Zerknęła na wylegującego się w pokoju białego perskiego kocura imieniem Dempsey, który ziewnął i przeciągnął się rozkosznie. Zaczepiał wszystkie znajome koty w okolicy i staczał z nimi zwycięskie bitwy. Towarzyskie stworzenie, jak na ulubieńca Stephanie przystało, pomyślała Valerie i uśmiechnęła się z czułością. Przez ostatnie cztery dni na nowo zaprzyjaźniła się z siostrą (a właściwie z siostrą przyrodnią, jako że miały różnych ojców, poprawiła się w myśli). Stephanie miała mnóstwo znajomych i wielu z nich zdążyła już przedstawić swojemu gościowi. Prowadziły ożywione życie towarzyskie.

— Co za dużo, to niezdrowo — mruknęła Valerie. Lustro nie kłamało. Miała podkrążone oczy. Z drugiej strony przyjemnie było spędzać czas w miłym towarzystwie, zwłaszcza jeśli oznaczało to rozrywkę bez dodatkowych zobowiązań.

Bez zobowiązań — oto słowa, które Valerie chętnie ostatnio używała. Za miesiąc miała skończyć czterdzieści lat, ale drętwiała ze strachu na samą myśl o randce.

Pochyliła się, a ciemne włosy o rudawym połysku opadły na twarz niczym gęsta zasłona. Wytarła starannie długie nogi. Przyszło jej do głowy, że gdyby miała ochotę nadal się zamartwiać, powodów nie zabraknie. Pieniądze wypłacone po śmierci męża przez towarzystwo ubezpieczeniowe zainwestowała w małą firmę ogrodniczą, którą odziedziczyła po ciotce na spółkę z siostrą. Była to ryzykowna

decyzja. Valerie zastanawiała się, co Rob powiedziałby na to. Był wspaniałym mężem, ale nie lubił działać pochopnie.

Valerie miała zaufanie do siostry. Stephanie była prawdziwą kobietą interesu. Przed trzema laty firma ogrodnicza była typowym przedsiębiorstwem rodzinnym, w którym para właścicieli zajmowała się wszystkim. Po przejęciu spadku siostra dokonała poważnych zmian. Chcąc rozszerzyć ofertę, zaciągnęła kredyt i obciążyła hipotekę domu, również odziedziczonego po ciotce. Gdy okazało się, że potrzebne są dalsze inwestycje, uzyskała kolejną pożyczkę na kupno działki sąsiadującej ze szklarnią i zaczęła rozbudowę firmy.

Teren znajdował się w pobliżu autostrady i trzeba było słono za niego zapłacić, ale Valerie bez oporów przystała na zaciągnięcie pożyczek. Była księgową i bez trudu potrafiła zinterpretować dane rachunkowe. Zakupienie terenów leżących przy autostradzie okazało się niezwykle korzystnym posunięciem, potrzebny był jednak kosztowny sprzęt do urządzania terenów zielonych. Valerie zwlekała przez kilka miesięcy, ale w końcu zlikwidowała skromne lokaty i zainwestowała wszystkie pieniądze we wspólne przedsiębiorstwo.

Nie pożałujesz, przysięgam, zapewniała Stephanie. Valerie miała nadzieję, że siostra wie, co mówi. Potrzebowała dużo pieniędzy, by wykształcić dwie córki.

— Hej, Val, jesteś w domu? — wesoły, kobiecy głos wyrwał ją z zadumy. Po chwili do łazienki wpadła urocza blondynka. Valerie zamarła w bezruchu. Przeraziła się własnej nagości. Nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu i sądziła, że nadal jest w domu sama. Drzwi prowadzące z łazienki do sypialni zostawiła otwarte. Stephanie skwapliwie to wykorzystała i pod biegła do niej, paplając wesoło.

— Och, tu jesteś! Mam nadzieję, że ugotowałaś pyszny obiad, ponieważ...

Urwała niespodziewanie, gdy Valerie wyprostowała się i błyskawicznym ruchem przycisnęła ręcznik do piersi. Owinęła się miękką, różową tkaniną od

ramion do ud, ale i tak nie mogła ukryć pięknej figury. Przypominała marmurowy posąg.

— Och, Val, przepraszam — zawołała Stephanie, podnosząc ręce w błagalnym geście. — Skąd miałam wiedzieć, że nie powinnam wchodzić do łazienki!

— Nic nie szkodzi, Steffie. Wiem, że nie chciałaś mnie urazić. — Valerie uspokoiła się powoli i stanęła w swobodniejszej pozie. Dostrzegła zmieszanie siostry.

— Ale jesteś urażona — odparła Stephanie z chmurną miną Valerie zdobyła się na wymuszony uśmiech Jej siostra uważała chodzenie nago po mieszkaniu za rzecz całkiem naturalną.

— To prawda, trochę mi głupio. Nie przywykłam do takich sytuacji — oznajmiła chłodno.

Stephanie trochę się rozchmurzyła. Podeszła do marmurowej wanny.

— Ja również — powiedziała cicho. — Nie przyszło mi do głowy... Wyjdę, jeśli sobie życzysz... alej chciałabym zobaczyć na własne oczy, jak wyglądasz po operacji. Nie z ciekawości, tylko dlatego, że bardzo cię kocham

— dodała pośpiesznie.

Valerie zachnęła się, niemile zdziwiona tą prośbą. Zapadła nieprzyjemna cisza. Po chwili usta Valerie wykrzywił bolesny grymas. Nie tylko nieoczekiwana prośba siostry wytrąciła ją z równowagi. Z przykrością pomyślała, że to przykre uczucie obnażyć się przed śliczną, dwudziestopięcioletnią kobietą o nieskazitelnie gładkiej skórze i doskonałej sylwetce. Natura hojnie obdarzyła jej siostrę; nawet układanie gęstych, złotorudych włosów nie wymagało żadnego wysiłku. To mi nie ułatwi decyzji, pomyślała ze smutkiem Valerie, ale po chwili ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

— Trudno mi będzie spełnić twoją prośbę — powie działa łamiącym się głosem.

— Nikomu dotąd nie pokazywałam tego... zniekształcenia. — Z pozorną niedbałością pozwoliła, by ręcznik opadł do talii.

— Niezbyt przyjemny widok, prawda? — zauważyła, usiłując odgadnąć z miny Stephanie, jaka była jej pierwsza reakcja.

— Nie jest tak źle — odparła zdecydowanie dziewczyna. Pociemniałymi ze współczucia oczyma wpatrywała się w bliznę. — Rany odniesione w ucziwej walce nie szpecą. — Nagłe głos jej się załamał. Śliczną twarz ścisnął skurcz. Valerie nie wiedziała, co od powiedzieć na odważne i krzepiące słowa siostry, więc tylko się uśmiechnęła.

— Uwierz mi, Val, myślałam, że to gorzej wygląda — zapewniła Stephanie. -
Dzięki, że mi pokazałaś tę bliznę. — Podniosła błyszczące od łez oczy. — Serce mi się kraje, kiedy pomyślę, ile przecierpiałas. Mam wrażenie, że się na mnie zawiodłaś. Powinnam była do ciebie przyjechać...

— Nie gadaj głupstw. Jak mogłaś przyjechać, skoro cię nie zawiadomiłam o operacji? — obruszyła się Valerie. Próbowała uspokoić siostrę, która potrzęsła energicznie złocistą czupryną.

— Wiedziałam, co cię spotkało. Ciotka Lillian mnie zawiadomiła. Uznałam, że nie powinnam się wtrącać. Wierz mi, teraz bardzo tego żałuję. Powinnaś mnie była zawiadomić.

Valerie milczała. Nic nie zmieni przeszłości. Stephanie westchnęła ciężko i dodała:

— Z drugiej strony dotychczas niewiele nas łączyło, prawda? Moim zdaniem to jeszcze jeden powód, żebyś się tu przeprowadziła. Jesteśmy nie tylko współniczkami, stanowimy rodzinę. Po śmierci taty jedynie tymi zostałam. Powinnyśmy trzymać się razem, nie sądzisz? Czternastoletnia różnica wieku nie

ma teraz większego znaczenia. Potrzebujemy siebie nawzajem. W każdym razie ja ciebie potrzebuję — oznajmiła ze wzruszającą szczerością

— Stephanie, kochanie moje, wiem, co chcesz po wiedzieć, ale to bardzo poważna decyzja. Nie popędzaj mnie, dobrze?

Mięsień drgający na policzku młodszej siostry świadczył o jej zdenerwowaniu.

— Wybacz, nie miałam takiego zamiaru. — Od wróciła wzrok i mruknęła niewyraźnie: — Val, dlaczego nie poddałaś się operacji odtworzenia piersi?

— Wtedy to nie miało dla mnie znaczenia — odparła wykrętnie. Podeszła do szafy. Kilka razy odetchnęła głęboko. Wyjęła dzinsy i wielką koszulę.

Niechętnie rozmawiała ze Stephanie o przebytej chorobie. Obie zdawały sobie sprawę, że zachowuje dystans i nie pozwala siostrze interesować się zbyt swoim życiem.

— Nie wkładasz stanika z protezą? — zapytała dociekliwa Stephanie.

— Nie, przecież jesteśmy same.

— Ależ nie, zaprosiłam na obiad znajomego.

— Daj spokój, Stephanie! — jęknęła Valerie i parsknęła śmiechem. —

Spędziłam tu zaledwie trzy dni, a ty zdążyłaś mi przedstawić dwóch starych kawalerów. Mówiłam, że jestem za stara, żebyś mnie swatała.

— Wcale nie jesteś stara — rzuciła niecierpliwie Stephanie — a poza tym dziś zaprosiłam kogoś wyjątkowego.

— Czyżby nie był dobrą partią? Nie jest kawalerem?

— To wdowiec ale wymieniany wśród najlepszych kandydatów na męża w całym Houston. Mógłby wybierać wśród najpiękniejszych kobiet w tym mieście, lecz wcale się do tego nie pali. Jest przyjacielem naszej rodziny, a poza tym jednym z najważniejszych klientów. C. C. Wyatt, pamiętasz? Opowiadałam ci o nim.

— Owszem. Niewiele z tego zrozumiałam — oświadczyła Valerie.

— Nie chciałam, żebyś mnie źle zrozumiała. Ludzie plotkują, zwłaszcza pracownicy, którzy często widzą nas razem, ale mniejsza z tym. Najważniejsze jest, co ty myślisz. Zapamiętaj sobie, że z C.C. łączy mnie serdeczna przyjaźń. Och, muszę wracać do salonu, bo nasz gość pomyśli, że całkiem o nim zapomniałam. Val, to ubranie... — Valerie mrugnęła do siostry porozumiewawczo.

— Zaraz się przebiorę, Stephanie. Zmykaj stąd i zamknij drzwi, dobrze? Za chwilę do was dołączę.

Mimo wrodzonej nieśmiałości Valerie była dość towarzyska. Nowy znajomy na pewno okaże się podobny do ociążałych jegomościów, których Stephanie zapraszała poprzednio na kolację. Valerie stwierdziła z zadowoleniem, że wcale nie jest ciekawa, jak wygląda tajemniczy C. C. Wyatt. Patrzyła na mężczyznę obojętnie, co pozwalało jej zachować po czucie bezpieczeństwa. Westchnęła ponuro, odwieszając do szafy dzinsy i koszulę. Nie lubiła się stroić, ale postanowiła zrobić wyjątek dla ważnego klienta.

Zręcznie upięła ciemne włosy w kok. Małe uszy ozdobiła kolczykami z pereł i szafirów. Skrzywiła się na widok specjalnego stanika. Niechętnie go nosiła. Włożyła cienką bieliznę, a potem doskonale skrojoną bluzkę z białego jedwabiu, granatowe spodnie, białe skarpetki i lekkie pantofle. Miała czarne brwi i rzęsy oraz piękną cerę, więc nie musiała się malować. Wystarczyło podkreślić usta różową szminką. Przejrzała się w lustrze i wyszła z sypialni.

Z daleka dobiegł ją gromki śmiech. Ten niski, emanujący pewnością siebie dźwięk sprawił jej wielką przyjemność, a zarazem trochę zirytował.

Przyspieszyła kroku. Stephanie zostawiła gościa w oranżerii. Całe pomieszczenie wypełniały rośliny. Stały tam również wiklinowe meble. Valerie bardzo lubiła rozświetloną słońcem, oszkloną werandę. Pokoje w jej domu były

ciemne, a u okien wisały grube zasłony. Robert czuł się doskonale w takich wnętrzach.

Skarciła się w duchu. Dość wspomnień. Stała w otwartych drzwiach oranżerii i na moment wstrzymała oddech. Trwało to zaledwie ułamek sekundy, lecz przez głowę przemknęło jej mnóstwo spostrzeżeń i refleksji. C. C. Wyatt nie był wcale grubasem, któremu brzuch wisi nad paskiem od spodni. Valerie ujrzała szerokiego w ramionach, smukłego, wysokiego mężczyznę w szarej, lnianej koszuli i nieco ciemniejszych spodniach. Cienki pasek w naturalnym kolorze skóry podkreślał wąską talię i biodra. Na przegubie ręki nieznanego lśnił złoty zegarek, który w pierwszej chwili mógł się wydawać całkiem zwyczajny. Ale Valerie długo mieszkała w Europie i potrafiła rozpoznać bez trudu doskonałą markę. Na oparciu krzesła wisiała beżowa, sportowa marynarka. Valerie od razu zauważyła, że to kaszmir. Świetnie skrojone ubranie świadczyło o dobrym smaku gościa. Zebrał na początek sporo punktów, pomyślała z ironią, trochę zirytowana, że przywiązuje taką wagę do szczegółów.

Nieznanomy wyraźnie szykował się do wyjścia. Miał na głowie kremowy, szykowny kapelusz typu stetson, pod którym złociła się jasna czupryna. Włosy były miejscami jaśniejsze, zapewne od słońca, i nieco posiwiałe. Co nadawało twarzy nieco buńczuczny wyraz. Valerie spostrzegła z uśmiechem, że Wyatt nosi kowbojskie buty, które bardzo pasowały do obrazu stworzonego w jej wyobraźni z mnóstwa zaobserwowanych szczegółów.

Cichy odgłos kroków sprawił, że mężczyzna się odwrócił. Stali teraz twarzą w twarz. Ciemnoniebieskie oczy popatrzyły na Valerie spod gęstych rzęs. Obserwowała uważnie pociągłe, surowe rysy twarzy. Z daleka dobiegały odgłosy kuchennej krzątaniny. Stephanie kończyła przygotowania do obiadu. Jesteśmy tu sami, przemknęło Valerie przez myśl. Nie chcę być sam na sam z tym mężczyzną.

— Dzień dobry przywitała się niepewnie. Twarz nieznanego rozjaśnił uśmiech. Wokół niebieskich oczu pojawiły się zmarszczki. Mężczyzna zdjął kapelusz i pochylił głowę w ukłonie.

— Dzień dobry — Jego głos zabrzmiał dziwnie głęboko, niemal chrapliwie. Valerie zadrżała. Zdziwiona, że bliskość mężczyzny wywarła na niej tak wielkie wrażenie, podeszła bliżej i podała mu rękę.

— Jestem Valerie Hepburn — rzekła cicho. — Siostra Stephanie — Duża, męska ręka przyjaźnie objęła jej dłoń

— Tak przypuszczałem. Cieszę się, że panią poznałem — odpowiedział łagodnym głosem, przeciągając nieco wyrazy. — Nazywam się C. C. Wyatt. Wszyscy nazywają mnie po prostu C.C.

— C.C. — powtórzyła. Ciekawe, co oznacza ten skrót. Carl? Curtis? Conrad? Zerknęła na kapelusz.

— Czy pan wychodzi?,

— Owszem, zamierzałem się wymknąć — przyznał zakłopotany mężczyzna.

— Ale dlaczego, panie Wyatt? — Spodobało jej się to nazwisko. — Dlaczego, C.C.? — poprawiła się od razu. Clyde? Chester? Clayton?

— Stephanie wyrwało się niechący, że nie jest pani zachwycona moją wizytą. Wcale mnie to nie dziwi. Niespodziewany gość na kolacji to spora uciążliwość, zwłaszcza jeśli nie jest pani przyzwyczajona do takich wizyt. Gdy Stephanie wyszła do kuchni, by sprawdzić, czy pieczeń jest gotowa, uznałem, że nadarza się okazja... — Nie dokończył i wzruszył ramionami.

— Ależ ja naprawdę staram się polubić na nowo życie towarzyskie, chociaż muszę przyznać, że Stephanie jest wyjątkowo gościnna! Muszę jednak przyznać, że miło jest spędzać czas wśród sympatycznych ludzi. Poza tym same nie będziemy w stanie zjeść tego, co ugotowałam. W domu szykuję posiłki dla całej rodziny, a przyzwyczajenie jest drugą naturą. Dobrze pan wie, że

niespodziewani goście na kolacji to reguła w tym domu — tłumaczyła Valerie, uśmiechając się nerwowo.

C.C. odłożył kapelusz. Nowy i nieoczekiwany dar spostrzegawczości znowu się ujawnił. Nie uszło uwagi Valerie, że włosy przystojnego mężczyzny są krótko obcięte, cudownie gęste i puszyste. Przemknęło jej nagle przez myśl, że chętnie by ich dotknęła. Uwolniła dłoń z mocnego uścisku i wskazała gościowi krzesło, z którego wstał przed chwilą.

— Proszę usiąść i dokończyć swoje piwo.

— Obiad zaraz będzie gotowy, więc i ty usiądź na chwilę — zaproponowała Stephanie, wchodząc do oranżerii. — Proszę, oto twoje ulubione wino. Widzę, że już zawarliście znajomość. To doskonale, bo jeszcze przez chwilę będziesz musiała sama pełnić honory gospodyni. Idę się przebrać.

— Ależ z niej pędziwiatr — westchnął C.C., gdy dziewczyna wybiegła z pokoju tak szybko, że szeroka spódnica zafalowała wokół zgrabnych nóg. W jego głosie było tyle życzliwości, że Valerie zrobiło się ciepło na sercu.

- To prawda — przyznała. Z wrodzoną gracją usiadła na kanapie obciągniętej materiałem we wzór przedstawiający kwiaty chińskiej róży i założyła nogę na nogę. — Jest młoda i nieobliczalna, ale zarazem godna zaufania. Można na niej polegać. Wspomniała mi o pańskim zamówieniu dla jej firmy. A właściwie dla naszej firmy. Jesteśmy przecież współniczkami. Dotychczas niewiele razem pracowałyśmy, ale wiem, że mogę zaufać siostrze. Sądzę, że pan również.

Mężczyzna skinął głową. Valerie uznała, że za dużo mówi. Odruchowo zauważyła skaleczenie na jego lewej dłoni. Chyba nie zostało zdezynfekowane.

— Przepraszam, trochę się rozgadałam — dodała.

— Chciałam pana zapewnić, że jesteśmy poważnymi kontrahentkami. Co to za skaleczenie? Ręka jest spuchnięta. — C.C. popatrzył na nią ze zdziwieniem.

— Przepraszam — mruknęła. — Siła przyzwyczajenia.

Dzieci są ciągle podrapane.

— Stephanie wspomniała, że ma pani dwoje dzieci. Dwie córki — dodał z nadzieją, że dowie się o niej czegoś więcej.. Valerie wybuchnęła śmiechem. C.C. zabawnie wymawiał imię jej siostry.

— Owszem, bliźniaczki. Bonnie i Brendę. Dwie rozchichotane dziesięciolatki.

— Identyczne?

— Niepodobne jak dzień do nocy. Bonnie jest uraczą blondyneczką, słodkim aniołkiem. Nie sprawia żadnych kłopotów. Brenda to ciemnowłosa piękność. Wszyscy się nią zachwycają — opowiadała pogodnie Valerie, ucieszona jego pytaniem. —Prawdziwy trzpiot. Mam z nią trochę problemów. Czy mogę opatrzeć panu rękę? Mam w łazience doskonałą maść.

— Oczywiście, skoro pani uważa, że to konieczne, proszę — stwierdził niepewnie C.C. Valerie poczuła, że się rumieni. Podniosła się z wdziękiem i wyszła z oranżerii. C. C. Wyatt miał wrażenie, że na werandzie zrobiło się jakby ciemniej. Valerie powróciła wkrótce z tubki maści. Zapadał zmierzch. Stojąca w cieniu pachnących roślin kobieta wydała się bardzo wysoka. C.C. mierzył ponad metr osiemdziesiąt, potrafił więc to docenić.

Uznał Valerie za kobietę niezwykle elegancką. Zauroczyły go jej spokojne, lekkie i pełne gracji ruchy. Znał wyrażenie „postać wiotka jak trzcina”, ale nie spotkał dotąd osoby, którą można by tak określić. Smukłe ramiona Valerie, łagodnie zaokrąglone piersi i biodra, wąska talia i długie, szczupłe uda otulone miękkimi spodniami — wszystko składało się na sylwetkę wyrazistą i niespotykaną u kobiet znanych mu dotychczas.

C.C. podziwiał piękną szyję nowej znajomej. Łabędzia szyja, dodał w myśli. Zmarszczył brwi, nie wiedząc, dlaczego przychodzą mu do głowy takie poetyckie określenia. Wielkie, ciemne, szeroko otwarte oczy wydawały się spoglądać na niego z wyrazem bezradności. Łagodne oczy łani.

Valerie nie była piękną. Usta sprawiały wrażenie nie nieco za szerokich w porównaniu z niewielkim nosem, a jednak owa twarz wydała mu się ciekawsza niż wszystkie, które dotąd widział. Klasyczne rysy, pięknie zarysowane kości policzkowe, brwi, linia policzków...

— Proszę usiąść — powiedziała znowu Valerie. CC. nie spostrzegł, kiedy wstał. Posłuchał natychmiast. Ogarnęła go dziwna nieśmiałość. Valerie pachniała ładniej od kwiatów w oranżerii. Odkręciła tubkę i wycisnęła trochę maści na jego zranioną rękę. Długi mi, smukłymi palcami delikatnie masowała spuchnięte miejsce.. Muśnięcie chłodnej dłoni całkiem wytrąciło go z równowagi.

— Wspomniałaś o mojej ofercie dla Stephanie — zaczął schrypniętym głosem.

— To wcale nie była przy sługa. Nie faworyzuję tej dziewczyny, chociaż wszyscy wiedzą, że bardzo ją lubię. Znam pani siostrę od dziecka, ale interesy to interesy. Żaden przedsiębiorca nie może sobie pozwolić na tolerowanie niekompetencji współ To prawda, że dałem jej szansę, ale musi sprostać moim wymaganiom i skutecznie konkurować z innymi firmami.

— Wcale nie twierdziłam, że faworyzuje pan moją siostrę — odparła Valerie, otwierając szeroko oczy.

— Chciałam tylko podziękować, że uwierzył pan w jej możliwości. Niczego więcej nie oczekujemy od klientów.

— Nie chciałem pani zrytować — odparł ponuro CC.

— Po prostu czułem, że musimy to sobie wyjaśnić. Szczerze mówiąc, zawsze przeczuwałem, że ta dziewczyna warta jest dużo więcej niż inni, i miałem rację. Proszę mi wierzyć, wylałbym z pracy własnego syna, gdyby nie był dobrym fachowcem... oczywiście, jeśli by dla mnie pracował, co jest chyba niemożliwe.

— Valerie zauważyła smutny uśmiech, który towarzyszył tym słowom. Za kręciła tubkę i wytarła umazane maścią palce.

— Ma pan syna?

— Powiedzmy, że mam. — C.C. odwrócił wzrok.

— Skończył trzydzieści dwa lata. Mieszka w Kalifornii. Nie utrzymujemy kontaktów i pewnie nigdy się nie spotkamy, jeśli ten chłopak będzie się upierał przy swoim zdaniu — dodał, uśmiechając się smutno. Valerie czuła, że C.C. nie chce o tym mówić.

— Jak ma na imię pański syn?

— Jordan.

— Rzadkie imię. Muszę sprawdzić, co oznacza.

— Sięgnęła po plaster i opatrzyła ranę. — Na studiach pisałam pracę o imionach oraz ich wpływie na ludzkie charaktery.

— Do jakich wniosków pani doszła? — zapytał C.C. Poczł się trochę zmieszany, gdy znowu dotknęła jego ręki. Szybko cofnęła dłoń.

— To zaskakujące, ale statystyka zdaje się potwierdzać istnienie takiej zależności. — Roześmiała się wesoło.

— Sprawdzę pańskie imiona, jeżeli zdradzi mi pan...

— Randy już przyszedł, a obiad jest gotowy! — oznajmiła Stephanie. — Zadzwoniłam do niego przed kilka minutami i już się zjawił. I przekomarzała się z przystojnym mężczyzną, który wszedł za nią do oranżerii.

Valerie, ucieszyła się na jego widok. Spotkali się już dwa razy. Zrobił na niej miłe wrażenie. C.C. przywitał gościa uprzejmie, ale Valerie wyczuła w jego zachowaniu dziwną rezerwę. Po chwili doszła do wniosku, że chyba się pomyliła. Podczas obiadu, który minął wśród ożywionej rozmowy i wybuchów śmiechu, nie dostrzegła żadnych oznak niechęci.

Przygotowała pieczeń wieprzową nadziewaną szpinakiem i ziołami oraz kluski ziemniaczane. Potrawy zniknęły błyskawicznie.

— Świetnie gotujesz — rzucił C.C. Pochwała i uśmiech, który wywołał zmarszczki wokół jego oczu i ust, sprawiły jej niezwykłą przyjemność.

— Dziękuję. Uwielbiam wyszukiwać niezwykle po trawy. Miło jest przygotować niekiedy coś wymyślniejszego niż placek z owocami i sałatka z tuńczyka.

Na deser podała mus waniliowy, a potem czerwone wino w kryształowych kieliszkach. C wydawał się czymś zaabsorbowany, choć nadal prawił Valerie kwieciste komplementy. Gdy sprzątnęli ze stołu, po dziękował za doskonałą kolację i szybko się pożegnał. Valerie przyjęła to z ulgą. Taki deszcz uprzejmości w ciągu jednego wieczoru może przyprawić kobietę o zawrót głowy, pomyślała z irytacją.

Wkrótce po wyjściu C.C. Stephanie i jej znajomy wyruszyli do dyskoteki. Valerie została sama. Musiała przemyśleć wiele spraw. Przede wszystkim należało zadbać o własne, mocno nadwątlone, poczucie bezpieczeństwa. Na szczęście osobie kierującej się rozsądkiem nietrudno jest odzyskać duchową równowagę, pomyślała, rozpuszczając włosy. Z drugiej strony, C. C. Wyatt to bardzo niebezpieczny mężczyzna.

Wślizgnęła się do łóżka i westchnęła z zadowoleniem. Bardzo chciało jej się spać. Była zbyt senna, by wspominać, zastanawiać się albo robić plany na przyszłość.

Tylko jedna myśl nie dawała jej spokoju. Co znaczy skrót C.C.? Cliff? Clarence? Charlie...?

ROZDZIAŁ DRUGI

Valerie obudziła się o wschodzie słońca. Wewnętrzny zegar podpowiedział jej, że czas wstawać. W mieszkaniu unosił się intensywny zapach świeżo zaparzonej kawy z ekspresu nastawionego na odpowiednią godzinę poprzedniego wieczoru. Łatwiej było wstać z ciepłego łóżka, gdy w kuchni czekał gorący, wonny napój. Valerie opuściła bose stopy na podłogę. Wyglądała uroczo i zabawnie w jasnej, bawełnianej piżamie. Przypominała młodziutką dziewczynę. Zerknęła w lustro i pobiegła do kuchni.

Wyjęła kilka bułek z jagodowym nadzieniem i wsunęła je do opiekacza. Potem nakarmiła kota. Z filiżanką kawy wyszła na werandę, by nacieszyć się porankiem.

Od pewnego czasu weszło jej to w zwyczaj, jakby każdego dnia pragnęła się upewnić, że nadal istnieje i cieszy się dobrym zdrowiem. Odkąd niespodziewanie otarła się o śmierć, życie nabrało dla niej ogromnej wartości.

Przypuszczała, że właśnie dlatego z taką uwagą obserwowała wczoraj nowo poznanego mężczyznę. Z pewnością jednak nie był to jedyny powód. Obok takiego człowieka nie można przejść obojętnie. Otaczała go szczególna aura. Był pewny siebie, władczy i opiekuńczy—w najlepszym znaczeniu tych słów — a do tego przystojny i rozumny. Sprawiał wrażenie bardzo wrażliwego. To rzadka cecha u mężczyzny.

Valerie pospiesznie dodała w duchu, że w ogóle nie jest nim zainteresowana. Poznała już miłość; spotkała i utraciła mężczyznę swego życia. Nie potrzebowała teraz nikogo. Na myśl o tym poczuła dziwny niepokój. Zdawała sobie sprawę, że jej zmysłowa natura pogrążyła się w letargu po dramatycznej operacji, która była nieunikniona. Nic nie mogło zmienić tego stanu rzeczy i przywrócić Valerie jej dawnej witalności. Nic, powtórzyła z uporem. Lepiej pozostawić sprawy własnemu biegowi i nie naruszać z trudem osiągniętej równowagi.

Przez chwilę obserwowała złocistoróżową lunę na niebie, a potem weszła do oranżerii i zwinęła się w kłębek na wiklinowej kanapie. Kot Dempsey wskoczył jej na kolana. W powietrzu unosiła się przyjemna woń kawy i ciepłych jagodzianek. Poranne zapachy obudziły miłe wspomnienia.

Valerie kochała męża. Była szczęśliwa, dzieląc z nim życie i wychowując dzieci. Poznała Roberta w Europie jako bardzo młoda dziewczyna, ale gdy się pobierali, miała świadomość, że ich małżeństwo nie jest ani przedwczesne, ani też przypadkowe. Okazali się dobraną parą. Żadne wątpliwości i niewypowiedziane tęsknoty nie zakłócały ich domowego szczęścia. Mąż było dziesięć lat starszy od Valerie. Odnosił zawodowe sukcesy i miał dość pieniędzy, by mogli sobie pozwolić na wystawne życie. Wynajmowali luksusową willę we Francji, robili zakupy w wytwornych paryskich sklepach, spędzali wakacje w starych zamczyskach, a w soboty i niedziele jeździli na kosztowne wycieczki organizowane przez renomowane biura podróży. Wydawali niemal wszystko, co zarobili...

Sygnał opiekacza buczał jak syrena strażacka. Zdążyłam na czas i ocaliłam jagodzianki. Proszę — oznajmiła Stephanie, wchodząc na werandę. Podąła siostrze koszyk nakryty serwetką. — Częstuj się. Och, Val, tak się cieszę, że przyjechałaś!

— Ja również, siostrzyczko — odparła serdecznie Valerie. Stephanie miała na sobie szlafrok frotte z szalowym kołnierzem. Złote włosy spływały na jasne ramiona dziewczyny i jej zaróżowioną od snu twarz. Jaka śliczna, pomyślała Valerie. Nagle zapragnęła przytulić siostrę.

— Co nas dzisiaj czeka? — zapytała, by zapanować nad ogarniającym ją rozczeniem.

— Mamy się spotkać z C.C. na budowie. Aleja Cyprysowa, pamiętasz? Chyba ci o tym wspominałam.

— Na pewno, ale opowiadałaś o tylu sprawach, że trudno mi od razu wszystko ogarnąć. O której mamy się tam zjawić? — Valerie roześmiała się nagle.

Rozpierała ją radość.

— O dziesiątej. Musimy być punktualne. CC. nie toleruje spóźnień.

— Ja również — mruknęła Valerie. Stephanie zarumieniła się ze wstydu. Jej heroiczne wysiłki, by przybyć na czas, zazwyczaj okazywały się daremne.

— Co myślisz o C.C.? - zapytała. — Wspaniały człowiek, prawda?

— Owszem, miły — przyznała Valerie, sięgając po następną jagodziankę. — Właściwie jak mu na imię?

— Wyobraź sobie, że nie mam pojęcia. Na wszystkich dokumentach podpisuje się C. C. Wyatt. Nie wiem, co oznaczają te inicjały. Dlaczego pytasz?

— Z ciekawości — rzuciła Valerie, wzruszając ramionami.

Poranek wydał się C. C. Wyattowi niezwykle piękny. Mężczyzna obudził się w dziwnym nastroju. Nie był radosny ani smutny; dręczył go szczególny niepokój. We śnie powróciły wspomnienia z dawnych lat przemieszane niczym konfetti. Nie dawały mu spokoju przez całą noc. Śnił o minionym szczęściu. Czuł się jak człowiek, który znajduje między stronami czytanej książki zasuszone kwiaty. Obrazy były niewyraźne i szybko znikały, chociaż pragnął je zatrzymać.

Sięgnął po fotografię jedyne żyjącego syna, oprawioną w srebrną ramkę, i spochmurniał. Jordan. Ach, ta bezsensowna durna młodych ludzi, pomyślał ze smutkiem. Zawsze pewni swoich racji, bezkompromisowi. Jordanie, wybacz mi! C.C. miał ochotę wykrzyknąć to na cały głos.

Odstawił fotografię, zerwał ręcznik, którym owinał biodra, i rzucił go do kosza na bieliznę. Niespodziewanie pomyślał o kobiecie poznanej poprzedniego wieczora. Fascynująca osoba. Obserwował ją mimo woli przez cały czas. Jej

włosy lśniły w świetle lampy. Miała śliczną cerę, gładką niczym jedwab. Jej skóra miała trudny do opisanego kolor — szczególny odcień pastelowego różu pomieszanego z barwą śmietanki i delikatnym nalotem złotej opalenizny. Ciągłe brzmiał mu w uszach niski, gardłowy, wibrujący śmiech Valerie. C.C. zadrżał na wspomnienie łagodnego dotknięcia smukłych palców na swej dłoni. Cieszył się, że wkrótce znowu zobaczy nową znajomą. Wczorajszy wieczór okazał się niezwykle przyjemny. C.C. niechętnie opuścił radosny i pełen życia dom, by wrócić do opustoszałych pokoi.

Pustka i smutek ponownie zawładnęły jego sercem. Zadręczał się tak od śmierci żony. Dokuczała mu nie tylko samotność, mimo że najbardziej cierpiał z tego powodu. Potrafił się uporać z tym uczuciem. Chętnie szukał towarzystwa życzliwych mu ludzi, przynajmniej od czasu do czasu. Utrata najbliższych odebrała jednak sens jego życiu i zachwiała podstawami egzystencji. Nic nie mogło przynieść ulgi jego sercu.

Żona C.C. miała na imię Hope. Była uosobieniem piękna i wewnętrznej harmonii — kobietą czułą, kochającą, pełną ciepła i radości życia. Wypadek samo chodowy, do którego doszło na autostradzie przed trzema laty, na zawsze wyrwał żonę i młodszego syna z życia C.C. Mężczyzna długo nie mógł przyjść do siebie. Na myśl o przeżytych nieszczęściach ogarniała go niepoohamowana złość i gniew. Miał wrażenie, że nikt przed nim nie cierpiał tak bardzo. Z czasem pogodził się ze śmiercią najbliższych. Rzucił się w wir pracy i znalazł w niej pociechę. Wyczerpany całodzienną harówką, wieczorami natychmiast zapadał w sen. Jak na ironię, wytężona praca przyniosła mu w niedługim czasie wielkie powodzenie w interesach.

Uchodził obecnie za doskonałą partię, był wolny jak ptak, a niejedna kobieta przybiegłaby skwapliwie na pierwsze jego skinienie. Wspaniała perspektywa. Zrozum to wreszcie, Wyatt, pomyślał, czesząc energicznie mokre włosy.

Powinieneś mieć rodzinę. Niestety, to nie takie proste. Życie nieźle daje się ludziom we znaki, pomyślał, uśmiechając się ironicznie.

Po raz pierwszy ożenił się, żeby dać nazwisko swemu dziecku. To był układ. Drugie małżeństwo okazało się pasmem radości i szczęścia większego, niż się spodziewał. Gdy stracił żonę i syna, czuł się jak człowiek, któremu wydarto serce z piersi. Nie zniósłby po raz drugi takiego bólu.

Istniał prosty, ale smutny i przygnębiający sposób, by uniknąć cierpienia: nie wolno się zakochać ani ożenić po raz kolejny. C.C. napełnił filiżankę kawą z ekspresu stojącego przy łóżku. Zastanawiał się, co Valerie Hepburn powiedziałyby na mały piknik we dwoje.

Valerie i Stephanie przyjechały na teren budowy za pięć dziesiątą. Dojazdową alejkę zdobiły szpalery szkarłatnych mirtów i karłowatych, ciemnozielonych jałowców. Kwiaty niewielkich drzewek mirtowych przypominały zwinięte kawałki czerwonej krepiny.

— Ślicznie to wygląda! — zawołała Valerie.

-- Ma się rozumieć! — odparła wesoło Stephanie.

— Na szczęście C.C. jest tego samego zdania.

Valerie zachodziła w głowę, czy jej siostra jest rzeczywiście tak pewna siebie, czy też jedynie nadrabia miną.

Zaparkowały przed okazałym, trzypiętrowym budynkiem z niebieskiego szkła i białego kamienia. Sądząc z aluminiowych symboli medycznych, miała tu znaleźć siedzibę klinika lub przychodni. Valerie cierpliwie słuchała wyjaśnień siostry na temat otaczającej budynek zieleni, ale bardziej ją zainteresowały wygląd i konstrukcja samego gmachu. Czyste, oszczędne linie oraz wewnętrzna siła i stabilność przywodziły na myśl charakter jego projektanta i budowniczego.

Valerie skarciła się za te rozmyślania. Powinna skupić się na istotnych sprawach.

— Wkrótce posadzimy krzewy — perorowała Stephanie. — Potem zostanie nam tylko urządzenie trawników, podlanie roślin i gotowe. Nikt się nie domyśli, że niedawno był tu plac budowy. Mani nadzieję, że dzisiaj się z tym uporamy, bo na początku następnego tygodnia zaczynamy podobną robotę dla Etharton Group. Na razie jest tylko jedna ekipa, ale wszystko się zmieni, gdy zainwestujemy twoje pieniądze. — Popatrzyła na Valerie roziskrzonym wzrokiem. — Nie martw się, nasza firma przyniesie dochód. Jeśli zdobędziemy więcej takich klientów jak CC. I Etharton Group, na pewno nie splajtujemy, bylebyśmy tylko dotrzymywały terminów. Już ja dopilnuję, żeby wszystko było jak należy.

Valerie odpowiedziała zdawkowo. Obserwowała z uwagą mężczyznę wysiadającego z błyszczącej, granatowej ciężarówki. Serce zabiło jej gwałtownie. Wpatrywała się w przybysza jak urzeczona. Nie chciała i nie mogła oderwać od niego wzroku. Patrzenie na C. C. Wyatta sprawiało jej niekłamano przyjemność.

Silny tors mężczyzny okrywała niebieska koszula. Podwinięte do łokcia rękawy odsłaniały mocne, opalone na ciemny brąz ramiona porośnięte złotobrązowymi włosami. Wąskie, spłowiałe dżinsy opinały długie nogi. Wysłużony, szary kowbojski kapelusz zakrywał jasną czuprynę, a całości dopełniały długie, wygodne buty z czarnej skóry.

Valerie zaciekało nagle, czy wąsy C.C. łaskoczą przy pocałunku. Gdy podszedł i zdjął kapelusz, od czuła jego bliskość wszystkimi zmysłami.

— Dzień dobry — przywitał się. Głęboki, niski głos sprawił, że przebiegł ją dreszcz.

— Dzień dobry. — Mimo woli odpowiedziała bardzo chłodno. Czuła się zmieszana w jego obecności. Stephanie również się przywitała i zaczęli omawiać sprawy Zawodowe. Valerie przysłuchiwała się z uwagą, próbując zapamiętać jak najwięcej szczegółów.

Nie mogła opanować roztargnienia. C.C. nadal miał na dłoni plaster, którym poprzedniego wieczoru opatrzyła mu skaleczenie. Przypomniła sobie, jak muskała palcami jego skórę. Czuła wyrazisty zapach wody po goleniu, przypominający woń sandałowego drewna moknącego na deszczu.

Ten mężczyzna byłby z pewnością namiętym kochankiem.

Zdziwiona, że jej myśli błądzą po niebezpiecznych manowcach, skupiła się na kwestiach dotyczących interesów. Czuła się osaczona, jakby ten cudowny mężczyzna naprawdę próbował ją uwieść. Próbowała odzyskać równowagę ducha. I bez tego miała w życiu dość problemów.

— Jakie jest pani zdanie, Valerie? Czy ten widok nie razi pani subtelnego poczucia estetyki? — wypytywał żartobliwie C.C., wskazując ręką piękny gmach na tle wysokich sosen. Valerie dostrzegła błysk złotego sygnetu. C.C. nosił go na serdecznym palcu prawej ręki. Czyżby brakowało mu obrączki? Znała to wrażenie. Sama nosiła spory pierścionek, by nabrać większej pewności siebie.

Kolana ugięły się pod nią, gdy poczuła, że C.C. mierzy ją wzrokiem od stóp do głów. Miała na sobie sweter i szeroką spódnicę. Kończył się październik, lecz dzień był gorący, duszny i bezwietrzny. Nagle uświadomiła sobie intensywniej niż kiedykolwiek, że jej strome piersi nie różnią się od siebie jedynie dzięki umiejętnościom zręcznej gorseciarki. Nigdy nie będzie miała odwagi rozebrać się w obecności mężczyzny takiego jak C.C.

Przestraszona własną śmiałością, odsunęła pospiesznie tę myśl.

— Owszem, całkiem ładny budynek, CC.

Mężczyzna zerknął na nią z ukosa i uśmiechnął się krzywo. Było mu z tym do twarzy. Valerie poczuła mrowienie w palcach. Zaprażyła musnąć dłonią jego usta i jasne wąsy.

- Twoja współpracownica nie wygląda na zachwyconą naszym wspólnym dziełem — oznajmił C.C., zabawnie przeciągając słowa. Spojrzał porozumiewawczo na Stephanie.

— Nie miałam na myśli... Przecież Steffi doskonale się spisała! — wybuchnęła Valerie.

Gdy C.C. odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem, zarumieniła się, nieco zakłopotana swoją poprzednią obojętnością, a po trosze dlatego, że uwielbiała słuchać, jak C.C. Wyatt się śmieje.

— Mą pani rację. Świetna robota — przyznał. Nie odrywał spojrzenia od zaróżowionych policzków Valerie. Tak mocno ścisnął kapelusz, że powstały na nim kolejne zagniecenia. — Stephanie, czy mogę porwać na chwilę twoją współpracownicę? Jako mężczyzna próżny i zadufany w sobie, czuję potrzebę zaimponowania jej moimi dokonaniem — dodał, zerkając na młodszą z sióstr, która zarumieniła się, ku zdziwieniu Valerie, nie pojmującej, jaka gra toczy się między tymi dwojgiem.

— Nie ma nic przeciwko temu. Czeka mnie dziś mnóstwo pracy, więc zabierz ją, dokąd chcesz, C.C.

— Zerknęła na Valerie i rzuciła ze złośliwą satysfakcją:

— Oczywiście, jeśli moja siostra gotowa jest znosić twoje towarzystwo.

— Stephanie, rozumiem, że masz sporo pracy, ale to nie znaczy, że musimy się zaraz pożegnać. Nie przyjechałam do ciebie, żeby szukać rozrywek — oznajmiła Valerie z naciskiem i uśmiechnęła się szelmowsko.

— Mimo wszystko chętnie przyjrę się twoim dziełom, CC. Chyba mogę zwracać się do ciebie po imieniu? Warto okazywać zainteresowanie sprawami klientów. To popłaca w interesach.

Tym razem to ona ironizowała. Zerknęła na mężczyznę spod rzęs. Milczała, gdy Stephanie i C.C. wymieniali ostatnie fachowe uwagi. Po chwili mężczyzna włożył kapelusz. Wkrótce ruszył w towarzystwie Valerie do swego auta. Gdy mijali brązowo-zieloną furgonetkę Stephanie, zauważyła:

— Prawie wszyscy jeżdżą tu dużymi samochodami terenowymi. Czy to nie przesada?

— Jesteśmy w Teksasie, kochanie — uśmiechnął się C.C., a w opalonych policzkach pojawiły się zabawne dołki. — Furgonetki, kowbojskie kapelusze, wysokie buty, zabawy na świeżym powietrzu. Taki jest miejscowy styl. Domyślam się, że w stanie Missisipi życie wygląda nieco inaczej. — Uśmiech zniknął nagle jego twarzy. — Wybacz, nie powinienem był mówić do ciebie „kochanie”. Często zwracam się w ten sposób do Stephanie. Wymknęło mi się. Przepraszam.

Valerie skinęła głową. Nie bez przykrości stwierdziła, że czułe słówka niezbyt do niej pasują, chociaż nie rażą, gdy C.C. używa ich, przekomarzając się ze Stephanie

C.C. otworzył przed Valerie drzwi auta, niespodziewanie objął ją w talii i podsadził na wysoki fotel ciężarówki. Podziękowała, z trudem opanowując drżenie głosu. Miała wrażenie, że silne palce zostawiły ogniste piętna na jej skórze. Gdy C.C. usadowił się obok niej, starannie obciągnęła szeroką spódnicę. Szoferka wydała jej się nagle zbyt ciasna. Niezdarnie próbowała zapiąć pas. C.C. pochylił się ku niej.

— Pomogę ci. Kupiłem ten samochód niedawno. To i owo jeszcze się zacina. —
Oddech C.C. musnął policzek Valerie. Mężczyzna pochylił się, by sięgnąć po
oporny pas. Poczowała ciepło jego ciała i zapach wody pogoleniu.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego takie drobiazgi zwracają jej uwagę.

Mechanizm ustąpił. Umocowawszy pas, C.C. pod niósł głowę i popatrzył na
rozchylone usta Valerie, a potem w jej szeroko otwarte oczy. Nie była w stanie
odwrócić wzroku. Utonęła w bezdennej, niebieskiej głębinie. Przez moment
niewielka przestrzeń między nimi wibrowała wzajemnym pożądaniem. C.C. od
sunął się z wolna. Valerie zaczerpnęła powietrza.

- Dzięki - wyjąkała.

— Drobiazg — odparł, zaciskając palce na kierownicy. Przez chwilę jechali
ulicą w milczeniu. — W jakiej części Missisipi mieszkasz?

— W Clinton. To niewielkie miasteczko w pobliżu Jackson.

— Stephanie wspominała, że zamierzasz się tu prze prowadzić.

— Z pewnością byłoby jej to na rękę — odparła cierpko Valerie.

— Bardzo jesteś przywiązana do swoich stron — zapytał C.C., nie patrząc na
pasażerkę.

— Oczywiście. Znalazłam tam wszystko, co najbardziej lubię: drzewa magnolii,
krzewy jaśminu, ciepłe, letnie wieczory.

— Tu jest podobnie.

— Mam własny dom, przyjaciół, pracę... wspomnienia.

— Trudno byłoby to wszystko zostawić, chyba że stworzysz sobie nowy dom,
znajdziesz przyjaciół, zgromadzisz wspomnienia. Ja również musiałem budować
własne życie od nowa. Nie było to łatwe, ale dałem sobie radę.

— Wiem — odparła Valerie, czując ucisk w gardle.

— Rzecz w tym, że sama nie wiem, czego chcę. Gdyby wszystko pozostało tak jak dotychczas, życie nie byłoby takie złe. Wiele się zmieniło, ale nadal mam rodzinę i przyjaciół.

— Nie lubisz zmian?

— Kiedyś je uwielbiałam, ale teraz... Wydaje mi się, że każda z nich to kolejna próba sił. Los albo ja. Wiele jest takich wyzwań. — Mocno zacisnęła drżące dłonie. CC. przykrył je nagle silną ręką.

— Rozumiem cię, bo sam przez to przeszedłem — odrzekł niskim, smutnym głosem. Teoretycznie najlepiej byłoby zaszyć się gdzieś z dala od ludzi i niech diabli wezmą całą resztę. Niestety, to nierealne. Życie ma swoje prawa i nie da nam spokoju. Jak długo jesteś wdową?

Valerie odprężyła się minio woli pod wpływem współczującego dotknięcia. CC. Wyatt bez trudu prowadził auto, trzymając kierownicę jedną ręką.

— Prawie trzy lata. Można by pomyśleć, że minęło sporo czasu, ale czasami mam wrażenie, jakbym straciła męża dopiero wczoraj. — Gdy C.C. cofnął rękę, poczuła dziwny chłód. Postanowiła zachować rozsądek i nie zwracać na to uwagi.

— Od jak dawna jesteś sam? — zapytała cicho.

— Kilka miesięcy dłużej niż ty — odpowiedział spokojnie, ale Valerie słyszała lekkie drżenie jego głosu. Współczuła C.C. Życie obeszło się z nim równie okrutnie jak z nią. Oboje zostali skrzywdzeni, ponieważ z dnia na dzień szczęśliwe życie zamieniło się w koszmar.

Nie, w moim przypadku sprawy potoczyły się inaczej, pomyślała Valerie, odzyskując nagie panowanie nad sobą. Uniosła dłoń i położyła ją na piersi. Cierpienie ma różne oblicza.

Spojrzała przelotnie na C.C. i nagle złagodniała. Ujrzała smutną, zbolaną twarz, jaką zapewne mało kto oglądał. Współczuła mu, ale gdy przemówiła, jej głos brzmiał szorstko i obojętnie.

— Bardzo kochałeś żonę?

— O tak, kochałem ją. Hope i nasz syn, Andy, byli dla mnie wszystkim. Zginęli na miejscu w wypadku samochodowym. Doszło do czołowego zderzenia.

— To okropne — odparła, nie siląc się na nic więcej. Pochyliła głowę. Łzy stanęły jej w oczach.

— Owszem.

Milczeli przez chwilę, oboje pogrążeni w smutnych rozmyślaniach. Valerie zastanawiała się, czy C.C. był urażony jej pytaniami. Z reguły zachowywała się bardzo powściągliwie, ale nie wiedzieć czemu uznała za oczywiste, że powinni szczerze rozmawiać o wszystkim. Czy on również tak sądził?

Spod przymkniętych rzęs patrzyła na ręce mężczyzny spoczywające na kierownicy. Niespodziewanie wyobraziła sobie, że te silne dłonie błądzą po ciele kobiety... po jej ciele. Valerie, wróc do rzeczywistości, strofowała się, szczerze ubawiona i trochę zakłopotana wybrykami swej wyobraźni. Kpina pomagała rozproszyc niepokój, który Valerie odczuwała, ilekroć w pobliżu zjawiał się C.C.

Auto skręciło gwałtownie w zadrzewioną aleję, przy której ustawiona była okazała metalowa rzeźba czerwonego koloru.

— Nie mam pojęcia, co przedstawia — wyznał CC.

— Przypuszczam, że artysta chciał coś wyrazić, ale zrozumienie jego intencji przekracza moje możliwości.

— Moje również. — Valerie zerknęła na rzeźbę, gdy przejeżdżali obok niej. Czyżby C.C. interesował się sztuką? Czy się na niej znał? To zdumiewające, że

tak ją ciekawi ten mężczyzna. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo go polubiła, co mogło wydawać się trochę dziwne, ponieważ spędzili razem zaledwie jeden wieczór na miłej rozmowie. C.C. emanował szczególnym urokiem. Bylibyśmy dobrymi przyjaciółmi, pomyślała” Valerie. Zapewne dlatego tak bardzo ją zainteresował. O przyjaciółach pragniemy się dowiedzieć jak najwięcej.

— Dokąd jedziemy? — zapytała po chwili.

— Jeszcze chwila cierpliwości. Ta droga prowadzi do nowego osiedla. Powstaje tam kilka oryginalnych domów wznoszonych przez różnych wykonawców. Buduję jeden z nich. W przyszłym roku odbędzie się swoisty konkurs. Słyszałaś o tym? — Valerie skinęła głową. Rozpuszczone, jedwabiste włosy zafalowały lekko. Długie kolczyki srebra i turkusów zaczęły się kołysać, przyciągając spojrzenie C.C. — Zasady są proste. Każdy przedsiębiorca wnosi jeden lub dwa domy. Ustalamy wcześniej kosztorysy, by standard był porównywalny. Zazwyczaj są to nasze własne inwestycje i projekty. Po zakończeniu budowy osiedla, najczęściej w marcu, otwieramy je dla publiczności na kilka tygodni w nadziei znalezienia nabywców. C.C. zerknął ponownie na pasażerkę. — W tym roku ustalono, że koszt budynku nie powinny przekroczyć ćwierć miliona dolarów.

— Jesteś w stanie zainwestować ćwierć miliona dolarów, nie mając absolutnej gwarancji, że suma się zwróci? Sądysz, że znajdą się chętni na te domy?

— wypytywała, spoglądając z niedowierzaniem na C.C. Czyżby chciał jej zaimponować? Jeśli tak, z pewnością mu się udało.

— Nie ma obawy. Sprzedamy wszystko. To zabawne, im droższy budynek, tym łatwiej go sprzedać, nawet jeśli panuje recesja. Muszę przyznać, że inwestujemy w nasze przedsięwzięcie niemal wszystko, co posiadamy, ale to się opłaca — rzekł z dumą. Valerie wybuchnęła śmiechem.

— Lubię, kiedy się śmiejesz — oznajmił C.C. — Jesteś my na miejscu. Jak widzisz, budowa trwa. Żaden

z domów nie jest nawet w stanie surowym. Chcesz

obejrzeć plany? — Gdy Valerie skinęła głową, kontynuował wyjaśnienia. — To ci da pewne wyobrażenie

o nowym osiedlu.

Zjechał na pobocze i wyciągnął z teczki rolkę papieru kreślarskiego. Odpiął pasy i przysunął się do Valerie. Gdy pomagała mu rozwinać plany, do tknął barkiem jej ramienia. Znowu poczuła niepokojący dreszcz i straciła pewność siebie. Skupiła uwagę na planach. Ogólne szkice budynków świadczyły o gustach właścicieli i wysokości planowanych wydatków.

— Ten jest mój. — Valerie zerknęła na szkic wskazany opaloną dłonią o długich palcach. Budynek miał wystające ze ściany, półkoliste okna, dwuskrzydłowe drzwi, szerokie schody i podjazd zakreślający szeroki łuk. Podniosła wzroki na moment zapomniała o całym świecie, urzeczona błękitem oczu C.C. i wyrazem dumy malującej się na jego twarzy.

— Jestem zachwycona — rzekła po chwili, spoglądając ponownie na plany. Uśmiechnęła się nieznacznie, gdy zareagował pozornie niedbałym wzruszeniem ramion. Szkic nakreślony kilkoma śmiałymi liniami przedstawiał fasadę domu i otaczającą go zielen. — Kto będzie urządzał teren wokół budynków?

— To się okaże.

— Mam nadzieję, że nasza firma jest brana pod uwagę. — Valerie uznała, że trzeba kuć żelazo póki gorące.

— Jeśli przedstawicie interesującą ofertę, nic nie stoi na przeszkodzie. —

Schował plany do teczki i wyjechał na drogę. — Mani ochotę napić się czegoś.

A ty?

Valerie z radością przystała na jego propozycję. W przydrożnym sklepie kupili napoje.

— W pobliżu jest ładne jezioro. Mnóstwo tam kaczek i innego ptactwa — rzekł mimochodem C.C., gdy wychodzili ze sklepu. — Lubię tam przesiadywać.

Nad brzegiem jeziora rosła ogromna wierzba. Nie daleko pracował niewielki wiatrak chłodzący powietrze niczym powiew wiatru. Na drewnianym pomoście ustawione były stoliki; doskonałe miejsce na piknik. W cieniu drzewa pływały dzikie kaczki o barwnych, opalizujących piórach oraz dwa białe łabędzie. Młode sosny rosnące gęsto na brzegu jeziora rozpościerały szeroko kosmate gałęzie, potęgując miłe wrażenie chłodu. Valerie przyznała rację C.C. To było piękne miejsce.

— Wiedziałem, że ci się tu spodoba — powiedział chętnie.

— Raczej miałaś taką nadzieję — poprawiła, mrużąc oczy. C.C. roześmiał się głośno. Zachwycona Valerie poczuła się, nagle beztroska niczym młoda dziewczyna.

Napój był słodki i lodowaty. C.C upił łyk i zerknął na swoją towarzyszkę.

— Mam nadzieję, że zechcesz pójść na kolację dziś wieczorem, chociaż wczoraj żadna z was nie nalegała, żebyśmy się znowu spotkali — powiedział, udając smutek.

Valerie powoli otarła usta, zwlekając z odpowiedzią.

— To miło, że mnie zaprosiłeś, ale nie wiem, co Stephanie zaplanowała na dzisiaj. Niestety, muszę odmówić, ale dziękuję za tę propozycję, C.C.

Wyatt był zaskoczony, że ogarnęło go tak wielkie rozczarowanie. Trzeba wziąć się w garść. Nie powinien wiązać z tą znajomością żadnych nadziei. Valerie była zbyt wrażliwa i krucha. Do diabła, przecież on nie chciał się znowu narażać na cierpienie. Ogromne, ciemne, trochę zdezorientowane oczy sprawiały, że

stawał się bezbronny. Dostrzegając w spojrzeniu tej kobiety zadawniony ból i niepokój. Obudziła w jego sercu dawno uśpione odczucia.

Gdy skrzyżowała długie nogi, ogarnęło go pożąda nie. Zaciśnął usta. Spokojnie. Przecież nie jest wyposzczonym nastolatkiem, mimo że tak się właśnie czuje. Nikt nie będzie igrał z jego uczuciami. Wystarczy, że odrzuciła zaproszenie na kolację. Niepotrzebnie się z nim wyrwał. Nie potrafił jednak długo złościć się na Valerie. Giętkie gałęzie rzucały plamy cienia na kasztanowate włosy unoszone podmuchami powietrza chłodzonego skrzydłami wiatraka. Opuszczone, gęste rzęsy nie pozwalały C.C. zajrzeć w ciemne oczy.

— Zastanów się jeszcze, dobrze? — mruknął. — Nie zapraszam się do jaskini zła i rozpusty. Po prostu nie lubię jadać w samotności, to wszystko.

— Mieszkasz sam? — zapytała, spoglądając na niego przelotnie. Szybko odwróciła wzrok.

— Tak. Zatrudniam gosposię, ale przychodzi o dziesiątej i znika o szóstej. Doskonale gotuje, ale co z tego, skoro przy stole jestem zazwyczaj sam jak palec. A ty? Mieszkasz z kimś?

- Oczywiście z córkami. — Czowała na sobie jego badawcze spojrzenie. — Latem przyjeżdża moja teściowa. Pozostałe miesiące spędza w Luizjanie, w elitarniej szkole z internatem dla dziewcząt. Od dwudziestu lat pełni funkcję jej dyrektorki. Moje córki też się tam uczą. Dziewczęta są przyjmowane do tej szkoły od dziesiątego roku życia. Teściowa bardzo pragnęła, by wnuczki spędziły w tej szkole przynajmniej rok...

— Valerie westchnęła mimo woli. Zdawała sobie sprawę, że pobyt w renomowanej szkole to dla jej córek wielka szansa, ale niechętnie rozstawała się z nimi na tak długo. Cały rok... a potem czekają kolejna ważna decyzja. Przeprowadzka. C.C. nie odrywał wzroku od Valerie. Postanowiła zmienić

temat. — Nie przypuszczałam, że nadal żyjesz samotnie. Jesteś przecież bardzo przystojnym mężczyzną.

— Chętnych pań nie brakuje — przyznał — ale wolę, żeby wszystko pozostało bez zmian.

Valerie nie zamierzała kontynuować tej rozmowy. Zapadła przykra cisza. C.C. wyciągnął przed siebie długie nogi. Valerie ukradkiem powiodła spojrzeniem po płaskim brzuchu i muskularnych udach. Gorące iskierki przebiegły ją od stóp do głów. Zdawała sobie sprawę, że C.C. przygląda się jej taksującym wzrokiem. Smukłymi, opalonymi na brąz palcami pogłaskał lekko jej ramię. Czy zdawał sobie z tego sprawę? Valerie miała co do tego poważne wątpliwości. Wydał się nieobecny myślami. Nagle zapytał:

— Pospacerujemy?

Valerie chętnie się na to zgodziła. Wokół jeziora prowadziła wyboista ścieżka. Biegały po niej dzieci karmiące stado hałaśliwych kaczek. Kłębiaste obłoki zakryły słońce. Pochłodniało. Valerie pomyślała, że spacer byłby całkiem przyjemny, gdyby pogrążony w zadumie C.C. przerwał nieprzyjemne milczenie.

— Co sądzisz o chłopaku Stephanie, Randym Brat- tonie? — zapytał niespodziewanie.

— Wydaje się dość sympatyczny. Spotkaliśmy się trzykrotnie. Stephanie wynosi jego zalety pod niebiosą

— odparła zwięźle Valerie. Dlaczego głos C.C. za brzmiał tak dziwnie, gdy zaczęli rozmowę o ukochanym jej siostry? Stephanie twierdziła, że przyjaźni się z C.C., i Valerie nie miała podstaw, by sądzić, że jest inaczej. Wierzyła siostrze. Czy CC. ukrywa jakąś mroczną tajemnicę? Może jest zazdrosny?

— Owszem, jest nim zauroczona. Wcale cię to nie martwi — zauważył.

— Oczywiście, że nie — odparła kpiącym tonem.

— Przeciwnie, cieszę się, że znalazła sobie kogoś odpowiedniego.

— Jestem poważnie zaniepokojony — burknął CC.

— Zapewne taki związek im odpowiada, ale dla mnie jest nie do przyjęcia.

Czasami bywam trochę staroświecki. Sam nie wiem, co o tym myśleć. —

Westchnął ciężko. — Chyba za bardzo się przejmuję kłopotami Stephanie.

Czasami patrzę w jej niewinne, zielone oczy i zachodzę w głowę, jak może się spotykać z takim łajdakiem. Początkowo myślałem, że nic nie wie o jego sytuacji rodzinnej, ale sądziłem, że taka inteligentna dziewczyna nie pozwoli się długo wodzić za nos. Na pewno nie jest głupia, a w takim razie... Trudno mi czasem trzymać język za zębami. Oczywiście, nie mam prawa wtrącać się do jej prywatnego życia, ale niekiedy...

— Chwileczkę. — Valerie zatrzymała się nagle. Pojęła w końcu czego dotyczy rozmowa. — Twierdzisz, że Randy Bratton jest żonaty?

— No właśnie, żonaty. Sądziłem, że o tym wiesz i akceptujesz taką sytuację. Co do mnie, nie sędzę....

— Nie wiedziałam! I wcale mi się to nie podoba. Uważałam... — Energicznie potrząsnęła głową. — Nie prawda. Mylisz się, CC. Randy jest rozwiedziony. Stephanie mi o tym powiedziała. Wiesz, że moja siostra nie kłamie. — Valerie pobladła, a jej twarz skurczyła się z niepokoju. Zauważyła mięsień drgający nerwowo na policzku C.C.

— A zatem nie ma prawdy. — Valerie musiała uznać jego racje. W ciemnych oczach pojawił się lęk.

— Czy twoje informacje są pewne?

— Najpewniejsze.

— Skąd możesz wiedzieć? Dlaczego tak źle myślisz o tym chłopaku? — Valerie nie dawała za wygraną.

Staneła naprzeciwko C.C. i spojrzała mu prosto

w oczy.

— To nie są domysły, tylko pewność — odparł tonem człowieka nie przyzwyczajonego, by kwestionowano prawdziwość jego słów.

— Jak i kiedy się o tym dowiedziałeś?

— Przed kilkoma miesiącami, gdy przeglądałem akta pracowników. Czasem to robię, chociaż zazwyczaj nie badam osobiście przeszłości wszystkich ludzi, których angażuję. Mam zaufanie do szefa działu zatrudnienia i pozostawiam mu wolną rękę. W każdym razie, cokolwiek Bratton naopowiadał twojej siostrze, kłamał. Z dokumentów wynika, że jest żonaty. Widzę, że i ty jesteś oburzona — stwierdził z ulgą C.C.

— Masz rację. — Valerie ruszyła dalej. Po chwili wybuchnęła: — Powinieneś był ją uprzedzić, nim za brnęła za daleko!

— Przecież to rozumna, wykształcona dziewczyna, która potrafi trzeźwo oceniać fakty — odparł C.C., spoglądając jej w oczy. — Przynajmniej tak mi się wydawało. Poza tym skąd miałem wiedzieć, jak zareaguje, gdy zacznę się wtrącać w jej prywatne sprawy?

— oświadczył, krzywiąc się zabawnie. Valerie przygryzła wargi, żeby się nie uśmiechnąć.

— Potrafię sobie wyobrazić, co by się działo. Jestem przekonana, że Stephanie o niczym nie wie — powie działa, wzdychając ciężko. — Będzie zdruzgotana, gdy odkryje prawdę. To będzie dla niej prawdziwy cios.

— Da sobie radę. — C.C. wzruszył ramionami.

— Nie będzie jej łatwo.

— Przeciwnie. Jest zbyt dumna, by się załamać z powodu banalnych kłopotów sercowych.

— To dla ciebie banal? — Valerie zatrzymała się znowu. Była wściekła. — Cóż za cyniczne słowa, C.C. Zawsze unikałam cyników.

Odwróciła się na pięcie i pospiesznie ruszyła w kierunku sklepu.

ROZDZIAŁ TRZECI

— Stephanie, zabieram do domu księgi rachunkowe. Muszę je przejrzeć — oznajmiła Valerie, gdy wrócili do szklarni.

— Doskonale — odparła Stephanie. Po chwili miar- szczyła piękne brwi. — Coś cię niepokoi?

— Skądże. Chciałabym po prostu dowiedzieć się czegoś więcej o firmie — odparła Valerie z wymuszonym uśmiechem. Celowo wykręciła się od odpowiedzi. Ciągle brzmiały jej w uszach słowa C.C. Na szczęście musiały przerwać rozmowę, ponieważ jeden z klientów poprosił Stephanie o pomoc. Valerie poszła do biura, by zabrać księgi.

Gdy wróciła do domu, zwierzenia C.C. dotyczące Randy’ego Brattona nadal nie dawały jej spokoju. W samochodzie nie rozmawiali więcej na ten temat. Gdy odwoził ją do centrum ogrodniczego, była tak zdenerwowana i wściekła, że milczała przez całą drogę. Nie miała pojęcia, jak ma rozmawiać ze Stephanie, która w ogóle nie przeczuwała, że znalazła się w tarapatkach. Valerie postanowiła odczekać, aż sama trochę się uspokoi i odzyska zdolność logicznego rozumowania. Na szczęście nie należała do osób, które zadręczają się nieustannie smutnymi myślami. Zabrała się do pracy. Około piątej donośny grzmot sprawił, że wróciła do rzeczywistości. Popatrzyła ze zdziwieniem na

zegarek. W krótkim czasie udało jej się zrobić bardzo dużo. Przejrzała rachunki firmy od stycznia do chwili

obecnej. Jak przewidywała, w dokumentach nie było żadnych uchybień.

Wiedziała teraz nieco więcej o zasadach działania rodzinnej firmy ogrodniczej. Zamierzała przejrzeć ubiegłoroczne zapisy, by się zorientować, jakie są perspektywy rozwoju. Nagle przypomniała sobie o Randym Brattonie.

— Łobuz! — burknęła, zaciskając pięści. Chętnie by go udusiła! Po chwili zreflektowała się nieco. Litości, Valerie, zachowujesz się jak żadna krwi furia, pomyślała z niesmakiem, próbując odsunąć nie spokojne myśli. Zamknęła księgi i zadzwoniła do siostry.

— Stephanie, chciałabym, żebyśmy zjadły dziś kolację we dwójkę. — Siostra od razu zaczęła wypytywać, co się stało. Valerie złagodniała, słysząc jej zatroskany głos — Musimy porozmawiać bez świadków Goście powodują tyle zamieszania. Dlaczego wieczorami drzwi się u ciebie nie zamykają?

— Po pracy czuję się dość samotna w ogromnym domu, Val. Lubię mieć wtedy towarzystwo odparła rozżalona Stephanie. — Gdy poznałam Randy’ego, życie nabrało większego sensu, ale i tak brakuje mi towarzystwa ludzi. Doskonale, zjemy we dwójkę dla odmiany. Wróć za godzinę. Przygotuj jakąś sałatkę. Wczoraj za bardzo się obżerałyśmy, nie sądzisz?

— Masz rację — przytaknęła Valerie. Nie miała ochoty na jedzenie. Była zdenerwowana Stephanie powiedziała, że odkąd poznała Randy’ego, życie wy daje jej się o wiele sensowniejsze... — O Boże! — westchnęła głośno zatroskana kobieta. Co ma powiedzieć siostrze? Że jej ukochany to łotr? Mruknęła półgłosem:

— Nie będzie mi wdzięczna za taką nowinę.

Gdy Stephanie wróciła do domu, Val była istnym kłębkim nerwów.

— Siadaj, proszę. Musimy porozmawiać — oznajmiła surowo. To krótkie zdanie było raczej poleceniem niż prośbą. Stephanie popatrzyła na nią z niepokojem.

— Dlaczego? Co się stało, Val? Postanowiłaś nie przeprowadzać się do mnie?

— Nie. Tak. Sama nie wiem. Chodzi o inną sprawę. Czy dobrze znasz Randy’ego Brattona?

— Naturalnie. Dlaczego pytasz?

— Sądzę, że sporo przed tobą ukrywa. Stephanie, niełatwo mi o tym mówić. Wiedziałaś, że jest żonaty?

— Co ty gadasz? — Dziewczyna parsknęła śmiechem.

— Val, na miłość boską, o co ci chodzi? Randy powiedział mi, że jest rozwiedziony.

— Wiem, do czego zmierzasz i co ci naopowiadał. Kłamał. Nie ma rozwodu. Nadal jest żonaty. Kocha nie, wiem, że czujesz się zawiedziona...

— Zawiedziona! — Oczy Stephanie napełniły się łzami. — Valerie, na miłość boską, to po prostu... nie do wiary. Randy ni mógł mnie oszukać! — Gniew wykrzywił urodziwą twarz dziewczyny. — Do cholery, on nie kłamał! Dlaczego opowiadasz takie rzeczy? Zależy ci na tym, żebym cierpiała?

— Kochanie, nie robię tego umyślnie. — Valerie wyciągnęła do niej ręce błagalnym gestem. — Ktoś musiał ci powiedzieć prawdę. Nie powinnaś się z nim spotykać....

— Właśnie, że powinnam! — Stephanie z wściekłością otarła łzy. — Kto ci nagadał tych bredni?

Valerie westchnęła głęboko. Doszła do wniosku, że nie warto mieszać do tego C.C. Wszyscy czuliby się potem o wiele bardziej skrupowani.

— Nie mogę ci powiedzieć. To nie żadne brednie. Przykro mi o tym mówić, ale jestem przekonana, że Randy cię oszukał.

— I mnie jest przykro, że słuchasz plotek, a potem rozpowiadasz je na prawo i lewo. Wiem, że nie lubisz Randy’ego, ale” to nie powód, żeby mnie dręczyć!

— Nieruchoma, zalana łzami twarz Stephanie przypominała maskę.

— Steffie...

— Nie. zamierzam dłużej tego słuchać, Valerie!

— Zgoda. Proszę cię tylko o jedno. Zapytaj go.

— Nie będę go o nic pytać! Oznajmił mi jasno i wyraźnie, że był żonaty, ale już nie jest. Wierzę mu. Dlaczego miałabym nie wierzyć? Ma własne mieszkanie... Byłam tam kilka razy i nie natknęłam się na żaden ślad wskazujący na obecność jego żony!

— Zapewne ta kobieta mieszka w innym mieście albo stanie. Steffie, proszę, zastanów się nad tym, co powiedziałam. Przecież wiesz, że nie jestem plotkarą...

— dodała błagalnie Valerie.

Stephanie podniosła się i minęła siostrę, tłumiąc łkanie.

— Nic już nie wiem. Przepraszam, ale jestem umówiona. Wychodzę. Odczep się ode mnie, Val! — krzyknęła ostrzegawczo, widząc, że siostra idzie z nią. Trzasnęły drzwi. Sekundy wlokły się niemiłosiernie. Valerie usłyszała warkot silnika i wyobraziła sobie auto wyjeżdżające na jezdnię. Zgarbiła się nagle. Stephanie wróci, gdy minie pierwsza złość i jeszcze mi podziękuje, wmawiała sobie, chociaż trudno jej było w to uwierzyć.

Usiadła na kanapie i przyciągnęła kolana do piersi. Czuła się oszołomiona i zbита z tropu. Ta kłótnia nie była tylko zwykłym, rodzinnym nieporozumieniem. Stawiała pod znakiem zapytania przyszłość, która dotychczas rysowała się tak

wyraźnie — przeprowadzkę, zmianę trybu życia, odnowienie kontaktów z siostrą. A poza tym CC.

Nie chciała. o nim myśleć. C.C. nie miał z tym nic wspólnego. Oczywiście nie mogła zaprzeczyć, że się jej

podoba, ale wzajemna atrakcyjność to jeszcze nie powód, żeby traktować znajomość poważnie. Z drugiej strony, miło pomyśleć, że przystojni mężczyźni nadal budzą jej zainteresowanie. Przyjemność drobna i niekłopotliwa, skoro Valerie zawsze potrafiła zapanować nad swymi erotycznymi fantazjami. Niepokój i rozżalenie sprawiły, że rozboleły ją napięte mięśnie ramion. Wstała i zaczęła je masować. Była pewna, że podjęła właściwą decyzję. Nie miała wyboru; musiała podzielić się ze Stephanie złą nowiną, choćby miało ją to wiele kosztować.

— Steffie niedługo wróci — powtarzała uparcie.

— Wtedy porozmawiamy o wszystkim po przyjacielsku, jak siostry.

Minęła siódma Valerie wykapała się i umyła włosy. Niespokojnie szukała jakiegoś zajęcia.

Dochodziła ósma.

Zdenerwowana kobieta siedziała w oranżerii, patrząc na odległe błyskawice rozświetlające niebo. Szkoda, że nie ma z kim porozmawiać. CC. Uporczywie powracała do niego myślami. Z trudem znosiła po czucie całkowitej Ł Ogarnęła ją rezygnacja; wydawało się, że nic nie może na to poradzić.

Pd chwili wahania Valerie zdecydowanym krokiem poszła do kuchni, znalazła potrzebny numer telefonu i wykręciła go pospiesznie. Gdy usłyszała niski głos, poczuła, że brak jej powietrza. Miała ochotę krzyknąć

i wyplakać swój żal na ramieniu C.C.

— Witaj. Mówi Valerie. Zmieniłam zdanie. Chętnie pójdę z tobą na kolację. Jeśli zdecydowałam się zbyt późno...

— Ależ nie. Przyjadę po ciebie za dwadzieścia minut, zgoda?

— Doskonale. Dzięki, CC. — Valerie odetchnęła z ulgą.

— Drobiazg — odparł, wybuchnął śmiechem. — Do zobaczenia za dwadzieścia minut. Ubierz się pięknie. Pójdziemy potańczyć.

Valerie nie miała wprawdzie ochoty na żadne rozrywki, ale włożyła elegancką czarną suknię z szeroką spódnicą i długimi, wąskimi rękawami. Kupiła ją wprawdzie przed dziesięciu laty, ale było to dzieło prawdziwego mistrza wielkiego krawiectwa. Z ociąganiem sięgnęła po biustonosz z protezą piersi. Nawet czarne koronki budziły jej niechęć. Spojrzała w lustro dopiero wówczas, gdy narzuciła halkę. Ubierała się w pośpiechu. Sukienka podkreślała smukłość jej figury. Złota bransoletka, wysadzana cennymi, ciemno czerwonymi kamieniami, ozdobiła szczupły nadgarstek. Całości dopełniły odpowiednio dobrane kolczyki. Valerie upięła włosy w ulubiony gładki kok i podpięła fryzurę czarną aksamitną kokardą.

Włożyła purpurowe lakierki i stanęła przed lustrem, by ocenić swój wygląd. Nie mogła uchodzić za piękność, lecz tajemniczy uśmiech i wydatne kości policzkowe czyniły jej twarz niezwykle oryginalną. Raz jeszcze zerknęła w lustro z aprobatą i sięgnęła po okrycie.

Wkrótce zjawił się CC. Gdy mu otwierała, z niepokojem popatrzyła na pociemniałe niebo. Mężczyzna zdjął szary kowbojski kapelusz i odchylił głowę, mierząc ją wzrokiem. Twarz rozjaśnił mu uśmiech. Nie odrywał spojrzenia błękitnych oczu od wytwornej, zwiewnej kreacji Valerie.

— Piękne są te czerwone pantofelki, madame — zazartował.

— Jestem tego samego zdania — odparła z godnością Valerie. Nastrój od razu jej się poprawił. Widok C.C. ubranego w niebieską, lnianą koszulę i szary garnitur, skrojony z typową dla zachodnich stanów nie wymuszoną elegancją, spraw przyjemność każdej kobiecie. Uśmiechnęła się ukradkiem, zerkając na wysokie buty ze skóry aligatora. Ależ się wystroił, pomyślała z zadowoleniem. Nie była dość pewna siebie, by zaprosić go do środka. Nawet gdy stali w drzwiach, krążyły między nimi niepokojące fluidy. Przekroczyła próg i pospiesznie zamknęła drzwi. C.C. podał jej ramię. Wzięła go pod rękę, a on ujął jej dłoń. Valerie zapomniała na chwilę o całym święcie.

— Mmm, pięknie pachniesz. Zupełnie jak kwitnące krzewy.

— Dzięki. Masz na myśli konkretny kwiat?—Valerie zmarszczyła nos. Była zaciekawiona i trochę zbita z tropu.

— Owszem. Pnącze rosnące na moim tarasie. Ma cudowne, białe kwiaty, które otwierają się tylko nocą. Pachną jak miód, róże i jaśmin połączone w jedno. Nie jest ci chłodno? — dopytywał się, zerkając na szal przewieszony przez ramię Valerie.

— Nie, wzięłam okrycie na wypadek, gdyby w restauracji było zimno.

— Szkoda, miałem nadzieję, że będę mógł cię nim otulić, — Pochylił głowę i uśmiechnął się szelmowsko.

— Właśnie zamierzałam poprosić, żebyś to zrobił.

— Valerie przygryzła wargę. Czyżby z nim flirtowała?

— Bardzo słusznie. Z każdą chwilą robi się chłodniej. — Zmarszczył brwi, wsłuchując się we własne słowa. Czyżby z nią flirtował?

— C.C., chciałabym, abyśmy zostali przyjaciółmi.

— Valerie postanowiła przywrócić stosowny dystans. C.C. stłumił niechęć wywołaną tą niespodziewaną deklaracją, która boleśnie zraniła jego miłość

własną. Nie przywykł do tego, by kobiety zadowalały się wyłącznie jego przyjaźnią. Zrozumiał jednak ukryty

sens słów Valerie i jej nieme błaganie. Pragnęła czuć się przy nim bezpiecznie i pewnie.

Bardzo chciałbym się z tobą zaprzyjaźnić — od rzekł cicho. — Wierz mi, nie jestem takim cynikiem, za jakiego mnie uważasz — dodał naburmuszony. Nie odrywał wzroku od jej twarzy. — Gdy określiłem kłopoty sercowe Stephanie jako banalne, wcale nie twierdziłem, że twoja siostra jest płytka i niezbyt wrażliwa. Chodziło mi o to, że facet, z którym się nieopatrznie związała, to miernota.

— A więc zgoda, nie można cię uznać za cynika

— oznajmiła Valerie, uśmiechając się nieśmiało.

— Muszę przyznać, że w pewnym sensie rzeczywiście nim jestem, ale to kwestia wieku i życiowych doświadczeń.

— Owszem. — Valerie dotknęła jego ręki. Wielkie krople deszczu spadły na chodnik.

— Biegnijmy do samochodu — poradził C.C., ujmując smukłą dłoń Valerie. Ruszyli w stronę długiego, czarnego aut

— W mniejszych z trudem się mieszczę — wyjaśnił, gdy zapytała, dlaczego wybrał taki model. Kąciki jego ust zadrgały, jakby próbował stłumić śmiech. Valerie była tym zauroczona. Po chwili odezwała się niepewnie:

— C.C... chętnie posłucham muzyki, ale nie mam ochoty tańczyć. Po prostu...

— Zawahała się. Czy powinna mu powiedzieć o kłótni ze Stephanie? Nie. To sprawa rodzinna. Poza tym nie chciała rozmawiać o poważnych sprawach. Jeśli C.C. nie poruszy tego tematu, ona również będzie milczała. — Przez całe popołudnie siedziałam nad księgami rachunkowymi. Cała zeszytniałam. — W końcu znalazła wymówkę.

— Podobno taniec to doskonały relaks, ale skoro nie masz ochoty, posłuchamy tylko muzyki. W tej restauracji występuje niezły piosenkarz.

Skończyło się na tym, że zatańczyli.

— Tylko jeden taniec. — Valerie pozwoliła się w końcu ubłagać. W głębi ducha czuła się jak oszustka Marzyła, by znaleźć się w ramionach C.C. Pragnęła tego z całego serca, aż do bólu. Nie rozczarowała się. Ten mocno zbudowany, lecz łagodny mężczyzna był świadomy własnej siły. Objął ją ostrożnie i czule jak delikatny kwiat. Tulił dawniej w i kruche i wrażliwe kobiety, ale żadna nie mogła się równać z tą jedyną, której uroda i subtelność były wyjątkowe. C.C. wyczuwał to wszystkimi zmysłami. Roześmiał się cicho. W pierwszej chwili Valerie była tym zaskoczona, ale zrozumiała, co próbował wyrazić, gdy objął ją mocniej, a ich ciała otarły się o siebie. C.C. przytulił policzek do jej twarzy. Oddychała głęboko. Czuła woń jego skóry. Zadrżała, gdy jasne wąsy musnęły jej ucho. Cicha muzyka i przyćmione światło, cudownie męski zapach i dotyk sprawiły, że czuła się piękna i rozświetlona wewnętrznym blaskiem niczym opalizujący kryształ.

W objęciach wspaniałego partnera odnalazła radość z tańca, który zawsze dawał jej wiele przyjemności. Jakie to romantyczne, westchnęła tęsknie w głębi ducha. Od lat nie doznawała wrażenia, że jest uroczą bohaterką romansu, nie walczyła z pokusą, by wtulić się mocniej w silne, męskie ramiona. Zapomniała o wszystkim dała się ponieść nastrojowi chwili. Był to niebezpieczny kaprys, ale nie potrafiła się oprzeć temu pragnieniu.

— Valerie, przepraszam za dzisiejsze popołudnie. Uwierz mi, nie chciałem cię urazić.

Na wspomnienie kłótni ze Stephanie ogarnął ją gwałtowny ból, jak od ciosu zadanego nożem. Dlaczego C.C. o tym wspomniał?

— Przepraszam, że się tak uniosłam. Zadowolony — odparła niefrasobliwie.

— Owszem, madame. — CC. roześmiał się znowu i przytulił twarz do jej policzka, lecz nastrój prysł. Gdy muzyka umilkła, Valerie skarciła się w duchu, by odzyskać rozsądek. To było szaleństwo. Nie wolno tak ryzykować i poddawać się przelotnym, nastrojom.

— Jeszcze kieliszek wina? — zapytał C.C. i uśmiechnął się, gdy skinęła głową. Valerie Hepburn potrafiła docenić doskonały trunek. Na szczęście C.C. znalazł się na dobrych winach. Po chwili oznajmił: — Kiedy nas sobie przedstawiono, natychmiast uznałem, że Valerie Hepburn to urocza istota.

— Urocza? — Poczwała, że się rumieni. — W wieku trzydziestu dziewięciu lat? To mi się nie mieści w głowie, ale dzięki, że tak pomyślałeś.

— Opowiedz mi o uroczej Valerie nalegał C.C., pochylając się nad stołem.

— Chętnie. Po pierwsze, ma już dość wina. Prosi o kawę po irlandzka, jeśli można. Po drugie, sądzę, że to wspaniała dziewczyna. Zaraz po maturze opuściła Maryland i przez rok włóczyła się po Europie. Tam rozpoczęła... rozpoczęłam studia, zaliczyłam pierwszy rok, poznałam Roberta, wyszłam za niego za mąż i zamieszkałam w Paryżu. To wszystko nastąpiło, nim skończyłam dwadzieścia lat. Dwa szalone lata! — Wybuchnęła śmiechem. Przerwała na chwilę opowieść, gdy zamawiał kawę i wodę mineralną dla siebie. Czwała na sobie uporczywe spojrzenie niebieskich oczu.

— Co było potem?

— Znudził mnie dotychczasowy tryb życia, zaczęłam więc pracować dorywczo u Christiana Diora, potem zamieszkałam na wsi, a dziewięć lat później urodziłam bliźniaczki. Gdy wygasił kontrakt męża, wróciliśmy do kraju i zamieszkaliśmy w stanie Missisipi. Założyliśmy firmę specjalizującą się w prowadzeniu księgowości. Musiałam, rzecz jasna, uzupełnić wykształcenie. Skończyłam studia. Potem mój mąż zmarł. To był zawał. — Valerie upiła łyk wina. — Koniec opowieści.

Jeśli nie liczyć usunięcia piersi.

— W żadnym wypadku — obruszył się C.C. — Gdziekolwiek osiadziesz, życie będzie toczyć się dalej. Mam nadzieję, że tu zostaniesz. — Uśmiechnął się pogodnie.

— Niewiele jest kobiet, z którymi łączy mnie przyjaźń.

— Domyślam się, dlaczego. Pokaż mi taką, która zadowoliliby się twoją przyjaźnią, szczególnie jeśli miałbyś ochotę na coś więcej — oznajmiła szczerze Valerie. Lodowaty chłód, który okazywała CC. jeszcze przed chwilą, zniknął bez śladu, gdy ujrzała łobuzerski uśmiech, tak bardzo pasujący do jego stylu bycia. Coraz bardziej lubiła tego człowieka. Ja również mam niewielu przyjaciół wśród mężczyzn. Sądzę, że przyjaźń wolna od erotyzmu jest wyjątkowo cenna.

C.C. popatrzył jej głęboko w oczy i skinął głową, lecz po chwili dodał:

— Kochankowie również bywają przyjaciółmi. Taki związek wydaje mi się jeszcze cenniejszy.

— Masz rację. — Valerie nie odrywała od niego rozmarzonych oczu. — Ale to wielka rzadkość.

— Taka przyjaźń może się okazać cudowna i wyjątkowa — dodał, patrząc na Valerie nieobecny wzrokiem. Cisza otoczyła ich jak miękka zasłona. Po chwili kelnerka przyniosła kawę i wodę mineralną. Valerie upiła łyk wonnego napoju.

— Doskonała. C.C., chcę o coś zapytać. Nie od powiadaj, jeśli to zbyt osobista sprawa. Dlaczego poróżniłeś się z Jordanem? To twój jedyny syn. Masz tylko jego, więc sądziłam... — Umilkła.

— Odpowiedzialność za taki stan rzeczy spada przede wszystkim na mnie. To długa i niezbyt ciekawa opowieść. Przyznaję, że zawiniłem. Nie mówmy o tym więcej.

— Jak sobie życzysz, ale pamiętaj, że nie pytam wyłącznie z ciekawości.
Sprawy moich przyjaciół są dla mnie bardzo ważne.

Zmierzył ją badawczym spojrzeniem i wyprostował się.

— Trochę za dużo mówimy o przyjaźni, nie sądzisz?

— Nie. Chyba że masz wobec mnie inne zamiary

— odparła zdecydowanie. C.C. zacisnął usta.

— Valerie, muszę przyznać otwarcie, że brałem to pod uwagę, ale z drugiej strony bardzo mi zależy na twojej życzliwości. Zrobię wszystko, żeby ją pozyskać.

— Miło mi to słyszeć. Masz okazję to udowodnić. Chętnie wypiję jeszcze jedną filiżankę kawy. — Rozchmurzyła się i wybuchnęła śmiechem.

Dochodziła jedenasta, gdy Valerie poczuła, jak wyczerpujący był miniony dzień. Wymownie popatrzyła na zegarek.

— Robi się późno, C.C. To był uroczy wieczór, ale chciałabym już wrócić do domu. — Zastanawiała się, co robi teraz Stephanie. Siedzi swoim pokojem czy włóczy się gdzieś w ciemną, burzliwą noc? Valerie miała nadzieję, że nie wraca do pustego domu.

Na podjeździe nie było brązowo-zielonej furgonetki. Valerie zacisnęła dłonie splecione pod szalem. Deszcz spływał po szybach auta. C.C. zaparkował pod wiatą. Zadaszoną ścieżką pobiegli w stronę tylnych drzwi domu, zadowoleni, że krople deszczu nie kapią im na głowy.

C.C. wziął od milczącej Valerie klucze i otworzył drzwi. Stali tak blisko, że czuła zapach mokrych włosów mężczyzny. Zdawała sobie sprawę, że C.C. chce ją pocałować, i sama również tego pragnęła, ale obawiała się, że nie będzie to zwykły, przyjacielski pocałunek. Czuła, że jej ciało ogarnia zdradliwy żar.

Domyślała się, co może z tego wyniknąć. Wspięła się na palce i pocałowała C.C. w policzek. To był swoisty kompromis.

Mężczyzna odruchowo przechylił nieco głowę. Ciepłe wargi dotknęły na moment kącika jego ust. Valerie modliła się w duchu, by nie uznał tego za zachętę i nie posunął się dalej. Nagle straciła całą pewność siebie. Nie ufała samej sobie.

C.C. znieruchomiał, a potem łagodnym ruchem objął ręką jej karki głowę. Zapomnieli o całym świecie, jakby intensywność uczuć zniewoliła ich niczym kajdany. Nogi ugięły się pod Valerie. Tak bardzo pragnęła go pocałować, że zaparło jej dech w piersiach. C.C. westchnął i opuścił rękę. Valerie wciągnęła głęboko powietrze i odsunęła się. Miała wrażenie, że nadal czuje na wargach przelotny dotyk jego ust.

— Drogi panie Wyatt, umrę z ciekawości, jeśli się nie dowiem, co oznacza tajemniczy skrót C.C. — powie ziała po chwili.

— Christopher Charles Wyatt odparł z uśmiechem. Pocałował ją w nos i wybiegł na deszcz. Weszła do domu, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Christopher Charles Wyatt. Brzmi doskonale i pasuje do niego.

W pośpiechu przemierzyła długi korytarz. Zmarszczyła brwi, mijając pustą sypialnię Stephanie. Usiłowała zachować spokój i powtarzała sobie, że czas jest najlepszym lekarstwem, lecz mimo to nadal była zmartwiona. Za mało znała siostrę, by przewidzieć, jak się zachowa po powrocie, ale przypuszczała, że przez kilka dni atmosfera w domu nie będzie przyjemna.

Niepokojąco łatwe okazało się za to wywołanie w pamięci obrazu CC. Przeszedł ją dreszcz, a serce zabiło mocniej. Nie potrafiła myśleć o nim obojętnie, ale nie martwiła się tym, póki była w stanie panować nad swymi reakcjami.

Poranek był chmurny i wietrzny

— Co za niespodzianka — burknęła Valerie Złe spała, a szare światło, które sączyło się przez okna, nie poprawiło jej nastroju. Jaka szkoda, że pogoda się popsuła, tym bardziej że urządzenie terenów wokół budynku wznoszonego przez C.C. miało się dziś zakończyć. Zrezygnowana Valerie poczłapała do kuchni. Spochmurniała na widok pustego pokoju Stephanie. Czyżby siostra nie nocowała w domu?

Obeszła cały dom i wreszcie znalazła ją w oranżerii. Dziewczyna spała na kanapie. Obok niej drzemał kot. Na poblądłej twarzy siostry Valerie dostrzegła ślady łez i smutny grymas, który nie zniknął nawet we śnie. Ze ściśniętym sercem poszła do kuchni, by zaparzyć kawę. Zapomniała nastawić ekspres poprzedniego dnia.

Przygotowała tacę ze śniadaniem i zaniósła ją do oranżerii.

— Stephanie, czas wstawać. — Dziewczyna obudziła się natychmiast. Bez słowa przyjęła filiżankę kawy. Wypiła łyk, skrzywiła się i potarła zaczerwienione oczy.

— Cholera — mruknęła, przykładając rękę do czoła.

— Wczoraj za dużo wypiałam.

— Kochanie, mogłaś spowodować wypadek. Miałabyś kłopoty.

— Nie jestem aż taką idiotką. Przyjaciele odwieźli mnie do domu moją furgonetką. Potrafię sobie radzić. Kłopotów i tak mi nie brakuje. Kiedy wczoraj wybiegłam z domu, pojechałam natychmiast do Randy’ego. Zapytałam go... tak jak prosiłaś. Nie było mi łatwo, ale nie miałam wyboru po tym, co usłyszałam

— oznajmiła

z goryczą. Podniosła wzrok. Valerie ujrzała cierpienie w zielonych oczach ocienionych gęstymi rzęsami.

— Przyznał, że jest żonaty. Nie mieszka z nią, ale nie ma

rozvodu. Zerwałam. Jesteś zadowolona, Val?

— Zadowolona? Stephanie, chyba nie wiesz, co mówisz! Zrobiłabym wszystko, żeby ci oszczędzić...

— Więc oszczędź mi i tego, dobrze? — przerwała Stephanie, podnosząc się z kanapy. — Nie potrzebuję twojej litości.

— To nie litość, tylko współczucie! Proszę, omówmy to spokojnie. — Valerie chciała objąć siostrę, ale Stephanie natychmiast się odsunęła.

— Żadnych rozmów na ten temat — wybuchnęła, patrząc gniewnie na siostrę.

— Chcę o wszystkim zapomnieć. Nie waż się poruszać tego tematu. — Valerie pochyliła głowę. Tak bardzo współczuła Stephanie, że chciało jej się płakać.

— Dobrze, jeśli tak sobie życzysz.

— Owszem. Przepraszam, muszę przygotować się do wyjścia. Jadę do pracy. Dzięki za kawę.

— Proszę bardzo. Pojadę z tobą do szklarni.

— Nie musisz. Niewiele mamy dziś pracy.

— Mimo to pojadę. Znajdę sobie jakieś zajęcie.

— Jak chcesz — odparła Stephanie i wyszła z oranżerii.

Nienawidzi mnie, pomyślała z żalem Valerie, ale to minie, gdy prawda przestanie być tak bolesna. Wszystko się ułoży. Idąc do swego pokoju, wspominała inne sytuacje, w których powtarzała identyczne słowa, szukając w nich pocieszenia.

Dzień dłużył się niemiłosiernie. Valerie zaczęła wątpić, czy krzepiące myśli, które dotychczas stanowiły niezawodne panaceum na wszelkie kłopoty, przyniosą jej ulgę. Między siostrami nie było jawnej wrogości, ale Stephanie odnosiła się do Val z lodowatą uprzejmością. Miała podkrążone oczy, ale uśmiechała się bez przerwy do pracowników i klientów. Valerie była

przygnębiona, lecz podziwiała dumę i opanowanie siostry. Z ulgą i przewrotnym poczuciem humoru stwierdziła wieczorem, że Stephanie wyszła z domu nie trzaskając drzwiami.

Od czasu do czasu zerknęła na telefon i kręciła głową. C.C. nie zadzwonił. Przecież nie miał pretekstu. Nie wątpliwie wywarła na nim spore wrażenie poprzedniego wieczoru, ale mężczyźni w jego wieku zazwyczaj wolą się umawiać z młodszymi kobietami.

Westchnęła ciężko. Powinna go unikać. Poznali się zaledwie dwa dni temu, a już straciła równowagę ducha. Na dobrą sprawę, po tym, co przeszła, powinna unikać wszelkich wzruszeń. Myślała o tym z goryczą. Może lepiej od razu się spakować, wrócić do domu, zapomnieć o wspaniałych planach na przyszłość i decyzjach, które miała podjąć...

Zacisnęła usta. Zazwyczaj nie poddawała się łatwo. Postanowiła zostać i przekonać się, co przyniesie los, choćby czekało ją bolesne rozczarowanie.

Postanowiła, że pojedzie do Clinton dopiero wówczas, gdy upora się ze wszystkimi problemami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po przebudzeniu C. C. Wyatt od razu sięgał po zegarek. Następnie długo masował dłonią zeszywniały kark. Każdego ranka przez kilka minut leniu chował w łóżku. Te chwile sprawiały mu wielką przyjemność i pomagały dobrze rozpocząć nowy dzień. Zazwyczaj dokonywał wówczas szybkiego przeglądu spraw już załatwionych oraz czekających go zadań.

Tego dnia nie potrafił się skupić na interesach. Raz po raz przypominał sobie, jak cudownie było trzymać w objęciach i całować uroczą Valerie Hepburn. Właściwie trudno nazwać pocałunkiem to czułe, przelotne muśnięcie. Gdyby trochę pochylił głowę, przykryłby ustami pełne wargi urodziwej kobiety. Nie pozwolił sobie na to, chociaż dużo go kosztowało takie wyrzeczenie.

Nieustannie zadawał sobie pytanie, dlaczego Valerie mimo wcześniejszej odmowy postanowiła się z nim spotkać. Zapewne jej obawy wynikały z tego, że i ona podświadomie wyczuwała, jak niebezpiecznie wzrosła temperatura ich uczuć.

Wstał z łóżka, pomrukując z niezadowoleniem, i poszedł do łazienki. Tak długo stał pod prysznicem, aż strumienie wody pomogły mu się odprężyć i ochłodziły nieco zmysły. Niespodziewanie uświadomił sobie, że poprzedniej nocy gotów był zwierzyć się Valerie ze wszystkich swoich tajemnic. Nie rozumiał, dlaczego odczuwał tak silną pokusę, by to uczynić. Zazwyczaj nie był wylewny wobec przypadkowych znajomych.

Potrząsnął energicznie mokrą głową. Valerie nie była tylko przygodną znajomą. Zdawał sobie z tego sprawę od chwili, gdy ją ujrzał, lecz mimo to nie potrafił z nią rozmawiać o synu, którego nie widział od lat. To był wyłącznie jego problem.

Te rozmyślania przypomniały mu o Stephanie. Wtrącił się w cudze sprawy. Zamknął oczy i uniósł twarz. Rozważał w nieskończoność ten problem, ale nie znalazł właściwego rozwiązania. Czy powinien był od razu dać dziewczynie do zrozumienia, że jej ukochany jest żonaty? Jakiej pomocy oczekiwała od niego Valerie? Nie chciał jej znowu rozzłościć, wspominając o nieprzyjemnej sprawie, ale czy mógł ją teraz zostawić samą z tak wielkim problemem i oznajmić, że umywa ręce?

Zakręcił kurek i owinął biodra ręcznikiem. Wrócił do sypialni i włączył telewizor, żeby obejrzeć prognozę pogody. Ogłoszony został alarm

powodziowy. Zapowiadano dalsze opady. C.C. odsłonił okno i ujrzał skąpany w deszczu krajobraz. Wzdłuż jezdni spływały potoki wody sięgającej przechodniom do kostek. Na podwórkach tworzyły się płytkie rozlewiska. Mężczyzna sposepniał. Aura nie dostarczy mu dziś pretekstu do odwiedzenia firmy ogrodniczej Valerie.

Mylił się. Gdy nieco później przyjechał na teren budowy centrum medycznego, okazało się, że ma pilną sprawę do obu sióstr. Deszcz poczynił pewne szkody. Niektóre krzewy i kwiaty zostały wypłukane z gruntu przez sięgające kolan potoki wody, a jedno z dorodnych drzew przechyliło się niebezpiecznie mimo lin, które miały utrzymywać je w pionie, póki się nie ukorzeni. No cóż, zdecydował natychmiast C.C., Stephanie musi jak najszybciej uporządkować ten bałagan. Będzie się tego domagał z całą stanowczością. Kobiety zawsze potrafiły go sobie owinać wokół palca i dlatego powinien w tej sytuacji okazać niefrasobliwej dziewczynie nieco surowości, żeby nie wyjść na mięczaka.

Szkody wywołane ulewą nie były poważne, ale dały mu pretekst do wizyty w przedsiębiorstwie sióstr. Uznał, że najlepiej będzie, jeśli złą nowinę przekaże im osobiście, a nie przez telefon. Zaparkował auto przed szklarnią, starannie przyczesał włosy i wyprostował pognieciony kapelusz. Był pewny siebie, prawie nonszalancki, gdy wchodził do przybudówki mieszczącej sklep i salon wystawowy. Stał w drzwiach i nagle znieruchomiał.

„Na posłaniu z kwiatów...” Przypomnił mu się fragment wiersza Emily Dickinson. Nie potrafił zacytować kolejnych wersów, ale z pewnością ów poemat mógłby opiewać Valerie. Na staromodnej, wiklinowej kanapie leżały naręcza kwiatów. Prześliczna kobieta siedziała wśród nich z głową pochyloną nad fakturami, które starannie przeglądała. Bujne włosy połyskiwały w świetle dnia niczym masa perłowa, a ciemne, niesforne kosmyki opadły na smukły kark. CC. poczuł niespodziewany przypływ tkliwości i wstrzymał oddech.

Stephanie pracowała za ladą. Zerknął na nią ukradkiem. W pierwszej chwili miał wrażenie, że obie siostry natychmiast zauważyły jego zmieszanie, ale na szczęście żadna z nich nie dostrzegła stojącego w drzwiach przybysza.

Stephanie podeszła do Val z kolejnym plikiem faktur.

— Nie jadłyśmy śniadania — dobiegł go głos Valerie.

— Może pójdziemy coś przekąsić?

— Idź sama, jeśli masz ochotę — powiedziała obojętnie Stephanie. — Jestem teraz bardzo zajęta.

C.C. obserwował je, zaciskając ręce na sfatygowanym kapeluszu. Od razu spostrzegł, że się pokłóciły, i odgadł bez trudu, co było powodem sprzeczki.

Valerie powiedziała dziewczynie o Randym. Nie wiadomo, czy Stephanie jej uwierzyła, ale było jasne, że cierpiała i miała pretensje do siostry.

CC. zaklął cicho i wcisnął kapelusz na głowę. Przyjechał tu z myślą, że sam jak najszybciej powie Stephanie nieprzyjemną prawdę o jej ukochanym, o ile Valerie jeszcze tego nie zrobiła. Niech to diabli, wydawało mu się, że potrafił chronić swą damę przed złym losem niczym błędny rycerz!

Nim Valerie pochyliła się znowu nad fakturami, dostrzegł wyraz cierpienia na jej twarzy i serce ścisnęło mu się z żalu. Opanował narastającą wściekłość, a gdy Stephanie w końcu go zauważyła, skinął na nią, wskazując krytą werandę, i wycofał się ukradkiem.

Stephanie była trochę zdziwiona, ale natychmiast za nim pospieszyła. Gdy stanęła w drzwiach, CC. chwycił ją za ramię i, odprowadził pod ścianę, gdzie piętrzyły się puste doniczki.

— Dlaczego pokłóciłyście się z Valerie? — zapytał bez ogródek. — Nie próbuj mi wmówić, że to sprzeczka bez większego znaczenia. Powiedziała ci o Randym, zgadłem?

— Skąd wiesz, o czym rozmawialiśmy? — rzuciła opryskliwie, bez zwykłego szacunku i życzliwości. Odsunęła się, a roziskrzone oczy spoglądały na niego ze złością. — Czyżby wszyscy znali już tę nowinę?

— Nie, tylko nasza trójka. Stephanie, wiem, że trudno ci się z tym pogodzić, ale czemu dokuczasz Valerie? Tylko dlatego, że powiedziała ci prawdę. Powinnaś raczej złościć się na mnie.

— Na ciebie? Z jakiego powodu? — Dziewczyna popatrzyła na C.C. z niedowierzaniem.

— Przede wszystkim dlatego, że to ja powiedziałem twojej siostrze o Randym. Jeśli chcesz mścić się na kimś, wybierz mnie! — Po chwili dodał spokojniejszym głosem: — Przysięgam, nie chciałem, żeby was to poróżniło. Zamierzałem sam ci powiedzieć, ale Valerie mnie uprzedziła.

— Kiedy się dowiedziałeś, że Randy jest żonaty?

— zapytała Stephanie bezbarwnym głosem.

— Niedawno. I sądziłem, że nie mani prawa się wtrącać. Wydawało mi się, że wiesz, z kim masz do czynienia, ale Valerie lepiej oceniła sytuację. Kobiety to potrafią. — Dotknął ramienia dziewczyny.

— Oboje chcieliśmy dla ciebie jak najlepiej, Stephanie. Nie powinnaś w to wątpić. — Dziewczyna zacisnęła wargi i milczała uparcie C C czuł, że jej me przekonał. Nadal gniewała się na Valerie, która pozbawiła ją złudzeń. Przyznał ze wstydem, że mimo dobrych intencji zachował się niczym słoń w składzie porcelany. Po chwili przypomniał sobie o szkodach na budowie — Mamy jeszcze jeden problem, o wiele ważniejszy niż stan cywilny tamtego łobuza — burknął.

Jaki? — Zielone oczy patrzyły na C.C. obojętnie.

— Chodzi o twój kontrakt. — Drgnął, ujrawszy Valerie otwierającą drzwi na werandę. Dostrzegł na jej twarzy prawdziwe zadowolenie, które natychmiast

ustąpiło miejsca zdawkowej uprzejmości. Nie wiedzieć czemu ogarnęło go nagle uczucie dziwnej błogości. W pośpiechu zdjął kapelusz i uśmiechnął się do wchodzącej na werandę kobiety. Wyglądała ślicznie w dżinsach i różowej bluzce. Przywitali się.

— Co się stało? — zapytała od razu.

— Byłem na budowie. Wasza ekipa zakończyła wczoraj urządzenie terenu, ale w nocy ulewa poczyniła znaczne szkody. Na szczęście nie podmyła fundamentów, ale rośliny bardzo ucierpiały.

— Nie zostały chyba wypłukane z gruntu? — dopytywała się Stephanie.

— Niestety tak. Mamy tam niezły bałagan. Co gorsza, jestem umówiony na jutro z inwestorem w sprawie odbioru budynku.

— Nic się nie martw. Jakoś się z tym uporamy

— oznajmiła stanowczo Valerie.

— Nie wątpię — zapewnił skwapliwie. Stephanie zacisnęła usta, a potem rzekła oschle:

— Jeśli chodzi o karę umowną za niedotrzymanie terminu...

— Zazwyczaj w takich wypadkach domagam się odszkodowania — przerwał jej C.C. — ale tym razem padliśmy wszyscy ofiarą niefortunnego zbiegu okoliczności, za który nikt z nas nie ponosi odpowiedzialności.

— To miło z twojej strony, że tak stawiasz sprawę

— odparła sucho Valerie — ale nie chcemy nadużywać...

— Spokojnie, Val. C.C. ma rację — wpadła jej w słowo Stephanie. — Dzięki — dodała, zwracając się do mężczyzny.

— Nie ma o czym mówić. Sytuacja wcale nie wygląda różowo. Trzeba będzie przekopać rowy odwadniające. Przełożę spotkanie z inwestorem na poniedziałek

— odrzekł szorstko CC. — Nie możecie zabrać się do pracy, dopóki teren nie obeschnie. Na dodatek w nocy znowu ma padać.

Stephanie ponownie zapewniła go o swojej wdzięczności i wróciła do pracy. C.C. ścisnął wymiętoszony kapelusz.

— Valerie, tak mi przykro, że się pokłóciłyście. To okropne, że taki łotr jak Randy Bratton mógł was poróżnić. Zamierzałem sam powiedzieć twojej siostrze o jego kłamstwach, ale mnie ubiegłaś.

— Dobrze się stało, że tego nie zrobiłeś. To mój obowiązek. Poza tym wcale się nie pokłóciłyśmy. Stephanie potrzebuje czasu, żeby się z tym uporać.

C.C. wyciągnął rękę, by odsunąć kosmyki włosów z policzka Valerie, i pokiwał smutno głową, gdy powiew wiatru zniweczył jego wysiłki. Opuścił rękę, widząc, że onieśmieliło ją to dotknięcie.

— Ślicznie wyglądałaś, siedząc na kanapie wśród kwiatów — powiedział, a potem bez chwili zastanowienia wyrecytował fragment wiersza Emily Dickinson. Valerie uśmiechnęła się z zadowoleniem i zapomniała na chwilę o smutkach.

— Lubisz poezję? — zapytała ze zdumieniem. Gdy skinął głową, dodała: — Ja również. Jacy są twoi ulubieni autorzy?

— Dickinson, Keats i oczywiście Robert Louis Stevenson. Czytając jego „Wichrowe noce”, drętwiałem ze strachu. Do dziś włosy jeżą mi się na głowie, kiedy słyszę ten utwór. Chętnie czytam wiersze innych poetów.

—C.C. miętosił nieświadomie rondo kapelusza. —Może wybierzemy się dziś do kina? — zaproponował nagle.

— Dzięki. Sądzę jednak, że powinnam zostać w do mu, na wypadek gdyby Stephanie potrzebowała mego towarzystwa — tłumaczyła. — Mam prośbę. Może spotkamy się za kilka dni?

— Załatwione. Czy Stephanie zerwie z Brattonem?

— Sądzę, że już to zrobiła. Wybacz, nie chcę o nią wiać z tobą jej osobistych spraw. Dość już plotkowaliśmy. Nie sądzą, aby ją to ucieszyło.

— I mnie się tak wydaje — przyznał niechętnie CC. i zmarszczył brwi.

Około drugiej przestało padać. Stephanie wróciła z rekonesansu.

— Jak wygląda teren? Czy szkody są tak duże, jak twierdził C.C.? — zapytała ponuro Valerie.

— Mamy sporo do zrobienia. Woda opadła, ale pozostało mnóstwo naniesionych przez mą rupieci. Musimy wygrabić trawniki i posadzić na nowo rośliny. Tak mi przykro, że przez nas CC. musi opóźnić przekazanie budynku inwestorowi.

— Steffie, przecież nasza firma nie ponosi za to winy. Ulewa spowodowała duże szkody w całym mieście. — Valerie uśmiechnęła się blado. Tym razem celowo użyła słowa „nasza”. — Mogę ci pomóc w rozpakowywaniu skrzyń?

— Nie, dziękuję. Lepiej przejrzyj kolejne faktury. W biurze znajdziesz ich spory pakiet.

Około piątej szklarnia opustoszała. Valerie zaproponowała, by wróciły do domu i przygotowały kolację.

— Ilu gości zamierzasz dziś przyprowadzić? — wypytywała żartobliwie. Stephanie uśmiechnęła się słabo.

— Ani jednego. Umówiłam się z przyjaciółmi. Pojadę na spotkanie zaraz po pracy, więc jedź sama do domu.

— Zawahała się, widząc chmurną twarz siostry, i dodała cicho z wyrzutem: — Nie jest mi lekko, Val.

— Wiem. Nie powinnam się wtrącać. Mam sporo własnych kłopotów, ale pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć — zapewniła, dotykając ramienia siostry. Dziewczyna nie odpowiedziała, ale przebiegł ją dreszcz.

Valerie poszła za radą Stephanie i wróciła do domu. Otwierając drzwi pomyślała ze smutkiem, że czeka ją samotny wieczór. Nawet urocza sypialnia o brzoskwiniowych tapetach, umeblowana wygodnymi sprzętami działała na nią przygnębiająco, podobnie jak echo kroków w pustym korytarzu. Pokoje wydawały się jej mroczne i zimne. Valerie zatęskniła nagle za córkami oraz pogodnym, zawsze rześkie oświetlonym i pełnym ciepła domem, do którego była ogromnie przywiązana. Chciało jej się płakać, chociaż nie

wiedziała, dlaczego. Mogłaby wymienić dziesiątki powodów.

Wykąpała się, umyła i wysuszyła włosy, a potem związała je na czubku głowy. Zegar tykał głośno. W telewizji nie było nic ciekawego. Żując ciastko, zerknęła co chwila na telefon. Logicznymi argumentami starała się zwalczyć pokusę. Daremnie.

Wystukała numer CC. W ostatniej chwili omal nie odwiesiła słuchawki. Po raz drugi odrzuciła jego zaproszenie by potem zmienić zdanie. Może poczuje się urażony jej brakiem zdecydowania? A jeśli ma już inne plany na dzisiejszy wieczór?

— Halo? — Opadła na krzesło, słysząc niski głos. Prawdziwa pieśczość dla ucha.

— C.C.? Mówi Valerie. Czy zaproszenie do kina jest nadal aktualne? Pamiętasz, obiecałeś mi spotkanie? Okazało się, że mam wolny wieczór.

— Stephanie znowu wyszła?

— Tak. Wygląda na to, że nie potrzebuje już starszej siostry — poskarżyła się Valerie. W słuchawce rozległo się stłumione przekleństwo, dodała więc pośpiesznie:

— Staram się być wyrozumiała. Czas przyniesie zmianę na lepsze. Cóż, udało mi się znaleźć towarzystwo na dzisiejszy wieczór, czy może umówiłeś się z kimś innym? — zapytała pogodniejszym tonem.

C.C. milczał przez chwilę. Potem usłyszała cichy śmiech.

— Udało ci się, ale mamy niewiele czasu. Seans rozpoczyna się za piętnaście minut.

— Nie zdążymy — oznajmiła Valerie ze smutkiem.

— Może w takim razie przyjdiesz do mnie? Obejrzymy film na wideo. Widzę tu „Afrykańską królową” z Bogartem i Hepburn. Odpowiada ci? Lubisz stare filmy?

— Bardzo lubię — oznajmił z powagą, jakby powierzał Valerie prawdziwy sekret. Poczowała, że znowu brak jej tchu.

— Doskonale — odparła wesoło. — A więc do zobaczenia za pół godziny.

— Świetnie — powiedział cichym, niskim głosem.

Może coś przywiozę? Na przykład wino.

— Nie, dziękuję. Mamy spory zapas. — Valerie przygryzła wargę; nie chciała wydać się oschłą! Jej reakcja na niewinną propozycję C.C. była przesadna i śmieszna. Rzuciła na koniec wesołym tonem: — Czekam. — Odwiesiła słuchawkę i odetchnęła z ulgą.

Postanowiła nie myśleć za wiele o niespodziewanym zaproszeniu i jego możliwych następstwach. Pobiegła do sypialni. Włożyła biustonosz z protezą piersi i jedwabną bieliznę, a na nią cienkie, szafirowe spodnie z zielonymi lamówkami i luźną, dobraną kolorem tunikę, która podkreślała smukłą figurę.

Zielono-szafirowa góra stroju była obszerna, ale stromy biust rysował się wyraźnie pod cienką tkaniną. Oszustwo, pomyślała Valerie. Złudna fasada. Przycisnęła splecione dłonie do piersi. Nagle przypomniała sobie pytanie siostry: Dlaczego nie pomyślałaś o rekonstrukcji piersi?

Powodów było wiele, między innymi strach przed kolejną operacją, ale najważniejsza wydawała się przyczyna, którą Val podała w rozmowie ze Stephanie. Po zabiegu nie było dla niej ważne, czy będzie miała jedną pierś, czy dwie.

Teraz musiała jednak przyznać, że przez krótką chwilę — zanim ukryła zaskakującą myśl w najciemniejszym zakątku swego umysłu — patrzyła na tę sprawę inaczej. Tamta odpowiedź nie była już prawdziwa. Znajomość z C.C. sprawiła, że Valerie zmieniła zdanie. Przebiegł ją dreszcz. Przecież to niemożliwe, by marzyła o bliższym związku z tym mężczyzną!

Nieco zirytowana tłumaczyła sobie, że uśpione od dawna uczucia, które obudził w niej C.C., to całkiem naturalna reakcja. Nie ma obawy, by uczyniły poważniejszy wyłom w murze, którym oddzieliła się od świata. Poprawiła fryzurę i zeszła do salonu. Przez chwilę myszkowała wśród kaset siostry w poszukiwaniu „Afrykańskiej królowej”.

CC. nie mógł się skupić na prowadzeniu auta. Miotają nim sprzeczne uczucia: zadowolenie, pożądanie i nadzieja. Gdy Valerie zadzwoniła, jego serce zabiło jak oszalałe i nadal nie chciało się uspokoić.

W pierwszej chwili zdecydował, że się z nią nie spotka, ale nie potrafił odrzucić zaproszenia. Zaklął, gdy samochód zarzucił na zakręcie. Nie powinien się tak spieszyć. Odruchowo naciskał gaz, przekraczając dozwoloną szybkość.

Z niepokojem przypomniał sobie, że postanowił nie wiązać się uczuciowo z żadną kobietą. Taka bliskość kryła liczne pułapki i zagrożenia. Z drugiej strony

byli wszak parą dorosłych, doświadczonych przez życie ludzi. Mały romans nie stanowił dla nich niebezpieczeństwa.

Byle tylko nie posunęli się dalej. C.C. zdecydowanie pokręcił głową. Na pewno nie zrobią głupstwa. Trzeba się pilnować. Valerie była ostrożna — podobnie jak on. Powtarzał sobie, że postąpią rozsądnie, jeśli nie będą się angażować uczuciowo. Daremnie. Gdy Valerie otworzyła mu drzwi, z radości przez chwilę nie mógł wykrztusić słowa.

— Wyglądasz prześlicznie — oznajmił z westchnieniem. Valerie nie mogła zebrać myśli. Nie pamiętała nawet, czy podziękowała mu za komplement. Puls miała przyspieszony, szumiało jej w uszach. C.C. był ubrany w wygodny, czerwony sweter i wąskie, czarne spodnie ze sztruksu. Kosmyki mokrych włosów opadały mu na czoło. Bez powodzenia próbował je odgarnąć.

Poszli razem do kuchni. Valerie przygotowała wino i prażoną kukurydzę, żeby mieli co przegryźć w czasie oglądania filmu. C.C. nie odrywał od niej wzroku podczas tej domowej krzątaniny.

Valerie pomyślała, że przyjemnie jest siedzieć w kuchni z mężczyzną i rozmawiać o minionym dniu, szykując poczęstunek. Dawno zapomniała o tej zwyczajnej, lecz zarazem wielkiej radości. Przez moment czuła ucisk w gardle, lecz po chwili ogarnął ją spokój i zadowolenie.

C.C. najchętniej pozostałby na zawsze w jasno oświetlonej kuchni, po której krzątała się bez pośpiechu urocza kobieta. Patrzenie na nią sprawiało mu tak wielką przyjemność, że nagle roześmiał się bez powodu. Czuł się wspaniale. Wkrótce przeszli do salonu i usadowili się na kanapie.

— Wczorajsza kolacja była bardzo przyjemna, C.C. Mają tam niezłego pianistę — zagadnęła Valerie, podając gościowi kieliszek z winem.

— Ja również czułem się tam dobrze — przyznał C.C. Wypił łyk wina, objął spojrzeniem postać spowitą w jedwabie i dodał żartobliwie: — Doskonała z pani tancerka, madame. Lekka jak piórko. — Milczał przez chwilę, obserwując ją uważnie. — Nie mogłem zasnąć wczorajszej nocy. Ciągle myślałem o tobie. Marzyłem, by cię pocałować, ale zabrakło mi odwagi. Gdy zadzwoniłaś, w pierwszej chwili chciałem odmówić, ponieważ uznałem, że miałaś rację, proponując, abys-. my pozostali tylko przyjaciółmi. Potem zmieniłem zdanie. Nie domyślasz się, dlaczego? Wiem, że nie odzyskam spokoju, jeśli cię nie pocałuję. Możesz być pewna, dopnę swego, nim stąd wyjdę.

— Milcz, głupie serce — odparła z uśmiechem Valerie, lecz spojrzenie zdradziło jej prawdziwe uczucia. Po chwili zapytała z godnością: — Czy mam w tej sprawie coś do powiedzenia?

— Wykluczone. — Popatrzył jej prosto w oczy.

— Sądzę, że się mylisz. — Wypiła łyk wina, by zwilżyć wyschnięte gardło. C.C. uśmiechnął się z wyższością. To ją zirytowało i zarazem dodało odwagi.

— Czyżby? — zapytał, mierząc ją wzrokiem.

— Owszem.

— Sądysz zatem, że czeka mnie kolejna nie przespana noc? Marzenie się nie spełni? — Z wyrazem rozczarowania na twarzy wyglądał tak zabawnie, że Valerie musiała się roześmiać. C.C. jej zawtórował. Donośny śmiech brzmiał w jej uszach jak piękna muzyka. Poczowała się odprężona. Postanowiła nie zwracać uwagi na niepokojące myśli i cieszyć się towarzystwem atrakcyjnego mężczyzny.

Sięgnęła po pilota, żeby włączyć telewizor. Gdy C.C. odwrócił się ku niej, ich kolana się zetknęły. Objął ją ramieniem. Znowu poczuła znajome objawy. Brakło jej tchu.

— Chcesz obejrzeć film? — spytała zmienionym głosem.

— Za chwilę Najpierw trochę porozmawiajmy.

Valerie straciła poczucie czasu. Nie miała pojęcia, która jest godzina.

Przyjemnie było przytulić się do C.C., gawędząc o wszystkim i o niczym.

Wypytywała cierpliwie i dowiedziała się, że jej gość lubi muzykę country i autentyczny jazz nowoorleański, jarmarczną atmosferę walk zawodowych zapaśników, mecze piłki nożnej, na które chodził kiedyś w każdy piątek, oraz wystawy koni. Sam hodował kilka pięknych zwierząt. Wyznał, że podobają mu się jej nogi, równie zgrabne jak u klaczy czystej krwi. Chętnie sięgał po tomiki poezji, zwłaszcza jeśli zmęczyło go podejmowanie trudnych decyzji. Równie chętnie czytał książki o drugiej wojnie światowej i Dzikim Zachodzie. Jego ulubionym autorem był Louis L'Amour. Miał w swojej bibliotece wszystkie jego dzieła.

Nie lubił nieszczerości oraz majonezu. Zachody słońca przyprawiały go o melancholię, natomiast gdy oglądał niebo o brzasku, budziła się w nim nadzieja. Czasami grywał w golfa. Łowił ryby, gdy przyszła mu na to ochota. W jego domu były zawsze świeże kwiaty. Miał osiemnaście par wysokich butów i dziesięć kowbojskich kapeluszy typu stetson. Sypiał w granatowych, jedwabnych piżamach, które zamawiał tuzinami w eleganckim sklepie z męską konfekcją w Houston. Na koniec oznajmił, że musi ją pocałować.

Od razu wyczuł, że te słowa zbiły ją z tropił. Ostrożnie ujął w dłonie jej twarz. Nie zaprotestowała. Delikatnie głaskał zarumienione policzki Jednostajny, czuły dotyk zdawał się hipnotyzować Valerie. Ciemne oczy złagodniały. Wsłuchiwała się w jego zwierzenia. C.C. poddał się z wolna magnetycznemu urokowi rozmowy prowadzonej niskimi, przyciszonymi głosami.

Valerie się nie opierała, gdy objął dłonią smukły kark i musnął wargami jej usta. Całował ją czule, opanowując przemożną chęć, by wpić się w nie zachłannie, namiętnie i drapieźnie. Jeszcze za wcześnie. Nie mógł posunąć się za daleko,

choć panowanie nad sobą wiele go kosztowało. Czuł, że za chwilę oszaleje z niecierpliwości. Pragnął objąć ją z całej siły.

— Valerie — Ciche westchnienie przywołało ją do rzeczywistości. Opanowała natychmiast wzburzone zmysły. Kobietę uległa i czuła w jednej chwili ogarnął znajomy niepokój, ale tylko na moment. Złagodniała pod wpływem kolejnej pieszczoty. Ręka C.C. sunęła

wolno po smukłym karku. Palce wślizgnęły się pod kołnierzyk. Valerie rozkoszowała się ciepłem dłoni błędzącej po jej skórze. Odwróciła się i opłótła ramionami szyję mężczyzny. Opuściło ją zdenerwowanie. Rozchyliła wargi, ulegając niespodziewanej natarczywości zachłannych ust C.C. Całował ją zaborczo. Odwzajemniała pocałunki, zupełnie oszołomiona siłą ogarniającego ją pożądania. C tulił ją coraz mocniej, pociągając w skłębiony wir szaleństwa, które zawładnęło w końcu bez reszty jej umysłem. Gdzieś w oddali trzasnęły drzwi. Valerie opanowała się natychmiast.

C.C. również usłyszał ten odgłos. Potrzebował całej siły woli, by wypuścić z objęć Valerie. Chwila minęła bezpowrotnie. Kobieta odzyskała rozsądek, lecz C.C. nadal pragnął jej niczym szaleniec.

— Stephanie wróciła do domu — oznajmiła Valerie, siląc się na spokój. Miała wrażenie, że wynurza się z głębokiej, ciemnej studni. Popatrzyła na zegarek i dodała z wymuszonym uśmiechem: — Nie do wiary, dochodzi jedenasta. Za późno na film.

Odprowadziła C.C. do drzwi, nie przestając się uśmiechać. Mężczyzna uparcie milczał. Valerie od czuwała narastające zdenerwowanie.

C.C. był oszołomiony. Serce nadal waliło mu tak mocno, że nie był w stanie wykrztusić słowa. Gdy dotarli do drzwi, sięgnął po kapelusz. Wykorzystał tę chwilę, by opanować zmieszanie. Nadal drżał na całym ciele, lecz nie chciał, by Valerie o tym wiedziała. Pochylił się i szepnął jej do ucha:

— A nie mówiłem, że dopnę swego?

Wcisnął kapelusz na głowę i zniknął w ciemnościach deszczowej nocy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Valerie stała w drzwiach, czekając, aż umilknie warkot oddalającego się auta C.C. Później wróciła do sypialni. Gdy zaczęła się rozbierać, nadal była nieco oszołomiona. Palił ją żar nie zaspokojonego pożądania. Drżącymi palcami sięgnęła do zapięcia stanika.

Co się zemną dzieje, pomyślała, rzucając ubranie na podłogę. Jak to możliwe, by ten mężczyzna od razu stał mi się tak bliski? Zamierzałam przecież zachować wobec niego stosowny dystans i zaproponowałam jedynie przyjaźń. Dlaczego pożądanie rozgorzało we mnie niespodziewanie z zaskakującą intensywnością? Spojrzała w lustro odbijające całą sylwetkę i zadała następne pytanie. Dlaczego dopiero teraz uświadomiła sobie tak boleśnie niedostatki i potrzeby własnego ciała? Przez wiele miesięcy odnosiła się do niego z całkowitą obojętnością, nie przywiązując nadmiernej wagi do swego wyglądu. Teraz wpatrywała się z bolesną uwagą w lustrzane odbicie, równie świadoma swego okaleczenia jak w dniu, gdy po rekonwalescencji zdjęto jej bandaż. Na myśl o tym, że C.C. miałby ją ujrzeć tak oszpeconą, skrzywiła się z niesmakiem.

Pospiesznie włożyła szlafrok. Próbowwała sobie wmówić, że niepotrzebnie tak się przejmuję. Nie ma mowy, by jakiś mężczyzna ujrzał ją całkiem nagą, nic jej nie odwiedzie od tego postanowienia. Trudno się dziwić, że C.C. wydaje się tak pociągający. To pełen energii, wspaniały mężczyzna. Valerie uświadomiła sobie,

że od dawna nie interesowała się intymną sferą życia. Na myśl o tym zmarszczyła brwi. Niełatwo jej przyszło się z tym pogodzić. Dawniej akceptowała w pełni swą zmysłową naturę, teraz czuła się jednak zagubiona jak dojrzewająca nastolatka.

W sobotę nareszcie się wypogodziło. Niedzielne słońce i temperatura dochodząca do trzydziestu stopni Celsjusza sprawiły, że grunt szybko obsychał. Odpowiednio zaplanowane rowy odwadniające spełniły doskonale swoje zadanie. Z samego rana CC. pojechał na teren budowy.

Spodziewał się, że zastanie tam Stephanie i jej ekipę usuwającą szkody, zaskoczył go jednak zupełnie widok obu współpracowniczek, które porządkowały trawnik. Miały na sobie wypłowiałe dzinsy i były od stóp do głów umazane ziemią.

CC. poczuł, że ogarnia go irracjonalna złość. Nie miał nic przeciwko temu, żeby Stephanie taplała się w błocie, ale istota tak subtelna jak Valerie nie powinna być na to narażona. Pozostało mu dość zdrowego rozsądku, by zachować te uwagi dla siebie. Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

— Dostałem zaproszenia na eleganckie przyjęcie, które odbywa się dziś w Houston. Chciałem prosić, żebyście mi towarzyszyły, ale zaczynam się wahać, czy to dobra myśl — żartował, patrząc na śliczne, wybrudzone ziemią twarze.

— Na pewno zjawi się tam nasza droga Candace — dodał. Była to wścibska redaktorka kroniki towarzyskiej lokalnej gazety.

— Kogo jeszcze można się spodziewać?—wypytywała zaciekawiona Stephanie. C.C. wymienił kilka nazwisk.

— Sami bogacze — odparła zamyślona dziewczyna.

— W takim razie wybiorę się z tobą. A ty, Valerie — rzekła chłodno do siostry.

— Chętnie — odparła bez namysłu Valerie. Nie przepadała za tego rodzaju atrakcjami towarzyskimi, ale perspektywa spędzenia kolejnego wieczoru w

towarzystwie C.C. była nazbyt kusząca. Nagle spochmurniała. — Szkoda, że tak późno nas zawiadomiłeś. Nie mam odpowiedniej sukni.

— Nie szkodzi. Jesteśmy umówieni. Przyjadę po was o pół do ósmej —
oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu. Popatrzył ukradkiem na zatroskaną
twarz Valerie, a potem rozejrzał się wokół i dodał: — Dobra robota —
Obojętnie pożegnał obie panie i odjechał

Gdy wrócił do domu, bezustannie rozmyślał o Valerie. Nie mógł zrozumieć,
dlaczego jej nieporozumienia z siostrą tak bardzo leżały mu na sercu. Pragnął z
całej duszy, by zawsze czuła się szczęśliwa. Nie był to jedyny powód jego
zadumy Wątpił, czy dzisiejszego wieczoru będzie mu dane spędzić z Valerie
choćby kilka chwil sam na sam, ale nie mógł się doczekać kolejnego spotkania
Sam widok tej uroczej istoty i rozmowa z nią sprawiały mu niewysłowioną
przyjemność.

Ogarnął go niepokój. Nim spotkał Valerie, nie rozmyślał tyle o żadnej kobiecie,
nie czuł naglącej potrzeby widywania kogokolwiek.. Wiele go kosztowało, by
zapomnieć na chwilę o prześlicznej znajomej i przygotować się do wyjścia Na
co dzień nosił wygodne, sportowe ubrania i dlatego zawsze go dziwiło, że w
stroju wizytowym czuje się równie swobodnie jak w dżinsach. Wystroił się na
ten wieczór niczym typowy. bywalec salonów. Zmierzył wzrokiem odbicie swej
okazałej postaci Zawsze kpił sobie z Tekszańczyków, którzy zjawiali się w
kowbojskich butach nawet na wytwornych przyjęciach C C nie zaliczał się do
nich Włożył eleganckie czarne lakierki. Najtrudniej przyszło mu rozstać się tego
wieczoru z ulubionym kapeluszem.

W drodze do domu sióstr rozmyślał o Valerie.

Wyobrażał ją sobie w „małej czarnej”. Szkoda, że nie miała czasu, by pomyśleć
o innej sukni. Z uśmiechem zastanawiał się, jak pięknie wyglądałaby w
jedwabnej wytwornej kreacji, etoli i biżuterii ze szmaragdami.

Dlaczego szmaragdy? Co za pytanie! Roziskrzzone, zielone kamienie idealnie pasowały do jej urody, skonstatował nieco zirytowany.

Gdy ubrana w czarną suknię Valerie otworzyła mu drzwi, uznał od razu, że w tym stroju oczarowałaby każdego mężczyznę. Wismukłą szyję zdobił sznur zielonych nefrytów. Nie mogły się równać ze szmaragdami, lecz mimo to spodobały się CC. Z ramienia Valerie spływał jedwabny szal połyskujący niczym płynne złoto. CC. pamiętał, że nosiła go Stephanie. Odetchnął z ulgą. Na szczęście przynajmniej w tej sprawie poróżnione siostry zdołały się porozumieć. Zajęty swoimi myślami w ogóle nie zwrócił uwagi na strój młodszej z nich. Ucieszył się, gdy Stephanie usiadła w głębi auta. Valerie zajęła fotel obok niego. Pochylił się, by zapiąć jej pasy i poczuł delikatną woń perfum. Uznał, że upajająca jaśminowa woń bardzo pasuje do eleganckiego stroju.

Valerie była milcząca. Stephanie podtrzymywała rozmowę, a CC. nie miał nic przeciwko temu, że jego sąsiadka w ogóle się nie odzywa. Najważniejsze było, że znowu są razem.

Valerie ożywiła się nieco, gdy jej siostra namówiła C.C., by opowiedział o swym ranczo. Mężczyzna z upodobaniem opisywał uroki posiadłości. Valerie chętnie słuchała jego opowieści. Zadziwił ją znajomością geologicznej struktury farmy i jej okolic. Gdy zapytała, skąd ma tyle informacji na ten temat, dowiedziała się, że w młodości obsługiwał urządzenia wiertnicze w przedsiębiorstwie naftowym, zaprzyjaźnił się z geologiem pracującym w tej samej firmie i często z nim rozmawiał na tematy zawodowe Valerie poczuła się niepewnie, gdy wkroczyli do sali balowej wytworzonego hotelu. Wystrój nawiązywał do architektury baroku. Mimo zdenerwowania potrafiła docenić elegancję tego wnętrza; Zdobily je bukiety pachnących kwiatów i rzadkie paprocie. W powietrzu unosiła się woń doskonałych perfum, odurzająca zmysły jak tajemnicza mgła. W świetle ogromnych żyrandoli ze złota i kryształu

doskonale prezentowała się biżuteria wysadzana szlachetnymi kamieniami we wszystkich kolorach tęczy oraz wytworne toalety dam z towarzystwa.

Valerie pomyślała, że gdyby nie świadomość, iż kupiła swą czarną suknię w paryskim sklepie należącym do projektanta o światowej sławie, z pewnością nabawiłaby się kompleksów. Świadoma swego uroku, odzyskała pewność siebie, podniosła wysoko głowę i z gracją krążyła wśród tłumu.

Stephanie również czuła się swobodnie mimo taksujących spojrzeń uczestników przyjęcia. Miała na sobie obcisłą suknię barwy o ton ciemniejszej niż jej oczy. Sznur pereł przerzuciła tak, by ozdabiał nagie, opalone na złocisty kolor plecy. Valerie podziwiała urodę i opanowanie siostry, która rozmawiała bez cienia skrepowania ze wszystkimi znakomitościami przedstawianymi jej przez C.C.

W drodze powrotnej plotkowali o nowych znajomych, szczególnie o tych, którzy mogli się przyczynić do zwiększenia obrotów firmy obu sióstr. Valerie umilkła, gdy Stephanie i C.C. zaczęli omawiać szczegóły korzystnych przedsięwzięć. Skłoniła głowę na opar C4 fotela i marzyła niczym pensjonarka, że C.C. Oś ją do domu po randce i na pewno zechce ją pocałować...

Oczywiście nie mogło być mowy o pocałunku, skoro towarzyszyła im Stephanie, lecz Valerie rozkoszowała się myślą, że C.C. pragnie go równie mocno jak ona. Podziękowała za udany wieczór, pożegnała się i pospieszyła za siostrą do domu. Gdy weszły do środka, Stephanie podobnie jak przez kilka ostatnich dni, chłodno skinęła jej głowę i pospieszyła do swego pokoju. Valerie chwyciła ją za ramię.

— Stephanie, poczekaj chwilę. Możemy porozmawiać? — zaproponowała.

— Nie mam ochoty na rozmowę, Val. Jestem zmęczona i chcę się położyć.

Dobranoc odparła Stephanie i uciekła.

Dobry humor opuścił Valerie. Z ociąganiem poszła do sypialni. Buntowała się w duchu. Piekły ją oczy, a serce ścisnęło się z żalu. Tęskniła za córkami i własnym

domem. Marzyła, by ktoś ją objął, pogłaskał po głowie, pomógł zapomnieć o troskach. Pragnęła, żeby CC. wziął na siebie rolę pocieszyciela. Z rozpaczą pomyślała, że rozsądek nie zabrania jej nawet o tym marzyć. Położyła się do łóżka i zaczęła płakać.

Gdy się obudziła, miała wrażenie, że zasnęła przed chwilą, ale pokój wypełniało już blade światło poranka. Z posępną miną wpatrywała się w strugi deszczu za szybą. Nagle poczuła, że nie jest sama w pokoju. Odwróciła się i ujrzała Stephanie przycupniętą na brzegu łóżka. Wstrzymała oddech i wpatrywała się w siostrę.

— Stephanie, dobrze się czujesz?

- Nieźle — odparła dziewczyna znużonym głosem, odgarniając potargane włosy — Byłoby ze mną całkiem dobrze, gdyby nie wyrzuty sumienia. Zachowywałam się jak skończona idiotka. Wybacz mi, Val. Nie chciałam, żebyś cierpiała tylko dlatego, że w moim życiu nastąpiło takie zamieszanie. Okropnie mi wstyd, e byłam taka podła. Bardzo cierpiałam i winiłam za to wszystkich prócz siebie. Och, Val, okropnie się wygłupiłam! — Wybuchnęła płaczem i rzuciła się w ramiona siostry, która przytuliła ją niczym jedną ze swych córek, szepcząc czułe słowa i głaszcząc po głowie. Stephanie uspokajała się z wolna.

— Chcesz o nim porozmawiać? — zapytała Val, mając na myśli Randy’ego. Stephanie energicznie potrząsnęła głową..

— Nie. Zbyt wiele czasu zmarnowałam przez tego... padalca!

Val zachichotała i podała siostrze chusteczkę. Dostrzegła na jej nosie kilka piegów, które ciemniały, gdy dziewczyna wpadała w złość.

— Co zamierzasz? — zapytała po chwili.

— Najchętniej zatłukłabym go na śmierć — oznajmiła ze złością Stephanie. — Zasłużył sobie na taki los, ale to niestety sprzeczne z prawem.

— Niech diabli porwą takie prawo. Udusiłabym go własnymi rękami. Warto by mu tak porachować kości, żeby popamiętał na parę lat — odparła ponuro Valerie. W jej głosie i wyrazie twarzy tyle było zawziętości, że Stephanie osłupiała.

— Nie sądziłam, że jesteś taka mściwa, Val — oświadczyła z niedowierzaniem.

— Owszem, jeśli ktoś próbuje skrzywdzić mnich bliskich - odrzekła Valerie, z posepną miną patrząc na zapłakaną siostrę.

— Chciałam... chciałam ci podziękować. Cieszę się, że uważasz mnie za kogoś bliskiego — powiedziała dziewczyna. Przestała płakać i wytarła oczy. — Po tym, jak się wobec ciebie zachowałam, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby było inaczej. Val, okaż mi trochę cierpliwości. Złe znoszę nieszczęścia i życiowe klęski.

— A kto to potrafi? — odparła drżącym głosem Valerie.

— Masz rację. — Stephanie przeciągnęła się z westchnieniem. — Valerie, co zdecydowałaś w sprawie przeprowadzki? Chociaż tak okropnie się wygłupiłam, naprawdę chcę, żebyś tu zamieszkała. Powinnyśmy być sobie bliskie, jak przystało na siostry. Dobrze jest mieć rodzinę. Krewni najlepiej potrafią przemówić człowiekowi do rozsądku, gdy tego potrzebuje — dodała, próbując obrócić w żart poprzednie nieporozumienia.

Valerie poczuła, że ogarnia ją szalona radość. Złożyło się na nią zbyt wiele przyczyn, by mogła się od razu w tym rozeznać. Rozpacz i lęk, dręczące ją poprzedniego wieczoru, nagle zniknęły.

— Ja również pragnę tu osiąść. Zacznę nowe życie

— oznajmiła z zapałem. — Obiecuję ci, że będziemy prawdziwymi siostrami!

Po południu deszcz ustal, ale nadal trochę siało. Gdy Valerie brała prysznic i przebierała się, miała wrażenie, że za chwilę zaśnie. Siostry postanowiły

urządzić niewielkie przyjęcie, by uczcić fakt, iż Val zdecydowała się zamieszkać na stałe w Teksasie.

— Zaprosiłam dwanaście osób. Trzy pary kilka osób samotnych. Starannie dobrałam gości — entuzjasmowała się dziewczyna. Valerie nie mogła powstrzymać śmiechu.” Stephanie uwielbiała przyjęcia.

Wystrojona dziewczyna pobiegła do kuchni, by przygotować różne przekąski. Zadzwoił telefon. Nim Valerie podniosła słuchawkę, intuicja jej podpowie działa, że dzwoni C.C.

Niski głos przyprawił ją o znajomy dreszcz. Tak było za każdym razem, gdy rozmawiała z tym przystojnym mężczyzną. Była niemile zdziwiona, gdy oznajmił, że nie może przyjść na przyjęcie. Był umówiony. Valerie uświadomiła sobie nagle ze zdumieniem, że rości do niego pewne prawa. Co więcej, osobliwe i nieprzyjemne uczucie, które niespodziewanie ją ogarnęło, niebezpiecznie przypominało zazdrość.

- Z jakiej okazji urządzać przyjęcie? — wypytywał C.C

— Dowiesz się w swoim czasie — odparła z irytacją.

C.C. mruknął coś niewyraźnie.

— Umówiłem się na ósmą trzydzieści. Mógłbym wpaść na godzinę. Chciałbym uczestniczyć w waszej uroczystości.

— Niezły pomysł—odparła, siląc się na obojętny ton. Rozzłościło ją, że tak się ucieszyła, gdy mimo wszystko C.C. obiecał przyjść. — Znajdzie się dodatkowe nakrycie. Zaczynamy o wpół do ósmej. Nie spóźnij się. — Serce zabiło jej mocno, gdy usłyszała głośny śmiech C.C. Och, Valerie, pomyślała, w co ty się pakujesz?

— Z pewnością napytam sobie biedy — mruknęła, odwieszając słuchawkę. — I na dodatek w ogóle mnie to nie martwi.

Mimo wewnętrznych rozterek Valerie z radością oczekiwała gości. Były wśród nich trzy pary i pięciu samotnych panów różnej postury i wieku, którzy perorowali tak głośno, że cały dom drżał w posadach.

— Skąd znasz tylu mężczyzn? — zapytała siostrę Valerie, gdy napełniały ciastkami i chrupkami puste koszyczki.

— Pracuję z nimi. Spójrz na tamtego faceta. Ma na imię Dugan. — Wskazała ukradkiem wysokiego, po stawnego mężczyznę w płóciennych spodniach i kraciastej koszuli. — Zaprosiłam go ze względu na ciebie. To przemiły facet, Val. Zachowuje się czasami jak wieśniak, lecz...

— Nie mam nic przeciwko wieśniakom, Steffie, ale nie lubię, gdy mężczyzna paraduje z potrójnym podbródkiem i brzuchem wielkim niczym baryłka piwa. Jeśli nie przestaniesz mnie swatać, dostaniesz klapsa

— ostrzegła Valerie. Roześmiała się dźwięcznie na widok C.C., który pukał właśnie do oszklonych drzwi.

— Dlaczego próbujesz wyswatać siostrę? — zapytał groźnie, podając gospodyni kapelusz. Zerknął ukradkiem na Valerie ubraną w sweter koloru śliwkowego i szerokie spodnie.

• — Po to właśnie jest rodzina — odcięła się rezolutnie dziewczyna. Valerie popatrzyła na CC. z czułością i wybuchnęła śmiechem. Gdy wieszala jego kurtkę, Stephanie ruszyła do salonu, niosąc tacę z kieliszkami napełnionymi winem. Valerie zamierzała pójść za nią, ale C.C. ją zatrzymał. Poczula dotknięcie ciepłej dłoni na ramieniu.

— Pogodziłaś się ze Stephanie? — zapytał, nie kryjąc niepokoj.

— Tak, wyjaśniłyśmy sobie wszystko. — Przyjemnie było czuć na ramieniu jego ciepłą dłoń.

— Muszę wiedzieć, z jakiej okazji wydałyście to przyjęcie oznajmił, gdy przyłączyli się do innych gości.

— Val postanowiła opuścić Clinton i zamieszkać tutaj — wyjaśniła Stephanie, unosząc kieliszek. Nadal miała cienie pod oczami, lecz uśmiechała się pogodnie. Goście przekrzykiwali się, wznosząc toasty.

— To wspaniale, że zostajesz, Valerie — rozległ się baryton Dugana, który jednak nie dorównywał głębią i wyrazistością innemu niskiemu głosowi.

— Jestem tego samego zdania — oświadczył C.C., zerkając na Valerie znad kieliszka. — Co na to twoje dzieci? Rozmawiałaś z nimi?

— Jeszcze nie. Moja córka, Brenda, zwykła mówić w takich sytuacjach: „To doprawdy poważna sprawa”. Nie chcę zawiadamiać dziewczynek przez telefon. Poczekam do Święta Dziękczynienia. To dobre dzieci, mądre, uczynne i serdeczne. — Skrzywiła się niespodziewanie. — Ostatnio wpadły na pomysł, że powinnam chodzić na randki i znaleźć sobie... — urwała nie spodziewanie.

— Narzeczonego — dokończyła Stephanie. Wybuchnęła śmiechem, gdy Valerie się zarumieniła.

— Trudno się dziwić. Same właśnie odkryły, że chłopcy dadzą się lubić — tłumaczyła Valerie z kwaśną miną.

— Kiedy się przeprowadzisz? — zapytali jednocześnie C.C. oraz inny gość.

— Po Bożym Narodzeniu — odpowiedziała, unikając wzroku C.C. i spoglądając na nowego znajomego.

— Jak to, Val, przeniesiesz się tu dopiero za dwa miesiące? — zaniepokoiła się Stephanie.

— Chciałabym, żeby dziewczynki spędziły najbliższe święta w rodzinnym domu. — Valerie odważyła się zerknąć na imponującą postać C.C. — Pomieszkać tu jeszcze kilka tygodni. Moje córki przebywają w szkole z internatem, którą prowadzi ich babcia, a więc nie ma powodu, by wracać do domu. Wspólnicy Robert z pewnością za mną nie tęsknią. Od dawna chcieli wykupić rodzinne udziały.

— Czy to korzystna oferta? — zainteresował się CC.

— Tak mi się wydaje — odparła zdziwiona jego pytaniem.

— Nie sądzisz, że byłoby dobrze, gdybyś to ze mną omówiła, nim podejmiesz decyzję?

— Dzięki, C.C. Mój adwokat bez trudu da sobie radę z tą transakcją — oświadczyła nieco zirytowana, że tak go interesują jej prywatne sprawy.

Wkrótce C.C. się pożegnał. Valerie odprowadziła go do drzwi i pomogła zdjąć palto z wieszaka. Z uśmiechem patrzyła, jak gładzi palcami czuprynę i wkłada kapelusz. Korzystając z tego, że zostali na chwilę sami, CC. musnął dłonią kosmyki miękkich włosów na jej karku.

— Cieszę się, że tu zamieszkas, Valerie. Brakowało by nam twego uśmiechu.

— Dziękuję — odparła cicho. Nagle ogarnęła ją radość. — Jestem zadowolona, że podjęłam taką decyzję. Już zapomniałam, jak przyjemnie jest mieć prawdziwego przyjaciela.

— Ja również — odrzekł C.C., wsuwając palce w jej włosy. Otworzyła szeroko oczy i westchnęła, gdy pochylił głowę. Poczowała zwodnicze muśnięcie jego ust i wąsów na wargach. Pocałunek trwał tylko chwilę, ale sprawił, że krew zaczęła żywiej krążyć w jej żyłach. C.C. odsunął się niechętnie. Oszołomiona Valerie wdychała świeży, charakterystyczny zapach jego skóry. Pragnęła rzucić mu się w ramiona i przytulić z całej siły do ciepłego, męskiego ciała. Z trudem chwyciła powietrze i drżała, ale zdołała w końcu wykrztusić:

— Co to ma znaczyć?

— Pocałowałem na dobranoc uroczą panią, z którą jestem zaprzyjaźniony — odparł z uśmiechem.

— Potrafisz inaczej wyrażać swoją życzliwość — skarciła go Valerie.

— 0, z pewnością. Ty również, prawda? Dobranoc, Valerie. — Na pożegnanie dotknął runda kapelusza i zniknął za drzwiami. Valerie oparła się o nie, by nieco ochłonać. Ani na chwilę nie przestawała myśleć o kobiecie, z którą C.C. spędzi wieczór. A może i noc? Zacisnęła wargi. Ponownie ogarnęła ją zazdrość. Wracając do salonu zastanawiała się, czy podjęła słuszną decyzję. Cokolwiek przyniesie los, powinna dotrzymać słowa. Wkrótce się okaże, czy w jej życiu nastąpiła zmiana na lepsze, czy też na gorsze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Valerie źle spała. Niepokojący sen powracał uparcie przez całą noc. Po przebudzeniu odwróciła się na brzuch, pomrukując z niezadowoleniem. To pewne, że podczas wczorajszego przyjęcia wypła za dużo wina. Nie mogła zapomnieć o nękających ją troskach i wątpliwościach. Na domiar złego pojawiła się lekka mig rena.

To C.C. jest wszystkiemu winien, pomyślała ze złością. Ciekawe, jakie ma dziś samopoczucie i czy tamta kobieta spała tej nocy w jego łóżku. Poczowała ukłucie zazdrości, co dodatkowo ją zirytowało. Prze stań natychmiast, skarciła się zdecydowanie, nie masz do C.C. żadnych praw. Nie możesz mu zabronić widywania innych kobiet.

Taka była gorzka prawda. V zacisnęła usta, podeszła do lustra i obrzuciła swoje odbicie krytycznym spojrzeniem. Po chwili uśmiechnęła się, a rysy jej twarzy złagodniały. W kwiecistej piżamie, z włosami w nieładzie i policzkami zaróżowionymi od snu wyglądała całkiem ładnie. Spochmurniała na myśl o nie doskonałości swej zgrabnej sylwetki, lecz uznała, że nie warto zaczynać nowego dnia od smutnych rozmyślań. Wzruszyła ramionami, narzuciła szlafrok,

zawiązała mocno pasek i dziarskim krokiem pomaszerowała do kuchni.

Filiżanka kawy od razu poprawiła jej humor. Piękny, jesienny poranek również się do tego przy czynił. Wyszła do ogrodu i przystanęła obok młodego krzewu derenia. Popijała kawę, rozmyślając o śnie, który miała tej nocy.

Pojawił się w nim C.C. Ostatnio bardzo często marzyła nocą o tym wyjątkowym mężczyźnie. Tym razem śniła, że kochają się czule, namiętnie, bez pośpiechu...

Splonęła rumieńcem. Była zażenowana. Roześmiała się cicho na widok Stephanie — prześlicznej i doskonałej w każdym calu. Dziewczyna weszła na werandę. W pierwszej chwili Valerie poczuła zawieść, która natychmiast ustąpiła miejsca wielkiej tkliwości. Pomknęła przez trawnik i mocno przytuliła siostrę.

— Jak s kochanie?

— Lepiej. Jestem z maltretowana, ale dochodzę do siebie. — Objęły się ramionami i poszły do kuchni, rozmawiając z ożywieniem o przyjęciu w hotelu, na które zaprosił je C.C. Warto było pójść. Ich nazwiska zostały wymienione w porannym wydaniu lokalnej gazety. Stawały się znane.

— Ta wścibska Candace pisze o nas: „apetyczne siostrzyczki” — stwierdziła z przekąsem Stephanie.

— Okropna baba! Skąd jej przychodzą do głowy takie pomysły?

— Pewnie odziedziczyła po rodzicach skłonność do fantazjowania — odparła ubawiona Valerie. Dolała kawy siostrze i sobie. — Chcesz na śniadanie bułkę z serem? Zaraz przygotuję. Położyłam na szafce listy od dziewczynek. Przeczytaj, jeśli masz ochotę. Wygląda na to, że Brenda zakochała się w ogrodniku

— paplała wesoło Valerie. Rodzinny nastrój poranka stłumił niepokoje poprzedniej nocy. Wkrótce usłyszała nowinę, która jeszcze bardziej ją uradowała.

— C.C. zaproponował, żebyśmy wystąpiły z ofertą urządzenia terenów zielonych w o przy Taylor Road. Tak się składa, że do drugiej jestem zajęta.

Możesz mu zawieźć wszystkie dokumenty? Do południa będzie na budowie domu, który wznosi na konkurs. I jeszcze jedno. Mam rano wizytę u dentysty, co oznacza, że dzisiaj musisz sama pilnować interesu.

— Chętnie zgodziła się Valerie. Bardzo chciała uczestniczyć w kierowaniu rodzinną firmą. Dotychczas jej praca polegała głównie na wykonywaniu poleceń Stephanie. Valerie trochę się obawiała, czy potrafi samodzielnie decydować, ale postanowiła spróbować. O wpół do dziewiątej otworzyła szklarnię i sklep. Przywitała się z pracownikami, którzy potraktowali ją bardzo życzliwie. Przyjęła to z ulgą i zadowoleniem.

O dziesiątej zapakowała dokumenty do skórzanej, brązowej teczki i wsiadła do auta. Zamierzała po drodze raz jeszcze zastanowić się nad konsekwencjami decyzji o przeprowadzce. Nuciła, jadąc szeroką, otoczoną drzewami aleją w stronę osiedla położonego wśród lasu. Był piękny jesienny dzień. Czekало ją spotkanie z pełnym życia, niezwykle przystojnym mężczyzną. Nie potrafiła trzeźwo myśleć o przyszłości, gdy miała ochotę śpiewać radośnie.

Na budowie zastała C.C. w towarzystwie kilku innych mężczyzn. Wyróżniał się wśród nich złocistymi włosami i smukłą sylwetką. Uśmiechnął się na jej widok, a jasne wąsy uniosły się zachęcająco. Valerie mimo woli odpowiedziała uśmiechem. Coś ścisnęło ją w dołku, gdy poczuła na sobie taksujące spojrzenia pozostałych mężczyzn. Nie życzyła sobie, by snuli na jej temat jakiegokolwiek domysły! Uniosła dumnie głowę i ruszyła przez zagracony plac budowy w stronę niewielkiej gromadki. Na szczęście włożyła tego dnia buty na płaskim obcasie. Gdy współpracownicy C.C. spojrzeli na nią z aprobatą, ucieszyła się, że na sobie elegancki, zielony żakiet i doskonale skrojone spodnie. Obojętnie skinęła głową nieznanym i podeszła do Wyatta.

— Wybaczcie, panowie — rzekł C.C. i pospieszył w jej stronę. — Dzień dobry, Valerie — dodał dźwięcznym, niskim głosem, który przyprawił ją o dreszcz. Z trudem odpowiedziała na powitanie. Gdy przed stawiał jej swoich

współpracowników, uścisnęła im ręce energicznie, jak na kobietę interesu przystało. Potem wyjęła z teczki dokumenty i wręczyła je C.C.

— Mam w samochodzie czek dla ciebie. To należność za ostatnie zlecenie. — Wziął ją pod rękę i po prowadził w stronę auta. Valerie rozkoszowała się ciepłem silnej dłoni.

— Miałeś udany wieczór? Mam na myśli spotkanie po naszym przyjęciu — zapytała nagle.

— Nie.

— Nie? — przystanęła, zdziwiona jego wyznaniem.

— Nie. — C.C oparł się o drzwi ciężarówki i zaczął przeglądać dokumenty, które mu przywiozła. Dodał z roztargnieniem: — Przez cały czas żałowałem, że nie umówiłem się z tobą.

Valerie nie odrywała wzroku od jasnej czupryny i policzków ocienionych długimi rzęsami. Usłyszała odpowiedź, jakiej w skrytości ducha pragnęła, i to całkiem zbiło ją z tropu. Przez uchylone okno C.C. wsunął rękę do szoferki, sięgnął po książeczkę czekową, wyrwał przygotowany wcześniej odcinek i podał go Valerie. Gdy ich palce zetknęły się przypadkowo, kobieta zadrżała nieoczekiwanie.

— Dziękuję — powiedziała odruchowo. Czują wyraźnie zapach jego skóry. Nagle ogarnęło ją pożądanie. Przypomniała sobie powracający uparcie sen.

— Drobiazg — odparł nieobecny myślami C.C. Stanęła mu przed oczyma znajoma, z którą spędził poprzedni wieczór. Wczorajsza randka była desperacką próbą uwolnienia się z sideł uroczej Valerie Hepbum, lecz okazała się zupełnym niewypałem. Pragnął Val aż do bólu. To wyłącznie pożądanie, zapewniał samego siebie. Nic poważnego.

— Masz ochotę na małą przejażdżkę? Chciałbym ci coś pokazać. To niespodzianka zaproponował nagle.

— Jaka? — zapytała nieufnie Valerie. Próbowwała ukryć mimowolne zaciekawienie.

— Nie mogę ci powiedzieć. Spotkamy się przy sklepie, w którym kupowaliśmy napoje. Nad jeziorem, pamiętasz? — Skinęła głową. — Będę tam za dziesięć minut.

— Zgoda — szepnęła.

Gdy się rozstali, serce bilo jej szybciej niż zwykle. Całkiem zapomniała o przywiezionych dokumentach. Ogarnęło ją poczucie winy. Wyrzucała sobie, że powinna wszystkiego dopilnować i omówić z CC. ważne szczegóły ponieważ nowy kontrakt miał wielkie znaczenie dla rodzinnego przedsiębiorstwa, za które była teraz współodpowiedzialna. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się bezmyślnie, lecz nieustannie dźwięczały jej w uszach słowa C.C.: „Przez cały czas żałowałem, że nie umówiłem się z tobą”.

Gdy przyjechał, Valerie czekała na niego pod wierzbą. Wziął ją za rękę. Poszli wyboistą ścieżką prowadzącą wokół jeziora w stronę drugiej wierzby rosnącej po przeciwnej stronie. Stał pod nią niewielki stół i drewniane ławki. Valerie zastanawiała się, po co C.C. ją tu przyprowadził, skoro nie zabrali nic do jedzenia i picia. Zrozumiała jego intencje, gdy minęli młody zagajnik i dotarli do niewielkiej sadzawki. Wśród białych i czerwonych kwiatów lilii oraz przeróżnych wodnych roślin pływała kaczka i sześć maleńkich, zielono-czarnych kaczątek.

— Och, C.C., jakie one są śliczne! — wykrzyknęła zachwycona Valerie. Uklękła na brzegu i patrzyła z uśmiechem na troskliwą kaczkę, która natychmiast

odpłynęła z niewielkim stadkiem na drugą stronę sadzawki. — Skąd wiedziałeś, że tu są?

— Co roku kaczki wiją gniazda w tym miejscu

— odparł głębokim barytonem, zadowolony, że sprawił jej radość. Podniosła się z klęczek przy jego pomocy.

Wielka dłoń objęła mocno drobne, smukłe palce.

— Usiądźmy na ławce. Stamtąd też będziemy je widzieć. Skinęła głową. W jego obecności często miewała

trudności z mówieniem. Usiedli i obserwowali kaczą rodzinę. Oboje milczeli.

— Chcesz, żebym opowiedziała ci bajkę? — zapytała Valerie, gdy cisza się przedłużała.

— Bajkę? — Popatrzył na nią ze zdumieniem.

— Aha. Potrafię doskonale opowiadać. Domyślasz się pewnie, że moje córki nieustannie domagają się nowych historyjek. Znasz opowieść o księżniczce tak maleńkiej, że brała kąpiel w kropli rosy?

— Jak to z nią było? — zapytał z uśmiechem. Poczul się odprężony i spokojny;

— Och, jej losy były niezwykle, ale żyła długo i szczęśliwie. — Oboje wybuchnęli śmiechem. C.C. uwolnił się na chwilę od napięcia i dręczących obaw. Zachęcona jego pogodnym nastrojem, Valerie od ważyła się zmienić temat.

— Kolej na twoją opowieść. Wyjaśnij mi, dlaczego poróżniłeś się z Jordanem.

— Cóż za dociekliwość.

— Nie w tym rzecz — zaprotestowała. — To dla mnie ważne. Mam dzieci.

Wiem, co straciłeś i nadal tracisz. Bez moich córek nie zdołałabym przetrwać złych chwil. — Założyła za ucho kosmyk rdzawych włosów, który wymknął się spod ozdobionej zapinki. — Przypuszczam, że byłeś niemal chłopcem, kiedy Jordan przyszedł na świat. — Popatrzyła na niego z życzliwością. Ciepły ton głosu zachęcał do zwierzeń.

CC. zaczął opowieść. Tym razem przyszło mu to nadspodziewanie łatwo.

— Nie miałem jeszcze osiemnastu lat. Pracowałem wówczas na ranczo, gdzie przyjeżdżało wielu turystów. Właściciel hodował konie czystej krwi i rzadkie rasy bydła. Matka Jordana była jego córką, oczkiem w głowie tatusia.

Przywykła dostawać wszystko, na co miała ochotę.

— I zapragnęła ciebie — wtrąciła ze zrozumieniem Valerie.

— Owszem — skinął głową i zacisnął na chwilę usta.

— Zaczęliśmy się spotykać i wpadliśmy. Chciałem się z nią ożenić, ale nie była zachwycona moim pomysłem. Córka właściciela ziemskiego może sypiać z wynajętym parobkiem, ale nie zostanie jego żoną. Z drugiej strony nie wypada, żeby urodziła nieślubne dziecko. Jej ojciec postanowił, że mamy się pobrać, więc zrobiliśmy, co kazał.

— Potrafię sobie wyobrazić, jak wyglądało wasze małżeństwo. Kochałeś ją?

— Nie. To było chwilowe oczarowanie. Uosabiała wszystko, o czym marzył syn ubogiego dzierżawcy.

— Uśmiechnął się ironicznie. — Straciłem głowę, chociaż nie byłem zakochany. Nie mogła mi tego darować, ale wiadomo, że miłości nie da się wymusić. Niedługo pozostaliśmy małżeństwem. Wkrótce po urodzeniu dziecka wystąpiła o rozwód. Dzięki wpływom jej ojca wszystko odbyło się błyskawicznie. Zaraz po rozprawie wysłał córkę i wnuka do Anglii. Zamieszkali u ciotki jego żony.

— Czy sąd przyznał ci jakieś prawa do syna?

— Żadnych.

— Niemożliwe. Nie mogli cię pozbawić wszelkich uprawnień — zachnęła się niecierpliwie. — Chyba nie zrezygnowałeś z tego, co ci się należało?

Ć.C. był zbity z tropu. Rozmowa przybrała niekorzystny dla niego obrót, ale ze zdziwieniem pojął, że nie chce jej przerwać.

— Zrozum, Valerie, nie miałem wyboru. Byłem włóczęgą bez domu i rodziny. Moja matka nie żyła. Pozostało mi tylko kilku dalekich krewnych. Nie nadawałem się na tatusia dla małego Jordana Pierce’a Wyatta. Zmieńmy temat, dobrze? Sam nie wiem, dlaczego się przed tobą tłumaczę.

— Ponieważ usiłujesz zrozumieć własną przeszłość

— odparła cicho i pochyliła głowę — i chcesz, abym ja również ją zrozumiała.

W duchu C.C. przyznał jej rację. Bardzo mu zależało, by ta kobieta miała o nim dobrą opinię.

— Valerie, pamiętaj, że gdy nastąpił rozwód, skończyłem zaledwie osiemnaście lat. Nie posiadałem mądrości króla Salomona. Nie wiedziałem, jak postąpić, i dlatego wybrałem bezczynność. Zdecydowałem się pójść do wojska...

— Byłeś żołnierzem? W Wietnamie?

— Tak. Spędziłem tam osiemnaście miesięcy. Pod koniec służby zostałem ranny. Postrzał okazał się dość poważny, więc odesłali mnie do kraju. Wierz mi, przyjąłem to z ulgą. Przez jakiś czas próbowałem się gdzieś zaczepić. Brałem każdą robotę, która się nadarzyła. Byłem kowbojem, potem nafciarzem. W końcu zatrudniłem się jako cieśla. To mnie wciągnęło. Miałem świetnego nauczyciela. Dzięki niemu zainteresowałem się architekturą i zdobyłem wykształcenie na kursach wieczorowych. Kiedy Jordan miał prawie pięć lat, na krótko przyjechał z matką do kraju. Spędziłem z nim trochę czasu, nim wrócili do Anglii. Dużo później wystąpiłem do sądu, chcąc odzyskać prawa rodzicielskie, ale... — CC. potarł dłonią czoło., — Może nie potrafię zrozumieć prawnych zawiłości? Sam już nie wiem. Chyba działałem bez przekonania... Znałem już wtedy Hope. Byliśmy zakochani, pobraliśmy się, a wkrótce przyszedł na świat nasz syn. Miałem wszystko, o czym marzyłem. Wtedy...

zrezygnowałem z odzyskania Jordana. Wstyd mi o tym mówić, ale przestał się liczyć. On zdaje sobie z tego sprawę. Wie, że dałem za wygraną. Teraz mnie me potrzebuje. Zamiana ról, swoisty rewanż. Niestety, dziś bardzo tęsknię za synem i potrzebuję jego pomocy. — Zerknął na Valerie, niepewny, czy postąpił słusznie, wyznając całą prawdę kobiecie, z której zdaniem liczył się bardziej, niż można by oczekiwać. Dodał z udawanym ożywieniem: — Jak ci się podoba moja opowieść?

— Okropna — rzekła i zagryzła wargi. Nie przypuszczała, że CC. ma tyle do ukrycia, ale z drugiej strony nie pragnęła spotkać ideału, który by ją onieśmielał.

— Brak zażyłości między wami to nie tylko twoja wina — powiedziała w zadumie. Dłonie C.C. zadrżały, gdy usłyszał jej słowa. Poczul ulgę. Mimo to zapytał szyderczo:

— Rzeczywiście? A więc czyja?

— Nie warto rozdrapywać ran. Uznajmy, że okoliczności ułożyły się niepomyślnie — odparła uspokajająco. C.C. nie próbo się usprawiedliwiać. Popęlnił błąd i przyszło mu za to zapłacić. Położyła dłoń na jego ramieniu. CC. ujął ją i mocno uściskał.

— Dzięki, że mi się zwierzyłeś.

— Drobiazg — mruknął. Niebieskie oczy patrzyły na nią pogodnie spod gęstych rzęs. — Szczerze mówiąc, nie miałem innego wyjścia. Jesteś nieustępliwa. Bardzo mi przykro — powiedziała z wahaniem.

— Ciekawe, dlaczego nie potrafię w to uwierzyć — odparł kpiąco. Valerie roześmiała się cicho. Umilkła raptownie, gdy objął dłoń jej szyję.

— Wybierzesz się ze mną na koncert dziś wieczorem?

— To nie jest dobry pomysł. C.C., proszę... — powie działa niepewnie, czując, że odmowa nie przyjdzie jej łatwo. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi

oczyma. Spuściła powieki, gdy pogłaskał jej delikatny policzek. Nastrój zmienił się tak raptownie, że Valerie ogarnęło drżenie. C.C. pocałował ją delikatnie. Pożądanie rozpało się w niej niczym płomień. Oddychała z trudem, wsłuchana w zmysłowy szept mężczyzny. Byli zupełnie sami nad jeziorem, w cieniu zwisających wierzbowych gałęzi. Poddali się czarowi romantycznej scenerii. C.C. całował Valerie coraz zachłanniej.

— Przestań — prosiła łamiącym się głosem.

— Nikt nas nie widzi — mruknął z ustami przy jej wargach.

— Wiem. — Odwróciła głowę i odetchnęła głęboko.

— Nie o to mi chodzi.

— A więc o co? Masz na myśli zaproszenie na koncert? — zapytał, skronią dotykając jej czoła, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, w czym rzecz. Gdy był z Valerie, nawet czułe, niewinne pieszczoty sprawiały, że z trudem panował nad sobą. Pragnął kochać się z nią tu i teraz: na drewnianym stole, na trawie. Wszystko jedno gdzie, byle ją posiąść. W głębi ducha strofował się za tę, niecierpliwość.

— Nie chodzi o koncert. — Valerie westchnęła głęboko. — Raczej o to, co po nim nastąpi.

— Wspólne śniadanie?

— Przestań, C.C. — odparta przejęta, a zarazem zniecierpliwiona.

— Przepraszam. — Chełpliwy uśmiezek świadczył jednak o braku skruchy, C.C. puścił dłoń Valerie.

— A co do dzisiejszego wieczoru...

— C.C., dlaczego się tak spieszymy? - Valerie nerwowo zbierała zwiędłe liście ze stołu. — Lubię, kiedy mnie całujesz, ale na razie nie jestem przygotowana na

nic więcej. — W ciemnych oczach pojawił się cień smutku budzący tklivość i współczucie.

— Myślę, że tak nie jest, ale spróbuję nad sobą panować, Valerie.

— Dziękuję — odparła krótko i odetchnęła z ulgą. Wstała i starannie przyglądała włosy. C.C. z za chwytem obserwował jej oszczędne, pełne elegancji ruchy. Widząc uśmiech na jego twarzy, pytająco uniosła brwi.

— Dama w każdym calu — oznajmił niskim, trochę schrypniętym głosem. — Chętnie poznam panią bliżej, madame. To będzie dla mnie prawdziwa przyjemność.

Stephanie od razu zauważyła roztargnienie siostry.

— Witaj! Gdzie się po4ziewałaś? Czy to sprawka C.C.? — wypytywała, gdy późnym popołudniem Valerie powróciła do biura.

— Owszem. Pojechaliśmy nad jezioro, by popatrzeć na kaczęta. Potem długo rozmawialiśmy — oznajmiła Valerie obojętnym tonem. A jak tam twoje zęby?

— Nie trzeba borować! Żadnych nowych ubytków!

— oznajmiła wesoło dziewczyna. Nie odrywała od Valerie badawczego spojrzenia zielonych oczu. — Czy jako twoja swatka powinnam wziąć pod uwagę C.C.?

— Nie wygłupiaj się, moja droga — odparła Valerie, nie wiedząc, jak zareagować. Próbowwała zyskać na czasie.

— Spędzacie razem sporo czasu — argumentowała Stephanie. — Oglądaliście kaczątka, powiadasz? I długo rozmawialiście? — droczyła się z siostrą.

— C.C. ma problemy, jak każdy człowiek. Uznał, że bez obawy może mi się zwierzyć — wyjaśniła z godnością Valerie. Gdy siostra mruknęła coś z niedowierzaniem, ogarnęła ją irytacja. — Steffie, przecież sama mówiłaś, że C.C. mógłby wybierać do woli wśród młodych, ślicznych dziewczyn, które nie

mają żadnych zobowiązań. Zastanów się tylko. Nie mogę uchodzić za piękność, jestem panią w średnim wieku, obarczoną wieloma obowiązkami, a poza tym moja kobiecość doznała poważnego uszczerbku. Nie mówmy o tym więcej, zgoda?

— Jasne — mruknęła Stephanie. — Osobiście sędzę, że jesteś wyjątkowo urodziwa. Nie rozumiem, dlaczego masz zastrzeżenia do swojej kobiecości. Nie przypominasz także bezzębnej staruchy, ale wydaje mi się, że takie uwagi w ogóle do ciebie nie docierają, więc je sobie daruję.

— Serdeczne dzięki — wymamrotała z rozbawieniem Valerie. — Steffie, jeśli nie jestem ci tutaj potrzebna, pójdę do księgarni. Zamierzam kupić parę książek dotyczących ogrodnictwa. Nie sędzę, żebym nauczyła się projektować parki, ale ogólna orientacja bardzo mi się przyda w interesach. — Zmarszczyła brwi i sięgnęła po torebkę leżącą na biurku. — C wręczył mi czek za ostatnie zlecenie. Oto on. Pójdę już, o ile nie masz nic przeciwko temu... — Poczowała, że się rumieni. Podniosła wysoko głowę i poszła do samochodu.

Przez następne dwa tygodnie Valerie spotykała C.C. dość często. Jego obecność była niczym ożywczy powiew, który dodawał jej energii. Mimo że rozsądek doradzał inaczej, cieszyła się z tych spotkań. Za każdym razem ogarniało ją głębokie zadowolenie. Krew uderzała jej do głowy, ilekroć patrzyła na C.C., czuła jego zapach i dotknięcie.

Wyatt szybko pojął, że niedawne zwierzenia wiele zmieniły. Nie rozumiał, jak to się stało, ale czuł, że kamień spadł mu z serca i zniknęło poczucie winy dręczące go od wielu lat. Gdy opowiedział od początku do końca tę ponurą historię, nie próbując niczego

potrafił uporządkować od razu wszystkiego, bowiem zło nawarstwiało się przez lata, ale zrozumiał, że zagubionemu chłopakowi, jakim był kiedyś CC. Wyatt, należy się odrobina współczucia.

Pragnął jak najczęściej spotykać się z Valerie, ponieważ w jej obecności ogarniał go zawsze doskonały nastrój, lecz ta kobieta odrzucała uparcie wszystkie zaproszenia, twierdząc, że jest bardzo zapracowana. Tłumaczyła z powagą, że pragnie choćby w małym stopniu przyczynić się do zrealizowania wspaniałych planów Stephanie. CC. był urażony. Postanowił się me narzucać, ale kontakty zawodowe sprawiały, że nadal często się widywali. Czuł się z tego powodu wytracony w równowagi, ale nie unikał Valerie. Przecież to się na mc nie zda, powtarzał sobie. Interesy to interesy.

Pewnego dnia podrzucił Stephanie z pracy do domu, gdy jej furgonetka nagle odmówiła posłuszeństwa.

— Jutro rano wezwę mechanika — zaproponował, gdy zatrzymali się przed domem sióstr.

— Nie zawracaj sobie tym głowy rzuciła Valerie, stając w drzwiach. — Same się wszystkim zajmujemy. Skoro już tu jesteś, może wstąpisz i prze gryziesz coś z nami? — spytała tak słodkim głosem, że C.C. ogarnęła wściekłość. — Możemy ci zaproponować jedynie kanapki i towarzystwo nas obu, ale przyjemnie byłoby posiedzieć wieczorem przy kominku.

— Dziękuję, ale jestem umówiony — oznajmił chłodno. Nie szukał pretekstu, by odrzucić zaproszenie. Rzeczywiście miał spotkanie. Zrobiło mu się przykro, że nie może zostać.

— Szkoda. A zatem do zobaczenia — odparła pogodnie Valerie. — Bądź zdrów, C.C. Jedź ostrożnie.

— Ma się rozumieć. Dobranoc, Valerie — pożegnał się z uśmiechem. Zacisnął pięści. Miał ochotę nią potrząsnąć. Odjechał sprzed ciepłego, jasnego domu do pięknej, lecz ciemnej i ponurej willi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następny tydzień był chłodny i szary, ale z początkiem listopada pogoda nagle się poprawiła. Świat rozkwitał niczym jesienna herbaciana róża. Słońce znowu przygrzewało, a w powietrzu unosiła się orzeźwiająca woń kamelii. Valerie zachwycała się urokami jesieni, ale w głębi duszy odczuwała nadal dziwny chłód. Od siedmiu dni C.C. nie zaglądał do domu jej siostry.

Valerie obawiała się mimo woli, że poczuł się urażony, ponieważ nie chciała się z nim umówić. Z czasem doszła jednak do wniosku, że miłość własna C.C. wprawdzie trochę ucierpiała ale nie stanowi ona na pewno dominującej cechy jego osobowości. Valerie zdawała sobie sprawę, że C.C. zaczął się spotykać z pewną kobietą. Pewnego dnia była z siostrą na uroczystej kolacji i przypadkowo zauważyła go na restauracyjnym parkingu w towarzystwie rudowłosej piękności. Pomyślała zgryźliwie, że ognisty rudzielec wcale nie wygląda tak młodo.

Valerie chętnie przesiadywała w domu czytając książki, ale bardzo się ucieszyła, gdy pewnego słonecznego dnia C.C. wpadł do szklarni, żeby ją zaprosić na wystawę malarstwa w miejscowym muzeum sztuki. Nie omieszkał dodać, że prezentowane są obrazy Georgii O’Keeffe; Zaproponował, by od razu pojechali do muzeum.

Valerie przygryzła wargę. To była jej ulubiona malarka.

— Chciałabym zobaczyć tę wystawę, ale jesteśmy dziś strasznie zajęte. — Nie chciała zdradzić, jak bardzo pragnie obejrzeć słynne obrazy w towarzystwie C.C. — Muszę przede wszystkim porozmawiać ze Stephanie.

Siostra namawiała ją na tę wyprawę z całego serca. Oznajmiła, że da sobie radę sama.

Valerie uznała, że musi wpaść na chwilę do domu, żeby się przebrać. Gdy zaparkowała przed domem, CC. czekał już na werandzie. Gdy ich oczy się spotkały, na twarzy mężczyzny pojawił się czuły i łagodny uśmiech. CC. wstał i ruszył w jej stronę. Podziwiała smukłą postać i złocistą czuprynę przystojnego mężczyzny. Ogarnęły ją wątpliwości, czy ma słuszność, upierając się, że osoby różnej płci może łączyć jedynie przyjaźń.

— Miło cię znów widzieć, CC. Zaraz się przebiorę. To potrwa minutę. Nie mam klucza do frontowych drzwi. Wejdziemy od tyłu. Możesz poczekać w oranżerii?

— Chętnie. — Wziął ją za rękę. Poszli razem do furtki prowadzącej na podwórko.

Valerie pospiesznie włożyła elegancki strój. Przez cały czas próbowała uspokoić rozedrgane nerwy. Wmawiała sobie, że to jedynie przyjemna wyprawa we dwoje do muzeum, lecz mimo wszystko czuła, że krew żywiej krąży w jej żyłach i radość rozsadza serce. Gdy weszła do oranżerii, C.C. natychmiast podniósł się z kanapy.

— Wyglądasz prześlicznie — oświadczył. Nim zdążyła podziękować za komplement, objął dłonią głowę Valerie i złożył na jej ustach pocałunek, który trwał zaledwie chwilę, a jednak wystarczająco długo, by oboje dali się porwać namiętności. Valerie odsunęła się pierwsza i odetchnęła głęboko.

— CC., cóż to za pomysł, by rzucać się na mnie i całować do utraty tchu?

— Sam nie wiem. Nagle poczułem, że muszę to zrobić — odparł kpiąco. Nie miał pojęcia, co go napadło. Pragnął Valerie i już.

— Być może innym kobietom, z którymi się umawiasz, odpowiada takie traktowanie, ale...

— Nie rzucam się na inne kobiety i nie całuję w ten sposób żadnej z nich.

— Czyżby? — wypytywała mile zdziwiona. — Dlaczego zatem mnie to spotyka?

— Uwierz mi, Val, gdybym znał powód, na pewno bym ci go zdradził — odparł, po raz pierwszy używając jej zdrobniałego imienia. Głęboki baryton przeszedł w schrypnięty szept, gdy C.C. wsunął palce w ciemne włosy i przyciągnął do siebie nie stawiającą oporu Val — Masz mi za złe ten pocałunek?

— Nie w tym rzecz. Chodzi o to... — Zająknęła się, czując jego oddech na policzku.

— O co? — mruknął, całując delikatnie kąciki jej ust.

— Nie lubię niespodzianek... och! — westchnęła, czując zaborcze usta C.C na swoich wargach.

Wspólna wyprawa do muzeum poszła w niepamięć. Na chwilę świat przestał istnieć dla C.C. Wpił się zachłannie w rozchylone, zmysłowe wargi Valerie, całując i oddając pocałunki. Objęli się mocno, spragnieni wzajemnej bliskości. Valerie reagowała spontanicznie na pieszczoty CC., lecz nie wyzbyła się całkowicie dawnej powściągliwości. Mężczyzna czuł, że nie może teraz zaspokoić wszystkich jej pragnień. Przyjął jako wspaniały dar wszystko, co zechciała mu ofiarować.

Mieli wrażenie, że całują się od wielu godzin, chociaż w rzeczywistości minęło zaledwie kilka minut. Oszołomiona Valerie straciła poczucie czasu. Spowiła ich aura namiętności. Pocałunki CC. — zaborcze i czule, łagodne i leniwe, to znów gwałtowne i zachłanne — kusiły i obiecywały. Nie mogła się nimi nasycić.

C.C. nie przypuszczał dotąd, że całując kobietę, może dostąpić tak niezwyklej rozkoszy, która zaspokajała jego najskrytsze pragnienia. Popadł w dziwny stan. Marzyło tym, by Valerie mu się oddała, spalał się w ogniu pożądania, lecz zarazem miał wrażenie, że ogarnia go łagodne ciepło i uczucie nasycenia.

Valerie odsunęła się pierwsza. Oddychali głęboko, próbując odzyskać jasność umysłu. C.C. przytulił czoło do jej twarzy.

— To niesamowite — szepnął. — Pragnę cię tak bardzo, że gotów jestem zaciągnąć cię na tylne siedzenie starego, poczciwego krążownika szos i całować przez tydzień. Jaka szkoda, że dawno sprzedałem takie auto. Jeździłem nim w wieku osiemnastu lat. Co ty na to? popatrzył na nią roziskrzonymi oczyma. — Jaki będzie dalszy ciąg naszej znajomości?

— Ja... — Oblizła nerwowo wargi. — Żaden oznajmiła zdecydowanie.

— To prawda, jeśli uznasz za stosowne nadal mnie unikać — przyznał cierpkim tonem.

— Wcale cię nie unikam. Nie lubię tylko działać pochopnie. Niechętnie nawiązuję znajomości, ponieważ... — Valerie umilkła, niepewna, jak ma postąpić. Nie potrafiła wyznać mu całej prawdy w pełnym świetle dnia. Nie starczyło jej sił. Sposobność nadarzyła się i przeminęła. — Mam w życiu dość kłopotów, niepotrzebne mi nowe. — Przymknęła oczy. — Bliższa znajomość z tobą może się okazać dość kłopotliwa, C.C.

— Czyżby? — rzucił z niedowierzaniem. Dałby wiele, by się dowiedzieć, czy fascynuje Valerie tak samo jak ona jego.

— Owszem. — Z uporem zacisnęła usta. — Na szczęście osiągnęłam wiek, w którym dyktowane przez rozsądek wyrzeczenia nie odbierają mi chęci do życia.

— Po śmierci Hope przez dwa lata wyrzekałem się wszelkich radości. W końcu dotarło do mnie, że moje życie toczy się dalej. Zamiast marnie egzystować, zacząłem się cieszyć, że nadal jestem na tym świecie. Valerie, czy zdajesz sobie sprawę, że nadal żyjesz — zapytał cicho.

— Oczywiście. Pogodziłam się ze stratą, chociaż bardzo cierpiałam — odparła, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że błękitne oczy przejrzały ją na wylot. Uniosła wysoko głowę i próbowała stłumić wątpliwości. — Doskonałe sobie radzę, C.C., a poza tym nie sędzę, żebym musiała się przed tobą tłumaczyć.

Wolałabym zmienić temat, jeśli pozwolisz.

— Trafiłem w czułe miejsce?

— Nie. Po prostu nie lubię, gdy ktoś analizuje moje postępowanie. —
Westchnęła i odwróciła wzrok.

C.C. obserwował ją uważnie. Nie zwiodło go obojętne spojrzenie łagodnych, brązowych oczu. Valerie ukrywała jakąś tajemnicę.

- Przepraszam, nie chciałem okazać się natrętem. Rzecz w tym, że nieustannie zbijasz mnie z tropu. Tyle jest spraw, o których powinniśmy sobie powiedzieć.

— Uśmiechnął się zachęcająco. — Masz ochotę porozmawiać o tym dziś wieczorem?

Ach, ten C.C.!

— Nigdy nie rezygnujesz?

— W każdym razie nie poddaję się łatwo. — Niebieskie oczy wpatrywały się w nią uporczywie. — Od powiedz szczerze. Pragniesz mnie?

Valerie miała wrażenie, że w końcu przyparł ją do muru. Przyłożyła ręce do skroni i zaczęła je masować.

— Sama nie wiem. Ja również czuję się przy tobie zbita z tropu, ale to jest bez znaczenia. Jeśli chodzi o propozycję wspólnego spędzenia wieczoru, muszę odmówić. Wybieramy się ze Stephanie do kina. Powinnam być w domu przed szóstą. W każdym razie dziękuję za zaproszenie

— Drobiazg — odparł ironicznie CC. — Możesz odmawiać do woli. Już się na to uodporniłem.

W drodze powrotnej z muzeum Valerie zastanawiała się nad uwagami C.C. Zawierały kilka trafnych obserwacji. Istotnie dotknął czułego miejsca, pytając, czy rezygnacja z szukania nowego partnera nie świadczy o wewnętrznym niepokojem. Czyżby cierpienie uczyniło ją niezdolną do romantycznych uniesień? Czy żal i rozgoryczenie służyły jej za tarczę, ilekroć C.C. próbował się do niej

zbliżyć? Raczej nie. To lęk przed odrzuceniem stanowił główny problem Valerie.

Nim dowiedziała się o chorobie, szukała towarzystwa ludzi i nawiązywała wiele znajomości. Na jednym z przyjęć spotkała atrakcyjnego mężczyznę, który zyskał jej sympatię. Gdy badania wykazały, że Valerie ma raka piersi, nowy znajomy okazał się bardzo pomocny, ale gdy zobaczył filmy i zdjęcia przedstawiające stan po operacji, zerwał nią wszelkie kontakty. Twierdził, że sytuacja go przerasta. Opuścił ją w nieszczęściu, ponieważ blizny i pooperacyjne zniekształcenia budziły w nim odrazę.

Valerie bardzo cierpiała; czuła się odepchnięta. Ucierpiała jej durna i poczucie kobiecości. Tłumaczyła sobie, że nie warto się przejmować. Tamten mężczyzna niewiele dla niej znaczył. Przeżyła już wielką miłość, urodziła dzieci. Życie ofiarowało jej wiele pięknych chwil. Nie musiała uganiać się za mężczyznami. Argumenty te brzmiały przekonująco, lecz mimo wszystko słowa C.C. nadal dźwięczały jej w uszach.

Następnego wieczoru Valerie umówiła się z Duganem. Był wprawdzie miłym człowiekiem, ale nudziła się okropnie w jego towarzystwie i żałowała przez cały czas, że przyjęła to zaproszenie. Taktownie dała mu do zrozumienia, że to ich pierwsza i ostatnia randka.

Dzień później C C zjawił się na kolacji w domu jej siostry z wraz dwojgiem innych znajomych. Silny, północny wiatr przyniósł nagłe ochłodzenie. Po południu temperatura spadła w ciągu godziny o kilkanaście stopni. Gdy około szóstej usiedli do kolacji, za oknami było zimno i wietrznie. Valerie przygotowała prawdziwą ucztę: tłuczone ziemniaki, kotlety wieprzowe i zapiekaną dynię. Na deser podała bananowy pudding. Cieszyła się, że gościom dopisuje apetyt. Przyznała się w duchu, że jej radość była większa niż zwykle, bo przy stole, siedział C.C.

Trzy dni później odpoczywała w salonie, sącząc porto i czytając książkę poświęconą ogrodnictwu.

— Tyle muszę się nauczyć — mruknęła do Stephanie, która wtuliła się w fotel i oglądała telewizję, jedząc mandarynki w syropie prosto z puszki.

— Z czasem nauczysz się wszystkiego — zapewniła ją siostra. — Musisz zapamiętać przede wszystkim, że Houston leży w ósmej strefie... — Przerwał jej dzwonek telefonu. -

— To pewnie do ciebie — mruknęła Valerie. Dziewczyna skinęła głową. Odkąd była znowu wolna, otaczał ją tłum adoratorów. Pobiegnęła do aparatu.

— Dzwonił C.C. — oznajmiła, wchodząc do salonu.

— Zaprasza nas na małe przyjęcie, które urządza w sobotę wieczorem. Powinniśmy iść. W każdym razie ja się wybieram, a ty zrobisz, jak zechcesz. Bobby nas odwiezie, jeśli go poproszę. Co ty na to?

— Sama nie wiem. — Valerie znowu czuła niespokojne kołatanie serca. Daremnie próbowała zapanować nad sobą, by nie reagować tak gwałtownie na każdą wzmiankę o C.C. Niedługo na sam dźwięk jego imienia będziesz się śliniła niczym pies Pawłowa nad miską z jedzeniem, pomyślała z ironią.

— Przestań się wygłupiać — nie dawała za wygraną Stephanie. — Nie widziałas go aż trzy dni.

—Dość, Stephanie. Nie chcę słuchać historii o rzeko mym romansie między mną i C.C. — odparła chłodno Valerie. — Pamiętaj, że jestem przewrażliwiona na tym punkcie.

— Dlaczego? Ponieważ straciłaś pierś? Val, przecież ta sprawa nie ma znaczenia...

— Ma, i to ogromne! — przerwała Valerie. Była zdumiona gwałtownością swojej reakcji. Po chwili dodała spokojniej: —Przepraszam, że podniosłam głos. Zrozum, utrata piersi wszystko zmienia.

— Przepraszam, nie chciałam się okazać taka gruboskórna. Po prostu... — Stephanie potrząsnęła głową.

— Nie miał prawa cię pouczać. Wybacz mi, kochanie. Pomyślałam tylko, że byłoby wspaniale, gdybyście się wreszcie dogadali. Poza tym nie zapominaj, że przyjęcia to doskonała okazja do nawiązywania kontaktów zawodowych — dodała. Rozpromieniła się, ponieważ znalazła wreszcie bezpieczny temat. — Wśród zaproszonych jest Bert Fuller. Sporo ostatnio buduje. Pamiętaj, Valerie, takie znajomości bardzo się przydają w interesach.

— Skoro tak stawiasz sprawę, pójdę na to przyjęcie

— oznajmiła Valerie, a potem wybuchnęła śmiechem. Ależ znalazła sobie wymówkę! Przecież wiadomo, że usycha z tęsknoty za C.C. Bardzo chciała zobaczyć jego willę. Zawsze sądziła, że dom wiele mówi o właścicielu.

— C.C. powiedział, że nie musimy się stroić rzuciła mimochodem Stephanie i rozmowa zesłała na ciuchy.

Valerie bardzo zależało, by wyglądać skromnie, lecz niebanalnie. Nie zamierzała udawać podlotka. Po stanowiła się ubrać jak przystało na kobietę zrównoważoną, pewną siebie, którą cechuje spokój i niewymuszona elegancja. Niestety, ubrania, które ze sobą przywiozła, nie pasowały do tego wizerunku. Następnego dnia Valerie i Stephanie wymknęły się z pracy kilka godzin wcześniej i przez całe popołudnie myszkowały po sklepach.

Wspólna wędrowka przez dzielnicę handlową, radość z wybierania i przymierzania mnóstwa strojów była dla obu siostr nowym, cudownym przeżyciem. Valerie stwierdziła z zadowoleniem, że z każdym dniem stają się sobie bliższe.

W sobotę wcześniej skończyły pracę. Valerie ubrała się w nowe rzeczy. Była zachwycona swoim wyglądem. Czarne, aksamitne spodnie, biała bluzka z romantycznym kołnierzem przymarszczona w talii, czerwone sandaalki na wysokich obcasach podkreślające zgrabne kostki i stopy. Początkowo rozpuściła włosy, które spływały na ramiona i lekko falowały, ponieważ suszyła je, nakręcając długie pasma na szczotkę. Po chwili doszła do wniosku, że ta fryzura do niej nie pasuje, i z prawdziwym żalem upięła włosy w kok, pozostawiając jednak kilka luźnych kosmyków, które wiły się przy skroniach i łagodziły surową linię uczesania. Kok ozdobiła gardenią z białego jedwabiu. Raz jeszcze przejrzała się w lustrze, włożyła czerwoną zamszową marynarkę i dołączyła do Stephanie, która czekała na nią w towarzystwie wysokiego, chudego adoratora. Valerie była oczarowana willą C.C. Wszędzie stały kompozycje ze świeżych kwiatów. Wspomniał kiedyś, że bardzo je lubi. Gdy weszła, wcale nie szukała go wzrokiem, a jednak był pierwszą osobą, którą rozpoznała w tłumie gości. Przez krótką chwilę nie widziała nikogo poza nim. W pierwszym momencie wydawał się bardzo poruszony, ale wkrótce odzyskał panowanie nad sobą. Stephanie witała się z znajomymi. Valerie uśmiechała się do osób, które siostra jej przedstawiała, lecz nieustannie wodziła spojrzeniem za C.C. Ubrał się na czarno. Val pomyślała z niepokojem, że przypomniała korszaka, który wypatruje zdobyczy.

— Dzień dobry, Valerie. — Niski głos jak zwykle przyprawił ją o dreszcze: — Miło cię widzieć w moim domu.

Dziękuję. Cieszę się, że tu jestem, C.C. — odparła ale mężczyzna usłyszał nutkę głębokiego zadowolenia w jej głosie. Chociaż zachowywała chłód i powściągliwość, był pewny, że cieszy się z tego spotkania. Ledwie go ujrzała, w jej oczach pojawiły się radosne iskierki. Musiał przyznać, że gdy stanęła w drzwiach, odniósł wrażenie, jakby wewnątrz domu pojaśniało. Ta kobieta ma klasę, pomyślał i od razu się poprawił. Ma coś więcej. Valerie osiągnęła

prawdziwą dojrzałość i wewnętrzną równowagę. Wśród gości kręciło się kilka młodych dziewczyn, które w porównaniu z nią przypominały cierpkie, zielone owoce. Ona była niczym słodka, dojrzała brzoskwinia.

Valerie czuła na sobie jego taksujące spojrzenie, lecz nie była pewna, jak wypadła ocena. Jeden z gości podszedł do C.C. i wciągnął go do rozmowy. Podeszła do nich Stephanie, która czuła się w domu C.C. jak u siebie.

— Chcesz obejrzeć willę? — zaproponowała siostrze.

— Z radością, ale czy to wypada? Jesteś pewna, że C.C. nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyśmy się trochę powłóczyły po jego prywatnych apartamentach?

— Oczywiście. Innym by nie pozwolił, ale my to co innego — oznajmiła beztrąsko Stephanie.

Zwiedzanie wytwornie urządzonej wewnątrz okazało się prawdziwą przyjemnością.

— Dobrze się bawisz? — C.C. stanął niespodziewanie obok Valerie.

— D... doskonale — wyjąkała zaskoczona. — Jestem zachwycona. Masz uroczych znajomych i piękny dom.

Część z tych ludzi zaprosiłem tylko dlatego, że robię z nimi interesy, ale ci, z którymi naprawdę się przyjaźnię, rzeczywiście są mili. Wielu znam od dwudziestu lat, niektórych nawet dłużej. Cieszę się, że podoba ci się mój dom — dodał ciszej. — Sporo pracy włożyłem, by tak wyglądał.

— Ty czy dekorator wnętrz?

— Ja. Oczywiście fachowcy zadbali o niektóre szczegóły, ale wystrój niemal wszystkich pomieszczeń za projektowałem sam. Val, zostań ze mną, gdy goście wyjdą — poprosił zmysłowym szeptem. Po chwili dodał z rozbrajającym,

chłopięcym uśmiechem: — Ktoś musi mi pomóc w sprzątaniu. Yolanda uporządkuje kuchnię i wkrótce sobie pójdzie. Daj się namówić i zostań dłużej.

Valerie przygryzła wargę. Miała ochotę ulec jego namowom, ale nie była całkiem pewna, na co się decyduje. Nagle ogarnęła ją wielka niecierpliwość, silne pragnienie, by zostać z nim sam na sam i poczuć znowu na wargach ciepłe, żarliwe, nie kończące się pocałunki. To ryzykowne, ostrzegła się w duchu. Daremnie! Bardzo pragnęła z nim zostać. Nim zdążyła odpowiedzieć, podeszła do nich jakaś para. C.C. uśmiechnął się i wrócił do roli gospodarza. Dołączyli do nich inni goście. Valerie niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę, gawędząc z cc. i jego znajomymi. Wprawdzie rozmowa była zajmująca, ludzie interesujący, wino przednie, ale bliskość C.C. wprawiała ją w stan szczególnego zdenerwowania. Próbowwała opanować ten niepokój.

Służąca wyszła. Około jedenastej goście zaczęli się żegnać. Stephanie, Bobby i Valerie zostali trochę dłużej.

— Val, Bobby i ja zamierzamy jeszcze wpaść do klubu. Przyłączysz się do nas?
— zapytała Stephanie.

— Twoja siostra ma coś ważniejszego do roboty niż włączyć się nocą po klubach. Obiecała, że pomoże mi posprzątać — oznajmił C.C., me pozwalając dojść do słowa zaskoczonej Valerie. Puścił oko do Stephanie.

— A może ty wzięłabyś się do zmywania? Nie martw się o Val. Odwiozę ją trochę później.

— Nie zamierzam wam pomagać. Do zobaczenia, Val — rzuciła z uśmiechem Stephanie i popchnęła Bobby’ego ku drzwiom.

— Do zobaczenia — powtórzyła odruchowo Valerie. Nie wiedziała, czy się cieszyć, czy martwić takim obrotem sprawy. Doznała ulgi, a potem rozżołościła

się nagle, ponieważ inni zdecydowali za nią. Przez chwilę stała w otwartych drzwiach. Nocne powietrze przyjemnie chłodziło rozpalone policzki. C.C. podszedł bliżej. Poczowała ciepło bijące od jego ciała. Wzdrygnęła się, gdy dotknął ręką jej ramienia.

Powoli zamknęła drzwi. C.C. przekręcił klucz w zamku. Odwróciła się. Mężczyzna chwycił ją w objęcia i zaczął całować jak szalony.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Valerie omal nie osunęła się na podłogę, gdy zgłodniałe wargi C.C. przywarły do jej ust. W pierwszej chwili chciała się wyrwać, ale po chwili wzięło górę inne, głębsze pragnienie. Mężczyzna objął ją ciasno ramionami. Rozpalone ciało Valerie zaczęło pulsować obezwładniającą tęsknotą. Pocałunki i pieszczoty CC. były zaborcze i czułe zarazem. Jego uścisk stał się słodką torturą. Ostrzegawczy głos rozsądku wzywał Valerie do opamiętania. Powinna się natychmiast opanować, ujarzmić podniecone zmysły i wzburzoną krew, ale słodka pieszczota silnych rąk, które coraz śmieiej dotykały jej ciała, sunąc w dół po smukłych plecach, obudziła ukryte tęsknoty. Valerie zapomniała o rozsądku i chłonęła cudowne odczucia, zatracając się w nich całkowicie.

C.C. przesunął dłońmi po jej ramionach i przez jedwabny materiał objął stromą pierś. To otrzeźwiło Valerie niczym kubek zimnej wody. Nim zdołała dojść do siebie, niezgrabne palce niecierpliwie rozpinały już guziki jej bluzki, szukając ciepłej skóry. Valerie jęknęła z rozkoszy i bólu. Cofnęła i oderwała wargi od ust C.C.

— Przestań! — krzyknęła. Zaprotestował, gdy próbowała go odepchnąć. Oparła dłonie na szerokiej piersi i wtuliła głowę w jego ramię.

— Przytul mnie, C.C., proszę — wyszeptała niewyraźnie. Czowała, że cały drży, i to ją rozczuliło. — Przytul mnie — błagała cicho. — Po prostu mnie przytul. Bardzo tego potrzebuję.

C.C. ukrył twarz wiew ciemnych włosach i westchnął spazmatycznie.

— Chcę cię tulić, ale w moim łóżku, nagą, rozpaloną, gotową się kochać. Nie możesz mieć do mnie pretensji, Val, że usiłuję cię zdobyć.

— Nie próbuj mnie do niczego zmusić, C.C. — od rzekła głucho. — Mam już swoje lata i jestem zbyt rozsądna, by ulegać mężczyźnie tylko dlatego, że on tego pragnie.

— Valerie, do niczego cię nie zmuszam... — Podniosła głowę. Roziskrzone, ciemne oczy. napotkały jego wzrok.

— Ależ tak. Robisz to od samego początku. Jesteś subtelny, ale nie dajesz za wygraną.

C opuścił ręce i cofnął się o krok.

— Nie zmuszam kobiet do uległości. Nie potrzebuję tego robić — odparł arogancko.

— Bierzmy się do sprzątnania — odpowiedziała zimno Valerie i ruszyła do salonu. — Zostałam, aby ci pomóc.

— Czyżby?

— W każdym. razie nie po to, żeby iść z tobą do łóżka

— odparła gniewnie i spłonęła rumieńcem. — Uporajmy się z tym bałaganem jak najszybciej. Chciałabym wrócić do domu.

— Ocli, zostaw to. Yolanda posprząta jutro rano

— rzucił wyraźnie zirytowany. — Przyniosę twój żakiet i odwiozę cię — dodał bezbarwnym głosem.

Valerie, zdziwiona nagłą zmianą tonu, nic nie odpowiedziała.

W samochodzie oboje milczeli. C.C. z trudem to znosił. Jesteśmy parą dorosłych ludzi, pomyślał ze złością i niezadowoleniem Powinniśmy wiedzieć, jak postąpić w takiej sytuacji Zresztą to bez znaczenia Ależ nie, poprawił się natychmiast. Ta sprawa była dla niego bardzo ważna. Zarzuty Valerie dotknęły go bardziej, niż przypuszczał. Był zdumiony, że tak głęboko przeżywa niedawną sprzeczkę. Dopiero teraz odkrył, jak bardzo pragnie i potrzebuje Valerie.

Intensywność tych odczuć wprawiła go w osłupienie. Nie znalazł dotąd równie wielkiej rozkoszy ani cierpienia. Pragnął tej kobiety nie tylko ciałem, lecz całą swoją istotą.

Dzięki Bogu, jesteśmy na miejscu! Valerie ode tchnęła z ulgą, gdy zatrzymali się przed domem. Natychmiast otworzyła drzwi auta, ale w ostatniej chwili zmieniła zamiar. Uznała, że winna jest C.C. jakieś wyjaśnienie.

— Lubię cię. Dobrze o tym wiesz. Niestety... przy najmniej na razie nie potrafię ci ofiarować nic więcej.

C.C. wpatrywał się w nią tak długo, że poczuła się niezręcznie. W końcu powiedział:

— Trudno. Nie to nie.

Te słowa brzmiały Valerie w uszach, gdy się rozbierała. Z ociąganiem zdjęła bieliznę i zaczęła masować tętniące skronie. Nadal była wściekła i zrozpaczona. Na siebie, nie na CC. Dlaczego mu nie powiedziała, co ją gnębi i jak się czuje? Co ją powstrzymało od wyznania, jaka jest przyczyna dręczącego ją lęku? Próbowwała odzyskać wewnętrzną równowagę. Powtarzała sobie, że pojutrze wyjeżdża, by spędzić z córkami Święto Dziękczynienia. Będzie miała dość czasu, by się zastanowić i podjąć decyzję. Z obawą pomyślała, że gdyby dziś wyznała C.C. swoją tajemnicę, może nie miałaby po. co wracać.

Poszła do łazienki, żeby umyć zęby. W lustrze ujrzała swoją nagą postać. Wyglądała żałośnie. Nagle zgięła się wpół i wybuchnęła płaczem. Głośny, przeciągły jęk wyrwał się z jej gardła. Zbolałe serce ścisnęło się z żalu. Valerie płakała nad swym udręczonym ciałem.

Objęła je ciasno ramionami i kołysała się w przód i w tył, jęcząc z bólu, który krył się dotąd w głębi duszy niczym w podziemnej studni. Płakała tak długo, aż ogarnął ją lęk, że rozpułynie się we łzach.

Zatrważający wybuch rozpaczony nie pasował do osoby, która nawet w pierwszych, najtrudniejszych dniach tuż po operacji nie uroniła ani jednej łzy. Uspokajała się powoli. Gniew ustąpił miejsca smutkowi i rezygnacji. Łzy nadal płynęły, ale Valerie już się ich nie wstydziła. Opłakiwała swoją śliczną pierś, wbrew naturze odciętą od żywego ciała.

Następnego ranka obudziła się w paskudnym na stroju. Z ulgą pomyślała, że jutro wyjeżdża do Luizjany. To poprawiło jej humor. Cieszyła się na spotkanie z córkami. Będzie mogła je ścisnąć i całować do woli! Stephanie patrzyła z rozrzewnieniem na człapiącą po kuchni siostrę, która z trudem tłumiała ziewanie. Przygotowała jej filiżankę kawy.

— Val, słyszałam, jak płakałaś w nocy — zaczęła niepewnie — ale pomyślałam, że wolisz być sama i wyrzucić to z siebie. V

— Miałaś rację, kochanie. Tak właśnie było. Powinnam się była wyplakać dawno temu — odparła Valerie ze smutnym uśmiechem. Nie miała ochoty najedzenie. Odłożyła bułkę z cynamonem i poszła do łazienki. Po kąpieli wolno zsunęła ręcznik i patrzyła na pierś, którą poprzedniego wieczoru objęła dłoń C.C. Skóra ją mrowiła na samo wspomnienie dotknięcia męskiej ręki na sprężystej wypukłości. Płaskie miejsce po drugiej stronie było niewrażliwe na dotyk. Śmiało podniosła rękę i przesunęła czubkiem palca po Bliźnie. Potem odwróciła się plecami do lustra i sięgnęła po ubranie.

Praca fizyczna w szklarni poprawiła Valerie nastrój. Wśród kwiatów czuła się najlepiej. Ogrodnik wskazał jej skrzynie wypełnione egzotycznymi roślinami, które należało rozpakować i należycie wyeksponować. Przy tym zajęciu czas upływał bardzo szybko.

Pogoda się popsuła. Było chłodno i zanosilo się na deszcz. Niewielu klientów przychodziło kupować rośliny w taki dzień. Około czwartej Stephanie zagadnęła siostrę:

— Może z okazji twego wyjazdu urządzimy wieczorem małe przyjęcie? Kupię dobre wino. -

— Świetnie. Zrobię klopsy — zaproponowała Valerie. Jej siostra niespodziewanie zachichotała. Śmiech okazał się zaraźliwy.

— Cała mama! — wykrzyknęły chórem. Z radością wspominały dobrze znane sceny z dzieciństwa. Ich matka sądziła, że dobry klopsik pomaga na wszelkie strapienia; inne panie domu raczyły się w trudnych chwilach filiżanką herbaty. Stephanie rozplakała się niespodziewanie.

— Strasznie rozpaczałam, gdy mama umarła. Ty wyjechałaś w świat, wyszłaś za męża, więc nie przeżyłaś jej śmierci tak boleśnie, ale dla smarkuli wracającej ze szkoły do pustego domu to była prawdziwa katastrofa.

— Tak mi przykro, kochanie. Wygląda na to, że obie nie sprawdziłyśmy się w najtrudniejszych chwilach, ale w przyszłości będzie inaczej — zapewniła Valerie. Łzy piekły ją pod powiekami.

— Na pewno masz rację. — Stephanie od razu poweselała. — Wpadłam na doskonały pomysł! Przygotuj więcej tych smakołyków. Powiedzmy: dla trzech lub czterech osób. Zaprosimy gości!

— Tylko ci przyjęcia w głowie, urwisie! — kpiała Valerie. — Zgoda. Przygotuję kolację, a ty zaproś gości.

— Masz jakieś propozycje?

— Nie. Sama zdecyduj — odparła po chwili wahania. W pierwszej chwili pomyślała o C.C., ale jeszcze nie doszła do siebie po wczorajszej sprzeczce.

Wróciła do domu i od razu wzięła się do gotowania. Klopsy udały się doskonale. Przyrządziła pyszny sos i ziemniaki zapiekane w folii oraz wspaniałą sałatkę ze świeżego szpinaku, słodkiej, czerwonej cebuli i po krojonych w plasterki mandarynek, przyprawioną octem winnym. W ostatniej chwili zauważyła, że zabrakło czosnkowego pieczywa. Wskoczyła do samo chodu i pojechała do sklepu. Wyprawa trwała dłużej, niż można się było spodziewać. Dzień był dżdżysty. Sznury aut sunęły wolno ulicami. Gdy Valerie dotarła wreszcie do domu, Stephanie już tam była. Przyjechał z nią C.C. Valerie poczuła radość pomieszaną z lękiem. Odetchnęła z ulgą, słysząc jego śmiech. Ucieszył się na jej widok. Nie odrywał błękitnych oczu od smukłej postaci.

Valerie ucieszyła się. Na pewno C.C. zapomniał o wczorajszej sprzeczce.

Oczywiście, uspokajała zaleźnione serce, przecież to dorosły mężczyzna, a nie zawzięty „dwudziestolatek, który się dąsa, gdy nie dopnie swego. Przez chwilę C.C. patrzył jej prosto w oczy. Spochmurniał. Valerie nie była już taka pewna, że puścił w niepamięć wczorajsze nieporozumienie. Zdjęła płaszcz i powiesiła go na wieszaku. Przyglądała włosy potargane wiatrem.

— Witaj, CC. — powiedziała z uśmiechem. — Nie sądziłam, że się dziś spotkamy.

— Stephanie się nade mną zlitowała. W przeciwnym razie jadłbym dziś na kolację zupę z puszki. Co za szczęście, że mnie zaprosiła. Nie mam pojęcia, co przygotowałaś, ale to coś pachnie wspaniale!

Valerie zarumieniła się z radości. Zerknęła na niego z ukosa i mruknęła do siostry:

— No widzisz, przez żołądek zawsze trafisz do serca mężczyzny. Kto jeszcze przyjdzie?

— Tylko Bobby. Dwie pary. Spędzimy miły wieczór — oznajmiła Stephanie z szelmowskim uśmiechem. Valerie nie była zachwycona jej paplaniną.

— Chodź, pomożesz mi w kuchni — zarządziła.

— C.C., czuj się jak u siebie w domu. Czy masz na coś ochotę? Czego się napijesz?

— Stephanie poczęstowała mnie piwem. Zadowolę się tym na początek. — Uniósł napełnioną szklanę i usiadł. Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiešek. Valerie rzuciła mu nieprzyjazne spojrzenie, pociągnęła siostrę do kuchni i zapytała bez żadnych wstępów:

— Stephanie, czy możesz sama bawić gości rozmową? Posprzeczałam się wczoraj z C.C. i czuję się dość niezręcznie, chociaż na nim ta kłótnia nie wywarła najmniejszego wrażenia.

— O co poszło?

— Mniejsza z tym — zbyła ją Valerie. — Będę ci wdzięczna, jeśli pomożesz nam w tej kłopotliwej sytuacji.

— Możesz na mnie liczyć — zapewniła Stephanie, z trudem opanowując ciekawość.

Wkrótce zjawił się Bobby, przemiły mężczyzna o jasnobrązowych włosach, dobiegający trzydziestki. Po chwili zasiedli do stołu. Stephanie podtrzymywała swobodną, ożywioną konwersację. Valerie przewyciężyła w końcu zakłopotanie. Po obfitym posiłku goście pomogli sprzątnąć ze stołu, a potem całe towarzystwo usadowiło się wygodnie w salonie, popijając wino i próbując serów.

— Stephanie mówiła, że jutro wyjeżdżasz do domu

— zagadnął C.C. — To dziwne, że wczoraj nic mi o tym nie wspomniałaś.

— Nie jadę do domu — sprostowała Valerie, udając, że nie słyszała złośliwej uwagi. W niebieskiej koszuli C.C. wydawał się jeszcze przystojniejszy niż zazwyczaj. Unikała jego wzroku. — Moje córki spędzą Święto Dziękczynienia u babci. Większość dziewcząt mieszkających w internacie wyjeżdża, kilka jednak pozostanie w szkole, więc teściowa musi się nimi zaopiekować. Nie chciała żeby czuła się osamotniona i po stanowiłam... — Wzruszyła ramionami. Tymczasem Stephanie i Bobby naradzali się z ożywieniem. Po stanowili spędzić resztę wieczoru poza domem.

— Możecie się do nas przyłączyć namawiali drugą parę.

— Nie chcę decydować za ciebie, C.C., ale, szczerze mówiąc, powinnam się wyspać — oznajmiła Valerie. Gdy popatrzyli sobie w oczy, poczuła znajomy niepokój. C.C. zacisnął wargi, a po chwili oznajmił, że również zostaje. Stephanie i Bobby wkrótce odjechali. C.C. bez pośpiechu sięgnął po płaszcz i narzucił go na ramiona. Valerie stała w bezpiecznej odległości. Mężczyzna z irytacją spoglądał na jej nienaturalnie uśmiechniętą twarz.

— Możesz być spokojna, Valerie. Nie masz się czego obawiać. Ani mi w głowie rzucać się na ciebie i całować do utraty tchu. Masz na to moje słowo — burknął. Wyglądała tak ładnie i świeżo z włosami przewiązanymi różową wstążką, że niespodziewanie ogarnęła go czułość. Zapomniał o złośliwościach. — Niełatwo będzie go dotrzymać — dodał, śmiejąc się cicho. Twarz Valerie złagodniała. CC. pomyślał, że warto było zdobyć się na to wyrzeczenie, by ujrzeć jej uśmiech.

— Wszystkiego najlepszego z okazji Święta Dziękczynienia, Val.

— Miłych świąt, C.C.

— Na pewno będą udane — szepnął, spoglądając na nią w zadumie. Ujął smukłą dłoń iłożył na niej pocałunek. — Do zobaczenia po twoim powrocie.

— Tak, po powrocie — odrzekła.

Ależ one urosły, pomyślała Valerie. Krzyknęła radośnie, gdy córki wypadły z budynku szkoły i przez trawnik ruszyły pędem w jej stronę. Cała trójka szalała z radości. Uściskom i pocałunkom nie było końca. Po chwili matka i córki usadowiły się w niewielkim mieszkanku babci, żeby spokojnie pogawędzić.

Valerie spojrzała z wahaniem na radosne twarzyczki dziewczynek. Po chwili oznajmiła im, że po stanowić zamieszkać w Teksasie. Przyjęły entuzjastycznie nowinę o zaplanowanej przeprowadzce. Valerie odetchnęła z ulgą. Długo rozmawiały. Cienie drzew rosnących w szkolnym parku zaczęły się wydłużać. Powoli zapadał zmierzch. W drzwiach stanęła wysoka kobieta o bujnych siwych włosach. Przyniosła na tacy podwieczorek: herbatę i domowe ciasteczka. Teściowa Valerie urodziła się w Anglii i chociaż po ślubie zamieszkała w Stanach Zjednoczonych, kultywowała wyspiarskie zwyczaje. Należała do nich popołudniowa herbatka.

— Zdecydowałaś się osiaść w Teksasie? — zapytała Elizabeth Hepburn. Mówiła z nienagannym południowym akcentem.

— To już postanowione — odrzekła Valerie. — Prze prowadzam się po Bożym Narodzeniu.

— Hura! — krzyknęły bliźniaczki.

Na Święto Dziękczynienia przygotowały wspólnie małego indyka z tradycyjnymi dodatkami. Po obiedzie Elizabeth, zagorzała wielbicielka piłki nożnej, oglądała mecz w telewizji, a Valerie dotrzymywała jej towarzystwa. Nie mogła się skupić na grze. Myślami była o wiele mil od przytulnego saloniku — w pięknej, teksańskiej willi. Jak C.C. spędza ten dzień? Sam je obiad? A może poszedł do restauracji? W towarzystwie kobiety? Może zaprosił tę rudą jędzę? Valerie ogarnęła zazdrość. Postanowiła nie myśleć o C.C.

Następnego dnia świętowały jej urodziny. Przyjęcie w rodzinnym gronie udało się wspaniale. Był nawet szampan: po kropelce dla bliźniaczek i pół butelki dla

Valerie. Czterdzieści lat, rozmyślała, stuknęła mi czterdziestka. Była trochę podchmielona. Czuła się jak starożytny zabytek.

Gdy wieczorem układała córki do snu, Bonnie zaczęła wypytywać o nowy dom. Brenda miała inne zainteresowania.

— Mamusiu, znalazłaś sobie w Teksasie narzeczone go?

- Poznałam miłego pana i zaprzyjaźniłam się z nim, więc może Coś z tego będzie — wyjaśniła ostrożnie Valerie. — Gniewałabyś się za to na mnie?

— Wcale nie. Byłoby fajnie. — Brenda popatrzyła na matkę roziskrzonymi oczyma.

Gdy Valerie poszła do swego pokoju, wino nadal szumiało jej w głowie.

Niespodziewanie nabrała od wagi. Rozbierała się powoli. Pytanie Brendy o narzeczonego dało jej wiele do myślenia. Czterdziestoletnia matka dwóch córek nie powinna mieć romantycznych złudzeń. Przeciętny mężczyzna woli się spotykać z młodymi ślicznotkami, wolnymi od wszelkich zobowiązań.

Obarczona potomstwem kobieta w średnim wieku nie ma żadnych szans.

Z drugiej strony trzeba pamiętać, że C.C. nie jest przeciętnym mężczyzną. Ma prawo wiedzieć, dlaczego Valerie tak się obawia wszystkiego, co trąci erotyzmem. Czas najwyższy wyznać mu prawdę o operacji. Valerie zacisnęła mocno powieki. Jestem taka nie szczęśliwa, taka żałosna, pomyślała wzdychając rozpaczliwie. Pospiesznie włożyła flanelową nocną koszulę. A jeśli C.C. będzie nazbyt zakłopotany, by rozmawiać z nią o sprawie tak przykrej i wyjątkowej jak usunięcie piersi i rak?

— Cholera! — wymamrotała. Była kompletnie roztrzęsiona, ponieważ nie potrafiła odgadnąć, jak C.C. przyjmie tę wiadomość.

Jednego była pewna: powie mu prawdę zaraz po powrocie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

CC. z niedowierzaniem śledził swoje reakcje. W pracy czas dłużył mu się niemiłosiernie. Najchętniej siedział w domu. Odpoczywał w gabinecie, obserwując pełznącą ospale wskazówkę zegara. To nie do wiary, jak brakowało mu Valerie Hepburn. Tęsknił za tą kobietą. Chciał ją zobaczyć, porozmawiać, śmiać się z nią, a potem chwycić w objęcia i całować, aż zniknie ten piekący ból, który nie dawał mu chwili wytchnienia.

Wyjechała w środę. Nadeszło niedzielne popołudnie. Mógłby do niej zadzwonić. A jeśli nie wróciła jeszcze do domu? Co powiedzieć, gdy odbierze Stephanie? Czuł się znowu jak nastolatek, który nie dzwoni do swojej dziewczyny z obawy, że słuchawkę podniesie jej ojciec. To śmieszne! Dziesiątki razy telefonował do Stephanie. Owszem, ale nigdy nie pytał, czy zastał jej siostrę.

— Cholera! — zaklął, spoglądając na zegar. Czy to możliwe, by dorosły mężczyzna zachowywał się jak oszalały z miłości chłopak?

Słowo „miłość” wprawiło go w zakłopotanie. Przy puszczał, że wszyscy mężczyźni boją się tego krótkiego wyrazu. Długa nieobecność Valerie sprawiła, że C.C. zrewidował swoje poglądy. Dręczył go dziwny niepokój. Czy urocza pani Hepburn wróci do Teksasu?

Przestał się obawiać miłości i kolejnego małżeństwa. Nie podjął żadnych decyzji, ale gotów był to rozważyć. Rad nierad musiał przyznać, że Valerie stała mu się bliższa niż jakakolwiek inna kobieta. Po stanowił, że zadzwoni do niej następnego dnia, i to jak najwcześniej. Miał wrażenie, że przyjdzie mu czekać całą wieczność.

W południe zatelefonował do biura firmy ogrodniczej i poprosił Valerie. Gdy usłyszał znajomy głos, z trudem zdołał wykrztusić:

— Wróciłaś.

— Tak, wczoraj późnym popołudniem. — Gdyby wczoraj zadzwonił, nie zastałby jej w domu. Po gratulował sobie w duchu. Podjął słuszną decyzję.

— Miło spędziłaś czas? — zapytał.

— Oczywiście. — Po chwili dodała: — Tęskniłam za tobą

— Tęskniłaś? — Usłyszał cichy, zmysłowy śmiech.

— Tak. C.C., jeśli znajdziesz czas dziś wieczorem, chciałabym się z tobą zobaczyć. Mam ci coś ważnego do powiedzenia. — Jej słowa zabrzmiały bardzo poważnie. C.C. próbował odgadnąć, co miała na myśli.

— czyżbyś zakochała się na nowo w swoim dawnym chłopaku? — wypytywał żartobliwie.

— Nic mi o tym nie wiadomo — odparła bez namysłu. — Po prostu chciałam się z tobą spotkać, ale jeśli masz inne plany...

— Gdybym je miał, to bym odwołał spotkanie. Przyjadę po ciebie o... siódmej, zgoda? Jakies specjalne życzenia? — Ostatnie słowa zabrzmiały tak dwuznacznie, że palnął się w czoło. Co ze mnie za dureń!

—pomyślał.

— Proszę tylko o kieliszek dobrego wina i chwilę rozmowy.

— Punkt siódma? — Znowu usłyszał jej śmiech. Punkt siódma.

C.C. powoli odłożył słuchawkę i popadł w zamyślenie. O czym zamierzała mu powiedzieć? Na pewno nie usłyszy nic istotnego. Zapewne chodzi o to, że sypiała tylko z mężem. Mało wie o seksie i dlatego czuje się skrępowana. Przed nim żaden mężczyzna nie wzbudził w niej tak gwałtownego pożądania. Nie potrafi sobie z tym poradzić. C.C. nie lubił się martwić na zapas i wkrótce przestał o tym myśleć. Kamień spadł mu z serca. Chwycił kapelusz i wziął się porządnie do pracy.

— Stephanie, zlituj się, jadę do niego, żeby porozmawiać i wypić kieliszek wina. — Valerie biegła po sypialni w samej bieliźnie.

— Naturalnie, rozumiem.

— Mam nadzieję. Przestań się uśmiechać jak kot z Cheshire i z łaski swojej zostaw mnie na chwilę samą. Muszę się ubrać. Dochodzi siódma. Wiesz, że CC. jest obrzydliwie punktualny.

— Nie musisz mi o tym przypominać! — zawołała Stephanie. Dempsey, który wyglądał jak kłębek białego puchu, wylegiwał się na łóżku Valerie i wodził za nią ciekawskimi ślepiami. Stephanie wzięła kota na rękę.

— Czy mówiłam ci, Val, jak bardzo się cieszę, że znowu tu jesteś?

— Mnóstwo razy. Wciąż odpowiadam, że chętnie tu wróciłam. A teraz zmykaj rzuciła niecierpliwie Valerie. Była zbyt rozdrażniona i zdenerwowana przekomarzać się z siostrą albo zaspokajać j ciekawość. Postawiła sobie za punkt honoru, że nie okaże, jak bardzo się denerwuje na samą myśl o dzisiejszym spotkaniu. Bała się o tym rozmawiać.

Wkrótce przyjechał C.C. Przez chwilę gawędził wesoło ze Stephanie. W końcu Valerie wsiadła do wielkiej, czarnej limuzyny. Gdy C.C. usadowił się za kierownicą, obszerne wnętrze auta stało się nagle za małe dla nich dwojga.

— Omal nie zwariowałem, próbując zgadnąć, co zamierzasz mi powiedzieć — oznajmił C.C.

— Nie chciałam cię zaintrygować — odparła smutno Valerie. — Właściwie to nie jest... Ta sprawa... — Potrząsnęła głową. — Porozmawiamy w domu przy kieliszku wina.

— To aż takie trudne?

— Wcale nie — zaprzeczyła. Czowała palący rumieniec na policzkach. — Pytałeś mnie, jaką tajemnicę ukrywam. Postanowiłam ci o sobie opowiedzieć.

— A więc nie masz się czym przejmować— oznajmił, spoglądając na nią badawczo.

Valerie dała się ponieść uczuciom. Odruchowo wyciągnęła rękę i dotknęła uda C.C. Czyżby ten gest był zbyt śmiały? Silna dłoń objęła jej palce i uściśniła je mocno. Valerie opanowała zdenerwowanie i zaczęła opowiadać o córkach. C.C. słuchał z zainteresowaniem. Szczególnie zaciekała go reakcja dziewczynek na wieść o przeprowadzce.

— To już postanowione, tak? — upewnił się.

— Owszem. Przyjemnie spędziłeś święto?

- Byłem w Kalifornii.

— U Jordana? Jak poszło?

— Tak, jak można się było spodziewać. No, może trochę lepiej. Miał swoje plany, ale zaprosił mnie na świąteczny obiad.

— A jego matka?

— Nadal: mieszka w Europie. Byliśmy tylko my dwaj. Nie doszło do pojednania w wielkim stylu, ale dużo sobie wyjaśniliśmy. — C.C. wyłączył silnik. — Jesteśmy na miejscu. Masz odwagę wejść do tej jaskini zła?

— Jaskinie nigdy mnie nie przerażały. — Roześmiała się. Niskie, gardłowe dźwięki zabrzmiały tajemniczo i uwodzicielsko. C.C. drżał z podniecenia. Czuł rytmiczne pulsowanie gorącej krwi. Postanowił, że gdy skończą rozmowę, będą się kochać. Usiedli w wytwornym salonie przy stoliku, na którym stało przygotowane wcześniej wino. Popijali je, gawędząc o wszystkim i o niczym. Nagle C.C. wyjął kieliszek z dłoni Valerie i odstawił go wraz ze swoim na lniany, biały obrus. Nim zdążyła spytać, do czego zmierza, chwycił ją w objęcia i pocałował. Długo nie wypuszczał jej z ramion. Gdy wreszcie podniósł głowę i napotkał spojrzenie Valerie, natychmiast zrozumiał, że jest potwornie

zdeenerwowana. Ogarnął go niepokój. Coś ją dręczy, pomyślał. To nic. Był przekonany, że da sobie z tym radę.

— CÓŻ to za sekret, madame? — wypytywał żartobliwie. — Należy pani do związku nudystów? A może staje się pani wilkołakiem, gdy nadchodzi pełnia księżycy? Proszę mi tylko nie wmawiać, że ma pani drewnianą nogę! — Umilkł, widząc, że okropnie zbladła.

— Możesz się nie obawiać. Nogi mam w porządku

— odparła z wymuszonym uśmiechem. Serce mu się ścisnęło na ten widok. Valerie zacisnęła mocno dłonie.

— O Boże, nie wiem, jak mani to powiedzieć, od czego zacząć.

CC. odsunął się trochę. Nie był już taki pewny, czy spokojnie przyjmie sekret, który miał wkrótce poznać. Przed chwilą był zdecydowany i pewny siebie. Teraz w jego sercu zagościł strach.

— Wyrzuć to z siebie, kochanie — zachęcił ją cicho.

— Masz rację. — Głośno wciągnęła powietrze i po wiedziała bez wahania: — Ponad rok temu rutynowe badania mammograf wykazały istnienie guza W mojej piersi. Potwierdziła się najgorsza diagnoza. To był rak. Przeszłam operację usunięcia piersi. Był jeden pocieszający aspekt tej sprawy. Chorobę wykryto bardzo wcześnie, nie nastąpiły przerzuty, więc nie obawiam się nawrotu.

C.C. siedział bez ruchu. Jego mięśnie były napięte do granic wytrzymałości. Wydawało się, że pękną lada chwila.

— Boże mój, Valerie — szepnął, jakby prosił o zmiłowanie. Zabrakło mu słów, a tymczasem ogromne, ciemne oczy wpatrywały się błagalnie w jego twarz. Valerie czekała na odruch współczucia i pocieszenie, ale C.C. obawiał się, że

jeśli zdoła wykrztusić jakieś zdanie, zostanie ćmo niewłaściwie zrozumiane. Patrzył w niespokojne, szeroko otwarte oczy. Przeczuwał, że za chwilę przestanie nad sobą panować, zanieśie Valerie do sypialni, by kochać się z nią jak szaleniec. Zmitygował się i łagodnie wziął ją w objęcia. Zesztywniała w jego uścisku.

— Przykro mi, skarbie, że musiałaś przez to przejść — szepnął namiętym, zmysłowym głosem — ale zarazem cieszę się, ponieważ będziesz zdrowa. Najważniejsze, że jesteś tu ze mną, Valerie.

— Rzecz w tym, że po zabiegu moje ciało zostało potwornie oszpecone. Byłam wtedy kompletnie rozbita i... po prostu nie chciałam zawracać sobie głowy operacją plastyczną. Teraz rozumiesz, że wprawdzie nie mam drewnianej nogi, lecz jednak w pewnym sensie noszę protezę.

— Val, przepraszam za tamtą głupią uwagę! — jęknął C.C. — Zachowałem się jak dureń, ale chciałem cię rozśmieszyć. Wytlumacz mi, proszę, co cię tak dręczy.

— Mam tylko jedną pierś, CC. — wyjaśniła, siląc się na spokój.

— Och, Val, przecież to nie ma znaczenia....

— Przestań! Wariuję, kiedy ludzie tak mówią. To ma znaczenie, przede wszystkim dla mnie. Dla innych również. — Po chwili dodała ciszej: — Znałam pewnego mężczyznę. Lubiłam go, nic z tego nie wyszło... gdy powiedziałam mu o operacji, poczuł do mnie odrazę. Trudno go winić. Nie można całkowicie panować nad odczuciami. — Podniosła wzrok na C.C. — Niewykluczone, że i ty zmienisz o mnie zdanie.

— Val... — C.C. poczuł ucisk w gardle. Przez chwilę nie potrafił wykrztusić słowa. — Val, to wykluczone. Za bardzo mi na tobie zależy — oznajmił z niezachwianą pewnością. Valerie zacisnęła wargi. — Przytul się do mnie. Po prostu się przytul. Objął Valerie. Chciał przelać w nią całą swoją siłę. Zamierzał

tylko dotknąć ustami ciemnych włosów, ale gdy popatrzył na usta Valerie, zrozumiał, że padnie trupem, jeśli jej natychmiast nie pocałuje. Lekkie dotknięcie ciepłych warg natychmiast rozpałiło w nim ogień pożądania. Ogarnęła go niepokonana, prymitywna żądza. Wziął się w garść. Musi dodać Valerie otuchy. Pragnął ją chronić i pocieszać. Bądź wrażliwy, łagodny, współczujący, powtarzał w duchu. Z trudem udało mu zebrać myśli, ale był przekonany, że Valerie jest spragniona przede wszystkim czułości. Delikatnie przesunął rękami po jej ramionach i objął szczupłe nadgarstki. Podniósł, do ust dłonie Val.

— Posłuchaj mnie uważnie — zaczął stanowczym głosem. — Nieważne, czy masz drewnianą nogę, nosisz perukę, używasz protezy. Operacja uratowała ci życie i jedynie to się liczy. Może postępuję jak egoista, ale w tej chwili potrafię się tylko cieszyć, że jesteś ze mną. Nie myśl już o przeszłości. Mam doskonały pomysł. Chodźmy potańczyć do restauracji, w której, kiedyś byliśmy. Pamiętasz, gra tam świetny pianista.

Valerie nie miała ochoty tańczyć. Oświadczyła, że boli ją głowa. Chciała wrócić do domu. W samochodzie C.C. zastanawiał się rozpaczliwie, co jeszcze może zrobić lub powiedzieć, aby pocieszyć Val. Od prowadził ją do drzwi.

— Muszę ci coś wyznać. Nie noszę peruki. To moje włosy, więc przestań się zamartwiać — oznajmiła Valerie, próbując obrócić wszystko w żart. Serce ścisnęło mu się z żalu, ale wybuchnął śmiechem i pocałował ją w czubek nosa. Dręczyła go własna bezsilność, nieudolność, gniew, po chwili jednak po czuł wzbierającą falę czułości. Nim znalazł właściwe słowa, Valerie na pożegnanie musnęła dłonią jego policzek i zniknęła za drzwiami. C.C. przypomniał sobie o tamtym łajdaku, przez którego zwątpiła w swoją atrakcyjność. Pomyślał, że wkrótce znajdzie sposób, by zmienić zdanie na temat mężczyzn. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

Godzinę później Valerie ubrana w białą, jedwabną piżamę stała w oknie sypialni, patrząc na księżyc widoczny zza cienkiej warstwy chmur. Jej policzki nadal były mokre od łez. Czuła się pusta i kompletnie wyczerpana. Na samą myśl o wydarzeniach tego wieczoru serce podchodziło jej do gardła. Położyła dłoń na pustym miejscu obok piersi. Mogłoby znowu pulsować życiem, odzyskać dawny kształt. Dzięki operacji. Valerie zadrżała. Bała się. Znowu odczuwała lęk, który skłonił ją do rezygnacji z odtworzenia utraconej piersi. Westchnęła, usiadła na łóżku i wytarła zapłakane oczy. Gdy pomyślała, że nóż chirurga miałby znowu dotknąć jej ciała, od razu zrobiło jej się niedobrze. C.C. twierdził, że utrata piersi nie ma znaczenia. Czy wiedział, co mówi? Wprawdzie całował ją namiętnie, ale nie posunął się dalej.

Skarciła się za wyciąganie pochopnych wniosków. Na szczęście me sprawdziły się jej najgorsze przeczucia.

C.C. potrzebował trochę czasu, by zastanowić się nad tym, co mu powiedziała. Słowo „rak” zawsze budzi obawy.

Kto wie? Nie miała pewności, jak przyjął jej wyznanie. Po długich rozmyślaniach tylko jedno było dla niej jasne: marzyła, by kochać się z C.C., który najwyraźniej zmienił nagle zdanie.

Może nie chciał.

Może nie potrafił.

Pogubiła się. Nie umiała odgadnąć, co naprawdę czuje do niej C.C.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Valerie i kot Dempsey spacerowali W jasnym świetle poranka po długim patio i ogrodzie, wśród okrągłych klombów, na których rosły bratki. Kobieta przykucnęła, zerwała kwiatek o złocistej barwie i przycisnęła go do ust. Pachniał słodko i był mokry od rosy, która po chłodnej nocy zwilżyła ziemię. Ciężko jej nadal wspomnienie poprzedniego wieczoru, ale nastał uroczy poranek, a po lazurowym niebie płynęły lekkie obłoki, postanowiła więc cieszyć się kolejnym, pięknym dniem. Przyjemnie byłoby dziś spacerować nad jeziorem, pomyślała z gorzkim uśmiechem. Gdy C.C. odprowadzał ją do drzwi, obiecał, że zadzwoni następnego dnia. Ruszyła w stronę domu przez mokry trawnik. Zastanawiała się, o czym będą rozmawiać, jeśli rzeczywiście zadzwoni. Wydało jej się dziwne, że znowu go zobaczy. Stłumiła wzbierający gniew i rozczarowanie, które ją ogarnęło namysł o jego wczorajszym zachowaniu, ale nie mogła żywić pretensji tylko dlatego, że targają nim sprzeczne odczucia. Wzięła na ręce białego kocura i mocno go przytuliła. Skrzywiła się, widząc ślady brudnych łap na jasnym szlafroku. Weszła do domu. Z pedantyczną starannością przygotowała śniadanie: sałatkę owocową, grzanki oraz ryż ze śmietaną i miodem. Gdy Stephanie, zaróżowiona i świeża po kąpieli, weszła do kuchni, jedzenie czekało na stole.

— Jak się udała wczorajsza randka? — zapytała od razu.

— Nieźle. Jedz śniadanie — poleciła Valerie, marszcząc brwi. Zaczęły rozmawiać o czekającym je pracowitym dniu. Okazało się, że C.C. musi jak najszybciej otrzymać ważne dokumenty. Valerie, chcąc nie chcąc, obiecała wyręczyć zabieganą siostrę i zawieźć je Wyattowi. Nogi się pod nią ugięły, gdy wkroczyła do biura C.C., ale sekretarka oznajmiła, że szef wyszedł. Valerie oddała jej dokumenty i pośpiesznie odjechała.

Godzinę później ślęczała nad rachunkami w ciasnym biurze. Zostawiła otwarte drzwi. Nagle usłyszała niski, gardłowy śmiech. C.C. szedł w jej kierunku, torując sobie drogę w tłumie klientów.

— Dzień dobry, Valerie — przywitał się cicho, stając w drzwiach.

Odpowiedziała skinieniem głowy. Zaskoczona niespodziewanymi odwiedzinami, wstała niezgrabnie, zrzucając na podłogę stos dokumentów. Zarumieniła się ze złości i uklękła, żeby je pozbierać. C.C. wszedł do małego pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi. Valerie gotowa była się założyć, że wśród personelu zaczną się plotki. Wyobrażenia i języki natychmiast pójdą w ruch.

— Nie dostałeś wiadomości ode mnie? Zostawiłam dokumenty sekretarce — wypytywała, nie podnosząc się z kolan.

- Wiem. Po prostu chciałem cię zobaczyć. Warto było przyjechać. W tej ślicznej, żółtej sukience wyglądasz jak promyk słońca. — Pochylił się, zebrał resztę dokumentów i ułożył je na biurku. Po chwili dodał przyciszonym głosem:

— Mam pewne plany na dzisiejszy wieczór. Zamówię wyborne dania na kolację. Zjemy u mnie w domu, przy kominku...

— Litości, jest dwadzieścia stopni ciepła — zaprotestowała Valerie, podnosząc się z podłogi.

Wieczorem temperatura spadnie do pięciu. Po kolacji trochę potańczymy, wypijemy szampana, a potem będziemy się kochać na moim wielkim łożu.

Valerie poczuła zmysłowy dreszcz. Nie po raz pierwszy w obecności tego mężczyzny zabrakło jej słów. Czyżby z niej kpił?

— CC... — zaczęła niepewnie i potrząsnęła głową.

— Czasami nie wiem, jak się wobec ciebie zachować.

— Nie myśl o swoim zachowaniu. Po prostu bądź sobą.

Łatwo ci mówić, przemknęło jej przez myśl. Przecież nie udaję. Taka właśnie jestem: niepewna i prze straszona.

— Doskonale — odparła, podnosząc dumnie głowę.

— Czy zechcesz wysłuchać mojej opinii o tym wspaniałym planie?

— Teraz wiem, z kim mam do czynienia — oznajmił C.C. Kąciki jego ust podniosły się w czułym uśmiechu. Dodał z niepokojem: — Bardzo jestem ciekaw twojego zdania. Miałem nadzieję, że się zgodzisz. Mnie się ten plan wydaje znakomity. — Podeszedł bliżej. — Co ci się w nim nie podoba?

— Przyznaję, że chętnie zjem z tobą kolację.

— Miałem nadzieję, że spędzimy bardzo szczególny wieczór. - CC. zmarkotniał. — Dobrze, niech będzie kolacja. Zabiorę cię z domu o.

— Wolę przyjechać sama.

— Dlaczego? — Valerie chciała krzyknąć: „Nie rozumiesz? Żebym mogła uciec, jeśli ogarnie mnie strach”.

— Przyjadę własnym autem — oznajmiła stanowczo. Po chwili dodała: — Czuję się dość niepewnie. Moje wczorajsze wyznanie dużo między nami zmieniło. Nie jest mi łatwo.

— Postaram się, aby było — obiecał C.C. zaproponował, żeby przyjechała do niego o siódmej. Po spotkaniu z Valerie był z siebie niesłychanie dumny. Poprzedniego dnia również postąpił jak na uczciwego mężczyznę przystało. Okazał jej wiele serdeczności; był

kochający i wrażliwy na cierpienie kobiety. Jego kobiety. Podobał się sobie w tej roli. Tego wieczoru na pewno będą się kochać — nie tylko, dlatego, że pragnął Valerie do szaleństwa. Chciał ją przekonać, że niesłusznie wątpiła w swój urok. Cierpiała, ponieważ nie czuła się w pełni kobietą. Została okaleczona. C.C. po stanowił, że pójdzie z nią do łóżka między innymi po to, by pozbyła się uprzedzeń.

Valerie analizowała nieustannie ostatnią rozmowę z C.C. Serce jej topniało z radości, gdy myślała o jego cudownym planie, ale za każdym razem rozlegał się ostrzegawczy głos rozsądku i powracały obawy. Wczoraj jej nie pragnął.

Dlaczego zmienił zdanie? Z litości? A może po prostu chciał okazać wielkoduszność? Zadrzała.

— Nie bądź idiotką, Vaterie — skarciła się na głos. Litość me wystarczy, by mężczyznę ogarnęło pożąda nie. Miała nadzieję, że się nie myli.

Wieczorem zrobiło się chłodno.

— Okropny wieczór! — rzuciła Valerie, gdy stanęła w drzwiach wili C.C.

— Raczej cudowny — poprawił. Pocałował ją w rękę, wyjął białą różę z bukietu stojącego w korytarzu i podał miłemu gościowi. Czuł się jak błędny rycerz.

Zarumienił się z zadowolenia, gdy zajrzał do salonu przez otwarte drzwi.

Valerie zdawała się nie dostrzegać owych starań i subtelności. C.C. zastanawiał się, czy docenia jego wysiłki. Z drugiej strony, w jego za chowaniu nie było przecież nic szczególnego, zreflektował się w porę.

Valerie spostrzegła, że C.C., jest z siebie zadowolony. Doceniała jego uprzejmość. Zajrzała do salonu. Dwaj nienagannie ubrani kelnerzy nakrywali do stołu przy płonącym kominku. Wiatr unosił w górę wesołe

iskry. Na białym, lnianym obrusie czekała porcelanowa zastawa, kryształowy oraz srebra. W wiaderku chłodził się szampan. Stół ozdabiały blad różowe lilie i świece, których przyćmione światło rozjaśniało tonący w mroku salon. Na widok tych wspaniałości Valerie popadła w przyjemne oszołomienie.

Przyjmowała z zachwytem wszystkie hołdy i uprzejmości. C.C. był uradowany.

— Nie żałujesz, że przyszałaś? — zapytał z uśmiechem, gdy usiedli do stołu.

— O nie! Uwielbiam być rozpieszczana — wyznała. Podniosła serwetkę do ust. Zadrzała, uświadamiając sobie, że C.C. nie odrywa od niej wzroku i śledzi każdy gest.

Kolacja była wspaniała. Gdy oboje zasiedli w fotelach z kieliszkami pełnymi szampana, kelnerzy dyskretnie się oddalili.

— Czas na kolejny element mego planu — przypomniał C.C. Nastawił płytę i poprosił Valerie do tańca. Popatrzyła na niego z wahaniem. Uwodzicielski ton głosu sprawił, że krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Wtuliła się w szerokie ramiona. Dopiero po chwili przyszło jej do głowy, że uczyniła to z nieprzyzwoitą wręcz skwapliwością. Westchnęła rozkosznie, kiedy gładko wygolony policzek dotknął jej twarzy. Poruszała się sennie w takt muzyki, ukołyszana jej powolnym rytmem i ciepłem męskiego ciała.

Nastrój zmienił się nieoczekiwanie. C.C. przytulił ją mocniej. Poczowała na policzku muśnięcie wąsów. Po chwili usta C.C. dotknęły jej warg. Silne ręce przesunęły się w dół po plecach Valerie, przyciągając ją coraz bliżej. Jej biodra przywarły do męskich lędźwi, a na brzmiała pierś dotknęła cienkiej tkaniny koszuli. Valerie marzyła o jeszcze śmielszych pieszczotach, lecz zarazem była trochę zaniepokojona, ponieważ bez wahania okazała C.C., jak bardzo go pragnie. Od sunęła się i podniosła wzrok.

— To trzecia część twego planu? Dlaczego chcesz się ze mną kochać? Czy tak ci nakazuje honor? Noblesse oblige? — wypytywała ironicznie. C.C. sprawiał wrażenie zakłopotanego. Odwróciła wzrok.

— Wczoraj mnie nie chciałeś, a dziś zachowujesz się całkiem inaczej. Dlaczego? Czyżbyś zamierzał spełnić dobry uczynek? Jesteś niezwykle miłosierny — dodała niemal żartobliwie. Reakcja C.C. kompletnie ją zaskoczyła.

— Dobry uczynek? — krzyknął z niedowierzaniem. Zaklął cicho. Wściekły ton nie wróżył nic dobrego. C.C. wpił się nagle w jej usta, nie zważając na protesty, i zaczął ją całować niemal ze złością. Valerie natychmiast zapomniała o wątpliwościach i obawach. Czyż by tak bardzo jej pragnął? Jęknęła z rozkoszy. To podnieciło C.C. jeszcze bardziej. Porwał Valerie na ręce i zaniósł do sypialni. Gdy pozwolił jej znowu stanąć na własnych nogach i sięgnął do kontaktu, chwyciła go za rękę.

— Nie, C.C. Proszę.

— Tak, Val. Pragnę na ciebie patrzeć, najmilsza

— odparł schrypniętym głosem. Z wahaniem puściła jego dłoń. Mimo wszystko zmienił zdanie. Stała nieruchomo, gdy podszedł do białego, marmurowego kominka i zapalił trzy żółtawe świece ustawione na gzymsie. Jedną z nich postawił na nocnym stoliku.

Valerie powoli zdjęła sukienkę, czując na sobie niecierpliwe spojrzenie mężczyzny. Położyła ubranie na krześle. C.C. wstrzymał oddech, gdy jedwabna halka opadła na podłogę. Valerie zaczęła powoli zsuwać pończochy.

— Pozwól mi to zrobić. — Rozbierał ją z nie ukrywaną przyjemnością. W końcu pozostała tylko w koronkowym staniku. Gdy chciał go rozpiąć, wzdrygnęła się nagle i zrobiła krok w tył.

— Nie — rzuciła krótko.

— Val, przestań się denerwować. To ja, pamiętasz?

— Próbował ją uspokoić. — Przy mnie nie musisz się niczego obawiać.

— Wiem, ale proszę... C.C., nie chcę go teraz zdejmować. — Patrzyła błagalnie na stężałą twarz, zaciśnięte wargi, znajome oczy. Powtórzyła szeptem:

— Proszę.

Westchnął głęboko. Odsunął się i zdjął ubranie. Gdy ponownie wyciągnął ramiona do Valerie, siła i piękno męskiego ciała zaparły jej dech w piersiach.

— Chodź do mnie — rzucił niecierpliwie. Usłuchała równie skwapliwie jak przedtem. Objął ją mocno i wtulił twarz w jej włosy. Czowała się tak bezpieczna, że na chwilę zapomniała o całym świecie. C.C. zaczął okrywać pocałunkami jej twarz i ramiona. Niecierpliwe usta dotknęły brzegu stanika, by powędrować znowu ku szyi, policzkom i pachnącym słodko za głębinom tuż za uszami. Osunęli się na łóżko, ulegając wzajemnej, szalonej i cudownej żądzy. Dłonie

Valerie błędziły niecierpliwie po gładkiej skórze mężczyzny. Poczwała, że C.C. drży, i usłyszwała jego stłumiony jęk. Była niemal zamroczone gorączkowym pragnieniem, by poczuć go w sobie. Z westchnieniem wplotła palce w jasną czuprynę i przywarła mocno do mężczyzny, który trzymał ją w objęciach. Czwała na sobie jego zniewalający ciężar, a szerokie ramiona przesłoniły jej wszystko. CC. przylgnął do niej całym ciałem.

— Pragnę cię — szeptała raz po raz. — Teraz. Teraz.

Jak przez mgłę usłyszwała jego tryumfalny śmiech. Gdy w nią wszedł pocwała rozkosz tak wielką, że zapomniała o całym świecie.

Po przebudzeniu wcale się nie zdziwiła, że CC. trzyma ją w ramionach. To wydawało się zupełnie naturalne. Załedwie przez ułamek sekundy nie pamiętała, gdzie się znajduje, ale od razu pocwała jego nogę przerzuconą przez swoje biodro. Po chwili była już całkiem rozbudzone. Próbowwała się odsunąć, lecz mocne ramię obejmowało ją w talii. W końcu wyslizgnęła się z łóżka. W tej samej chwili silna ręka chwyciła jej dłoń. C.C. również się obudził. Zawsze odzyskiwał jasność umysłu z chwilą, gdy otworzył oczy.

— Valerie? Dokąd się wybierasz, skarbie? — zapytał bez ogródek.

— Wracam do domu. Nie wstawaj, C.C.

— Odwiozę cię, jeśli rzeczywiście musisz jechać

— nalegał, siadając na łóżku.

— Nie wygłupiaj się. Pojadę sama — przekonywała go. — Przestań mnie piorunować wzrokiem. Nic w tym złego, że kobieta sama wraca do domu. Czasy się zmieniły. Nie zapalaj światła, C.C.! Jestem strasznie potargana.

— Ślicznie wyglądasz, kiedy jesteś potargana

— oznajmił, przyglądając się jej uważnie w bladym świetle nocnej lampki.

Westchnęła ciężko. Nadal stała przy łóżku, a C.C. nie odrywał od niej

zachwyconego spojrzenia Na jego twarzy pojawił się wyraz niecierpliwości. Napięcie rosło. Valerie nie była pewna, czy właśnie tego sobie życzy.

— C.C... — rzuciła ostrzegawczo, ale nie pozwolił jej dokończyć. Silne dłonie objęły ją w talii i pociągnęły na jedwabną pościel. Po chwili znalazła się ponownie w mocnym uścisku. Mężczyzna w mgnieniu oka znalazł się na niej. Znowu czuła żądzę palącą jak gorączka. Chrapliwy szept CC. odbierał jej rozsądek, a czułe, a zarazem natarczywe pieszczoty sprawiły, że ogarnęło ją zmysłowe szaleństwo. Przestała się opierać i wplotła palce w gęste, jasne włosy. Była równie zachłanna i nienasycona jak CC.

Dużo czasu minęło, nim znowu była w stanie myśleć. Na moment zapadała w drzemkę, ale uświadomiła sobie, że nadchodzi świt. Nie chciała natknąć się w domu na Stephanie. Powinna wrócić, póki siostra jeszcze śpi.

— Puść mnie, C.C. — mruknęła. — Jesteś bardzo ciężki, a poza tym muszę wstać.

— Po co? — dopytywał się zaspanym głosem. Twarz miał ukrytą w jej włosach.

— Żeby iść do łazienki. Muszę wracać do domu. Chyba nie chcesz, by wszyscy się dowiedzieli, że spędziłam tu noc.

— Niech wiedzą — mruknął, podnosząc głowę.

— Nie zamierzam robić z siebie widowiska.

— Naprawdę?

— Owszem. — Obrócił się na bok i wsparł na łokciu. Wsunął palec za koronkowy biustonosz.

— Kiedy go zdejmujemy?

— Nie wiem, CC. — Odsunęła się i usiadła. — Nie popędzaj mnie, dobrze?

— Zgoda. — Popatrzył jej w oczy. — Będziemy się nadal spotykać? — zapytał niepewnie.

Zawahała się na ułamek sekundy. Szczupłe ramiona opadły prawie niedostrzegalnie.

— Oczywiście. Miałeś co do tego wątpliwości?

— Jasne., Z tobą niczego nie można być pewnym

- mruknął.

Wybuchnęła śmiechem.

— Niepotrzebnie się martwiłeś. — Odruchowo po chyliła się i pocałowała go.

Potem dodała cicho:

- Dzięki, C.C.

— Dziękujesz mi? Za co? — zapytał, nie wierząc własnym uszom.

— Że kochałeś się ze mną. Dzięki tobie uwierzyłam, że mimo wszystko jestem godna pożądania.

— Valerie, co ty opowiadasz, na litość boską?

— jęknął CC. — Niewiele znałem kobiet, które byłyby równie urocze i godne pożądania. Jak możesz w to wątpić? — Odchrząknął. — Wmówiłem sobie wczoraj, że nie umrę z rozpacz, jeśli się z tobą nie prześpię. Muszę przyznać, że sporo mnie kosztowało tanto wyrzeczenie.

Przyglądał się uważnie Valerie. Na ślicznej kobiecej twarzy igrał słaby uśmiech wywołany jego wyznaniem. Potargane włosy opadły na ramiona i twarz.

Wyglądała pięknie w jedwabnej pościeli barwy kości słoniowej.

— Wczoraj po prostu niewłaściwie oceniłem sytuację, więc przestań gadać głupstwa, rozumiesz?

— Tak — odparła Valerie. Jaka szkoda, że nie była w stanie mu wierzyć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

— Kolejna randka z C.C.? — zapytał Stephanie, gdy jej siostra weszła do salonu w czarnej, wytwornej sukni. Włożyła do niej perły i eleganckie pantofle na wysokich obcasach. — To już czwarta w tym tygodniu, prawda? Nie możesz zaprzeczyć, że jesteście parą.

— Tak, jesteśmy parą — przyznała Valerie z westchnieniem.

— Dlaczego tak niechętnie o tym mówisz? — zachnęła się zniecierpliwiona Stephanie.

— To proste. Jestem zwykłą ludzką istotą, a ponad to słabą kobietą — odparła żartobliwie Valerie. — Boję się o moje biedne serce.

— Przy C.C. twojemu biednemu sercu nic nie grozi! Poza tym rozerwałabym go na strzępy, gdyby miał czelność narazić cię na cierpienie — oznajmiła.

— Dzięki, kochanie. Twoje słowa dodały mi otuchy.

— odparła kpiąco Valerie. — Rzeczywiście jesteśmy dziś umówieni.

Przypuszczam, że póki nie wyjadę do domu na święta, będę go widywała codziennie. Oczywiście jutro wychodzimy razem. — Odwróciła się do lustra, by włożyć niewielki toczek i opuścić woalkę.

— Dokąd się dziś wybieracie?

— Na koncert. C.C. znowu mnie zaskoczył. Nie przypuszczałam, że interesuje się muzyką poważną. Ten człowiek ma tyle pasji, że z trudem je ogarniam

— wyznała z zachwytem Valerie. Jej siostra aż gwizdnęła z podziwu.

— Jak zdobył bilety? Wszystkie zostały sprzedane przed kilkoma tygodniami.

— Zapewne namówił kogoś, żeby mu odstąpił swoje
— rzuciła Valerie, wkładając czarne rękawiczki długie
do łokci. — Potrafi znaleźć przekonujące argumenty
— mruknęła i zmarszczyła brwi. Zadrżała, przeczuwając,
jak zakończą dzisiejszy wieczór. W jego łóżku, oddając
się miłosnym uniesieniom.

Na pewno będą się kochać, ale to nie ma nic wspólnego z miłością, poprawiła się od razu. Nie doszło między nimi do żadnych wyznań. Wcale ich zresztą nie oczekiwała. Nie próbowała nazwać własnych uczuć. Nadal dręczyły ją dziwne obawy. Nie potrafi ich określić, choćby próbowała. Dotychczas nie zdobyła się na taki wysiłek. Nie potrafiła wskazać, co stanowiło przyczynę owej niechęci do wyznań i podświadomej nieufności. Instynkt samozachowawczy doradzał, że lepiej za chować dystans.

C.C. był zachwycony wyglądem Valerie. Po koncercie wstąpili do klubu. Gdy znaleźli się nareszcie w pięknej willi, C.C. roześmiał się i wziął ją w ramiona. Przez cały wieczór był czarujący, lecz jakby nieobecny myślami. Valerie zaczęła się niepokoić. Bez pośpiechu zdejmowali ubranie. Gdy opadu na łóżko, ręce C.C. przesunęły się wolno po szyi Valerie i dotknęły zapięcia biustonosza.

— Val, pozwól mi go zdjąć. Nie chcę go dotykać ani myśleć o tym, co oznacza.
Dostrzegł strach w ciemnych oczach, ale gdy prze mówiła, jej głos brzmiał spokojnie.

— Do czego zmierzasz?

— To dowód, że mi nie ufasz. Przestań się wiercić. Zamierzam go rozpiąć.

— Nie, C.C., przestań — rzuciła zdecydowanie, odpychając jego rękę. —
Zaufanie niema tu nic do rzeczy. To moja prywatna sprawa. Proszę, zaczekaj.

— Czekam — odparł, przytulając głowę do koronkowej tkaniny. Valerie z niepokojem myślała, co się stanie, jeśli pozwoli, by łagodne, niebieskie oczy oglądały ją całkiem naga. A jeśli C.C. nabierze do niej odrazy? Może przestanie jej pragnąć? Valerie za bardzo zależało na tym mężczyźnie, by mogła go stracić. Nie potrafiła dłużej zaprzeczać, że się w nim zakochała. Gdyby dostrzegła obrzydzenie w jego niebieskich oczach, byłby to cios ponad siły. C.C. poruszył się niecierpliwie.

— Dość już, Valerie. To po prostu śmieszne.

— Nieprawda. Jesteś... tylko moim kochankiem, nie mężem, C.C.! Nie masz do mnie żadnych praw!

— krzyknęła zmieszana i wściekła. — Sama zdecyduję, kiedy mam się rozebrać. Nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia.

— A więc jestem dla ciebie tylko kochankiem?

— Błękitne oczy zabłyśły groźnie.

— Nie... przecież wiesz, co chciałam powiedzieć!

— Valerie odetchnęła głęboko. — C.C., w twojej wyobraźni powstał wizerunek nie przystający do rzeczywistości. Nie chcę zniszczyć pięknych złudzeń.

— Ten wizerunek na zawsze pozostanie taki sam, niezależnie od okoliczności

— zapewnił stanowczo.

— Leż spokojnie. Nawet gdy nie próbujesz się wy mknąć, zdejmowanie, tej szmatki nie jest łatwe.

— Dobrze — odparła zrezygnowana. Daremnie próbowała się odprężyć. Była napięta jak struna. Trzęsła się ze strachu. Chwycała mężczyznę za rękę. — Zgaś światło, C.C. — Poczwała, że wzruszył ramionami.

— Zgódź się, proszę. Nie jest mi łatwo. To wcale nie wynika z kobiecej próżności. Czy myślisz, że przychodzę do ciebie bez żadnych oporów? Nie

popędzaj mnie. Może zachowuję się śmiesznie, ale nie potrafię inaczej. Proszę, zgaś światło.

CC. usłuchał. Rozpięty biustonosz wylądował na podłodze. Valerie leżała nieruchomo, poddając się biernie łagodnym pieszczotom i pocałunkom. Czułe dotknięcie sprawiło jej niewysłowioną przyjemność. Sutka jedynej piersi stwardniała natychmiast. Gdy ręka mężczyzny dotknęła pustego miejsca po drugiej stronie, nic nie poczuła. C.C. musnął wargami bliznę i ponownie dotknął ustami piersi. Valerie zapomniała o lęku, ulegając nastrojowi tej chwili. Było jej tak dobrze, tak cudownie, że wszystkie inne odczucia straciły znaczenie.

Minęły trzy dni. Wieczorem znaleźli się znowu w sypialni C.C. Valerie czuła się tu bezpieczna i pewna siebie. Wspominali miłe chwile spędzone w przytulnej restauracji, gdzie zjedli kolację, a potem tańczyli wtuleni w siebie tak mocno, jakby za chwilę mieli się kochać.

CC. patrzył z zachwytem i niepewnością na rozbierającą się Valerie. Jego serce i jej puls uderzały w tym samym rytmie. Valerie została tylko w bieliźnie. W takim stroju wydawała się C.C. ogromnie pociągająca, ale pragnął, by wreszcie obnażyła się przed nim całkowicie, bez najmniejszego wahania. Podejrzewał, że kusi go, lecz zarazem daje do zrozumienia, że nadal istnieje między nimi wielki dystans.

Zastanawiał się, czy Valerie postępuje tak świadomie. Nie potrafił dokładnie określić swych obaw, ale zdawał sobie sprawę, jak niewiele trzeba, by ta kobieta się od niego odwróciła. Nie chciał jej stracić. Z rozpaczą pomyślał, że ta cudowna istota wcale nie pragnie zniszczyć muru, który zbudowała wokół siebie, że nadal mu nie ufa i gra na zwłokę, jakby chciała zapewnić sobie bezpieczny odwrót. Gdyby w jej głowie zrodziło się najmniejsze podejrzenie, że może zostać odrzucona, zerwałaby pierwsza, byle uniknąć bólu i poniżenia. CC. miał pewność, że nie potrafiłby skrzywdzić drogiej mu istoty, ale Valerie nadal

była nieufna. C.C. znał jednak sposób, by ją zapewnić, że ni ma powodu do niepokoju.

Wkrótce znalazła się w jego ramionach. Gdy zaspokoili pożądanie, odpoczywali nasyceni i znużeni, rozkoszując się wzajemną bliskością. Te spokojne chwile były im równie drogie jak najbardziej szalone miłosne uniesienia. Ułożyli się wygodnie, objęci ciasno, z twarzą przy twarzy.

— Jak długo cię nie będzie? — zapytał sennie CC. Przypomnił sobie, że Valerie pojutrze wyjeżdża do domu na święta.

— Wrócę tydzień po Bożym Narodzeniu.—Muskała opuszkami palców szeroką pierś. —Przyjadę z córkami. Niech się tu rozejrzą, zobaczą swój nowy dom... Będziesz za mną tęsknił?

— Oczywiście. — C.C. zastanawiał się, co Valerie do niego czuje. Nie chciał pytać. Nie miał pewności, czy spodoba mu się jej odpowiedź. Było im dobrze we dwoje. Nie chciał tego zepsuć.

W zupełnych ciemnościach Valerie wysunęła się z jego objęć i poszła do łazienki. Nie było jej przez jakiś czas. Potem C.C. usłyszał ciche kroki. Zastanawiał się później, co go wówczas napadło. Nie powinien był tak postąpić. Dlaczego nie zaczekał, aż wślizgnie się znowu do łóżka, aż wtuli się w jego objęcia? Zgubiła go niecierpliwość. Gdy usłyszał odgłos bosych stóp, wyciągnął rękę i zapalił światło.

Natychmiast gorzko tego pożałował. Valerie znieruchomiała niczym bezbronna sarna oślepią reflektorami samochodu. Westchnęła i obronnym gestem zakryła pierś zbladła jak ściana, ale gdy popatrzyła na C.C., wyczytał z jej oczu wściekłość i gniew.

— Jak śmiesz! Dlaczego zapaliłeś światło? Nie masz prawa tak mnie zaskakiwać... nie wolno ci, do wszystkich diabłów! Ty bezmyślny..., gamoni!

— krzyczała, dławiąc się ze złości. CC. zadrżał, przestraszony jej wybuchem. Odwrócił wzrok, unikając oskarżycielskiego spojrzenia ciemnych oczu.

— Przepraszam, Valerie. Zrobiłem to bez zastanowienia.

— O, tak! — krzyknęła Ogarnęło ją gwałtowne wzburzenie; nie panowała nad sobą, ale najgorsze było gorzkie rozczarowanie. Zawiodła się na CC. i dlatego wpadła w złość. Ten człowiek okazał się niewrażliwym egoistą, głuchym na jej argumenty. Pozbawił ją cudownych złudzeń i unicestwił obraz idealnego mężczyzny, za którego nieopatrznie zaczęła go uważać. — Prosiłam, żebyś okazał trochę cierpliwości. Próbowałam ci uświadomić, jakie to dla mnie ważne, żebym mogła postępować tak, jak uznaję za stosowne. Ciągłe to powtarzałam! Ale nie, musiałeś postawić na swoim, nie cofnąłeś się przed niczym.

— Valerie, przecież to nie ma znaczenia...

— Nieprawda! przerwała. W mgnieniu oka po zbierała rozrzucone ubranie i pobiegła do łazienki. C.C. wstał, włożył spodnie i zaczął nerwowo chodzić po sypialni, pocierając dłonią kark. Wzdrygał się na wspomnienie cudownej, tak drogiej mu postaci Valerie, okaleczonej z powodu groźnej dla życia choroby. Mimo wszystko czuł zadowolenie i ulgę. Był przecież tylko człowiekiem. Postąpił źle, ale przekonał się ostatecznie, że pragnie tej kobiety do szaleństwa i nic nie może tego zmienić. Doznawał pierwotnej, niewyobrażalnie silnej potrzeby opieki nad ukochaną istotą. Próbował odzyskać spokój i powtarzał sobie, że gdy Valerie powróci do sypialni, spróbuje wyjaśnić, co do niej czuje. Wyszła z łazienki starannie uczesana i zapięta pod szyję. Unikała jego wzroku. Pospiesznie schowała do torebki zapomnianą bieliznę i ruszyła ku drzwiom. Przed willą czekało jej auto. Ciągłe stosowała takie sztuczki, żeby panować nad sytuacją. Gdy przygnębiony mężczyzna zrobił krok w jej stronę, skuliła się i nie pozwoliła mu dojść do słowa:

— Posłuchaj, C.C. Nie jestem w stanie zebrać myśli. Przemawia przeze mnie wściekłość i zakłopotanie. Chcę wrócić do domu.

— Zgoda — odrzekł. Nie miał innego wyjścia, chyba że chciałby zatrzymać ją siłą. — Porozmawiamy jutro. Odwiozę cię do domu.

— Nie zaczynaj od nowa — odparła znużonym głosem.. — Pojadę sama. — Sięgnęła po płaszcz i za rzuciła go na ramiona. — Dobranoc, CC. — dodała na odchodnym.

Targany sprzecznymi uczuciami C.C. został sam.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Valerie opracowała przed laty szybką i skuteczną metodę pakowania walizek. Pieczołowicie wybierała i układała rzeczy, lecz poświęcała temu zajęciu niewiele uwagi. Tym razem miała ułatwione zadanie. W domu zostawiła szafy pełne ubrań i wszelkich niezbędnych przedmiotów.

Zapięła niewielką torbę podróżną i spojrzała w lustro. Oczy miała czerwone i zapuchnięte od płaczu. Kochała C.C. całym sercem i dlatego nie mogła powstrzymać łez. Słone krople nadal toczyły się po policzkach, choć Valerie miała wrażenie, jakby wy płakała oczy.

Wstydziła się do tego przyznać, ale gotowa była zaklinać i błagać C.C. o kilka tkliwych i ważnych słów dotyczących uczuć. Pragnęła usłyszeć cokolwiek. Zadowoliliby się krótkim wyznaniem: „Bardzo mi na tobie zależy”. Niestety, wszystko wskazywało na to, że mężczyzna, którego gorąco kochała, nie odwzajemnia jej miłości. Zezowate szczęście. Nie miała pretensji do CC. Miał rację, mówiąc, że nie można wymusić uczucia.

Po przepłakanej nocy Valerie miała wprawdzie zaczerwienione powieki, ale wybuch rozpaczy sprawił, że doznała ulgi i podjęła ważne decyzje. Nie zmarnowała tego czasu, pomyślała z drwiną. Uwolniła się od smutku i strachu, który ją dotychczas paraliżował. Nie miała pojęcia, jakie niespodzianki los chowa w zanadrzu, ale czuła się teraz o wiele silniejsza i gotowa stawić mu czoło. Nie mogła przewidzieć, czy nadal będzie się spotykała z C.C., ale zdecydowała, że podda się operacji rekonstrukcji piersi. Nie przez wzgląd na ukochanego mężczyznę, lecz dla siebie. Nie mogła żyć dalej ze świadomością, że jest okaleczona.

Doszła również do wniosku, że oboje potrzebują czasu, by określić własne uczucia. Była pesymistką. Nie mogła łudzić się nadzieją, że sprawy ułożą się po jej myśli. Wszystko przepadło. C.C. zapewne „poczuje ulgę, kiedy się dowie o jej pospiesznym wyjeździe.

Nie potrafiła jednak opuścić miasta bez pożegnania. Była zbyt dobrze wychowana. Zadzwoiła do biura C.C., chociaż niełatwo jej to przyszło. Telefon odebrała sekretarka. Oznajmiła, że szef pojechał na budowę. Obiecała przekazać informację.

— Proszę zawiadomić pana Wyatta, że wyjechałam, i przekazać mu ode mnie życzenia świąteczne.

Odłożyła słuchawkę. Usiadła przed lustrem i umalowała się starannie, by ukryć ślady łez i źle przespanej nocy. Musiała pożegnać się ze Stephanie, która pojechała do pracy wczesnym rankiem, gdy starsza siostra odsypiała nocne czuwanie.

Gdy Valerie przyjechała do szklarni, dziewczyna krzątała się przed budynkiem. Jej włosy lśniły w promieniach słońca. Było zimno. Valerie zapięła kurtkę i podbiegła do Stephanie. Na widok siostry poczuła ogromną radość.

— Jakaś ty śliczna! — zawołała, całując zarumieniony policzek. — Możemy pogadać, skarbie? Wyjeżdżam zaraz do Missisipi i chciałam się z tobą pożegnać.

— Dzień wcześniej? Dlaczego?

— Jest wiele powodów. Muszę wysłać mnóstwo kart świątecznych, kupić i zapakować prezenty. Przed świętami jest zawsze tyle zajęć!

— Oczywiście... A C.C.? Ostatnio spędzacie razem wiele czasu.

— CC. to wspaniały mężczyzna. Mam dla niego dużo sympatii, ale nie jest człowiekiem, za którego go uważałam. Trochę mnie rozczarował.

— Nie przesadzaj, Val — odparła urażona Stephanie.

— C.C. nie przypomina wprawdzie błędnego rycerza, ale, moim zdaniem, jest z gruntu uczciwy.

— Nie zaprzeczam. Chyba stawiałam mu zbyt wysokie wymagania, którym nie potrafił sprostać — rzuciła pogodnie Valerie. — Nie martw się o mnie, skarbie. Do zobaczenia w Clinton podczas świąt.

— Nie mogę się doczekać! Tak bym chciała zobaczyć dziewczynki! — Stephanie objęła siostrę, a potem zapytała z niepokojem: — Val, nie zmieniłaś decyzji, prawda? Nadal zamierzasz się tu przeprowadzić?

— Tak, przecież to ustaliłyśmy — odparła Valerie po chwili wahania. Na szczęście Stephanie nie zauważyła, jak niepewnie jej siostra to powiedziała.

Nawet się nie pożegnała. C.C. Wyatt odłożył słuchawkę z pedantyczną dokładnością. Precyzja tego gestu wiele mówiła o jego stanie ducha. Gdy sekretarka przekazała mu wiadomość, natychmiast zadzwonił do firmy sióstr. Dowiedział się, że Valerie już wyjechała.

— Trudno — wymamrotał. Jego durna została wy stawiona na szwank, a serce zranione. Tak będzie lepiej, stwierdził, ale nie wiedział, co właściwie ma na

myśli. Potem ogarnęła go wściekłość. To było doskonałe lekarstwo dla urażonej męskiej ambicji. Zgoryczą myślał, że starał się przecież ze wszystkich sił, by Valerie odzyskała utraconą pewność siebie. Pięknie mu za to odpłaciła.

Dni mijały, a nastrój CC. wcale się nie poprawiał.

Nudziła go praca. Nie pomagała nawet doskonała szkocka whisky. Tęsknił za Valerie. Brakowało mu tej kobiety tak bardzo, że odczuwał niemal fizyczny ból. Gotów był jechać za nią aż do Missisipi, ale doszedł do wniosku, że popełniłby wielki błąd.

Nie powinien owej nocy zapalać światła, ale skoro już to zrobił, należało za wszelką cenę zmusić Valerie, by została i wysłuchała wszystkiego, co miał do powiedzenia.

Powinien był wyznać, że ją kocha. C.C. potarł w zadumie opuchnięte powieki. Sam nie wiedział, czy słusznie rozumuje. Wątpliwości nie dotyczyły jego uczuć; był zakochany w Valerie i nic nie mogło zmienić tego faktu. Zastanawiał się jednak, czy warto jej o tym mówić. Powie i co dalej? Odruchowo potarł znowu piekące oczy. Rzecz w tym, że nie wiadomo, co czeka ich w przyszłości. Lękał się, że los ponownie odbierze mu ukochaną. Czy miłość warta jest takiego ryzyka?

Nie potrafił znaleźć zadowalającej odpowiedzi. Co się stanie, jeśli wyzna, co czuje do Valerie? Czy zdołają udobruchać? W głębi serca bardzo w to wątpił. Zraził ją do siebie głupim postępkim. Gotów był teraz przyznać, że zachował się jak kompletny idiota. Z drugiej strony, człowiek uczy się na własnych błędach, prawda? Może pokonać strach, który budzi w nim rodzące się uczucie, tak oczywiste, że wydaje się, jakby miał je wypisane na twarzy. Czas działać. W przyпіlywie desperackiej odwagi C.C. włożył kapelusz, a potem zadzwonił na lotnisko. Po kilku c w mieszkaniu zapanowała kompletna cisza.

Valerie doznawała dziwnego wrażenia, przemierzając ulice Clinton. Czuła się obco w mieście, gdzie przeżyła tyle lat. Ilekroć myślała o domu, widziała oczyma wyobraźni rozświetlony słońcem budynek, w którym mieszkała Stephanie albo... piękną willę C.C. Za każdym razem ogarniała ją złość. Pocięgą była myśl, że Stephanie wkrótce przyjedzie, żeby spędzić święta w rodzinnym gronie. Valerie stwierdziła z niedowierzaniem, że coraz bardziej tęskni za siostrą. Brakowało jej ciepła i serdeczności, którą emanowała ta urocza dziewczyna. Dla odnowienia rodzinnych więzów mimo wszystko należało zaryzykować przeprowadzkę do Teksasu.

Valerie była zmęczona przedsięwzięciami zakupami. Zaparkowała samochód przed domem. Nie zauważyła samochodu Elizabeth. Babcia na pewno biega z wnuczkami po sklepach. Obojętnie zerknęła na nieznane auto stojące w pobliżu. Goście sąsiadów często zostawiali samochody na ulicy. Sięgnęła po rękawiczki i teczkę, a potem ruszyła w stronę frontowych drzwi.

Od razu się zorientowała, że ktoś jest w salonie. C.C. Wyatt siedział w fotelu obitym zielonym aksamitem i nerwowo obracał w dłoniach kowbojski kapelusz. Wstrzymała oddech.

— CC... — Nie zdołała wykrztusić nic więcej.

Dzień dobry, Valerie. — Mężczyzna położył kapelusz na stole i wstał.

Postanowił od razu przejść do rzeczy. — Tęskniłem za tobą.

— Witaj... Jak się tu dostałeś? — wybuchnęła nagle.

— Elizabeth mnie wpuściła. — C.C. podszedł bliżej.

— Poznałeś moją teściową? Mam uwierzyć, że pozwoliła ci tu zostać?

— Owszem. — Uśmiechnął się nieśmiało. — Uznaliśmy, że to najlepsze wyjście. Chyba mnie polubiła. To mądra kobieta.

— Czyżby? A moje córki? — Serce Valerie kołatało coraz szybciej. — Widziałeś je?

- Owszem, widziałem.

— Co sądzisz o moich dziewczynkach? — zapytała. Jej głos zabrzmiał łagodniej. Rozmowa o córkach zawsze poprawiała jej nastrój.

— Są urocze. Wyjątkowe połączenie cech typowych dla ciebie oraz ich własnych, bardzo wyrazistych charakterów. Pytały, czy jestem twoim narzeczonym. Odpowiedziałem twierdząco.

— Rozumiem — mruknęła niewyraźnie Valerie. — Co one na to?

— Uznały, że jestem w porządku — odparł z szerokim uśmiechem. - Oczywiście, przyznałem im rację. Los ci sprzyja, Valerie, skoro masz takie dzieci.

— Dzięki. — Zdobyła się w końcu na uśmiech. Bez trudu znalazł sposób, żeby mnie podejść, pomyślała ironicznie. — Skąd się tu wzięłeś, C.C.? Kto by pomyślał, że cię tutaj zastanę!

— Wyjechałaś z Teksasu w takim pośpiechu, że zapomniałaś o pewnej sprawie.

— Cóż to za sprawa?

— Moja. — Podszedł bliżej. Valerie poczuła znajomą woń. Od razu spostrzegła, że C.C. powinien jak najszybciej wybrać się do fryzjera. Marzyła, by wsunąć palce w potarganą czuprynę.

— Nie rozumiem — odrzekła, potrząsając głową.

— To proste. Przez pewien czas wmawiałem sobie, że nic mnie nie obchodzi twój wyjazd. Nawet się nie pożegnałaś. Udawałem, że mnie to nie dotknęło. Oszukiwałem się. Cierpiałem, i to bardzo. Doszedłem do wniosku, że powinienem być wszystko ci wyjaśnić tamtej nocy albo przynajmniej zadzwonić następnego dnia rano. Nie zrobiłem tego, ponieważ byłem wściekły. Po pierwsze dlatego, że wcale cię nie obchodziło, w jaki sposób zareagowałem na tamto zdarzenie i na twoje słowa. To mnie bardzo zabolęło. Po drugie,

uważałem, że niezbyt wysoko mnie - cenisz, skoro uznałaś, że przestanę się tobą interesować z powodu drobnej fizycznej niedoskonałości. — Poglaskał ją po policzku z czułością, która chwytала za serce. — Przyznaję, że postępowałem niemądrze, Val. Od początku do końca wszystko robiłem nie tak, jak trzeba. Powinienem był ci wyznać, jak wiele dla mnie znaczysz. Przepraszam, że zapaliłem wtedy światło. Postąpiłem tak, bo sądziłem, że ten ciągły lęk i obawy to pretekst, żeby zachować dystans i nie pozwolić mi się zbliżyć. Rzecz jasna, nic nie może usprawiedliwić mojego postępku.

— Owszem — przytaknęła. C.C. westchnął i prze czesał dłonią potargane włosy.

— Powinienem był cię zatrzymać, skłonić, abys mnie wysłuchała. Szkoda, że od razu nie wyznałem, że jesteś dla mnie najpiękniejsza i najbardziej godna pożądanja. Nadal pragnę cię do szaleństwa. Powinienem ci wtedy uświadomić, że zwariuję, jeśli mnie opuścisz. Myślę, że twój niespodziewany wyjazd ostatecznie mnie o tym przekonał, jak jest naprawdę.

— Wierz mi, C.C. — odrzekła cicho — nie wyjechałam tylko, żeby cię ukarać albo skłonić do zastanowienia. Uciekłam, ponieważ cię kocham, ale nie chciałam niczego na tobie wymuszać. Przekonałam się, że masz silne poczucie honoru i odpowiedzialności oraz dobre serce.

— Co za bzdura! Moje uczucia nie wynikają ze współczucia ani odpowiedzialności. — Nagle uświadomił sobie, co usłyszał przed chwilą. — Kochasz mnie? Czemu, do Sucha, dotychczas mi o tym nie powiedziałaś? — zawołał radośnie.

— Nie było okazji — mruknęła. — Poza tym nie wiedziałam, czy odwzajemniasz moje uczucia. Właściwie nadal nie jestem tego pewna. Dowiem się wreszcie, czy mnie kochasz, mój panie? — wypytywała z uśmiechem. Odpowiedź mogła bez trudu wyczytać z jego pięknych oczu.

— To przecież oczywiste! Chodź do mnie nareszcie

—jęknął. Chwycił ją w objęcia, całując czule i namiętnie. Serce przepełniała mu radość. Valerie głaskała potarganą czuprynę, odwzajemniając pocałunki z równym żarem. Przez długą chwilę nie wypuszczał jej z objęć.

— Wierzę, że mnie kochasz — szepnęła Valerie, dotykając policzkiem jego twarzy. — To był jeden z powodów, dla których chciałam z tobą zerwać, C.C. Raz już straciłeś ukochaną, a ja nie mogę zapewnić, że zawsze będę zdrowa.

— Zdaję sobie sprawę, co chcesz przez to powiedzieć, Valerie, ale za kogo ty mnie uważasz? Wątpisz w moje przywiązanie? - zapytał z oburzeniem CC.

— Wyobraź sobie, że moje zdrowie byłoby zagrożone. Czy wolałabyś odejść? Ja również nie mogę obiecać, że ze mną wszystko będzie w porządku, najmiłsza. Czy ktokolwiek jest w stanie złożyć takie zapewnienie? We dwoje uporamy się z każdym problemem. Będę cię wspierać w potrzebie. Od ciebie oczekuję tego samego. Myślę, że wyczerpaliśmy temat.

— Niezupełnie. — Valerie odsunęła się trochę. — Rozmawiałam z chirurgiem, C.C. Twierdzi, że odtworzenie piersi jest możliwe. Postanowiłam, że poddam się kolejnej operacji.

— Dla mnie nie musisz tego robić, Valerie — zapewnił.

— Wiem. Robię to dla siebie, kochanie. Niełatwo mi było podjąć tę decyzję. Prawdę mówiąc, umieram ze strachu! Mimo wszystko chcę się znowu czuć prawdziwą kobietą.

— Cokolwiek postanowisz, zawsze możesz na mnie liczyć. Pamiętaj, że dla mnie jesteś absolutną doskonałością, Val. Jeśli mam być szczery, nie mogę się doczekać, kiedy znowu będę mógł bez przeszkód kontemplować twoją urodę — mruknął. Nim Valerie zdążyła odpowiedzieć, zaniknął jej usta pocałunkiem.

— Wszystko jasne. Kocham cię, Valerie Audrora Hepburn. Czy zechcesz zostać moją żoną?

— To najwspanialszy sposób, w jaki mogę spędzić resztę życia, drogi panie Wyatt! — Zarzuciła mu ramiona na szyję. — Nie spieszmy się, kochany. Marzą mi się długie, czułe zaloty — wyznała.

— Naprawdę? — mruknął C.C., przytulając ją znowu. —Mnie również, zwłaszcza odkąd ciebie poznałem. Czy znajdziesz dla mnie... trochę czasu dziś w nocy?

— dopytywał się zmysłowym szeptem. Valerie zerknęła na niego karcąco.

— Co za pomysł, C.C.! Boże Narodzenie za pasem, cała rodzina lada chwila będzie w domu. Nie ma pośpiechu. Pomyśl tylko — przypomniała, dotykając niemal wargami jego ust — przed nami całe życie.